

KONKRETY

nr 19

*Lekcja
demokracji*

6

*Książka
na wsi*

8

*Wejść
w swoje cztery ściany*

9

*W Jugosławii —
za Polskę*

12



WSPOMNIENIA BAZYLEGO KOWTUNA, UCZESTNIKA WALK O BERLIN NA STR. 10—11.

Fot. Krzysztof Raczłowski

• **KSZTAŁTOWANIU PATRIOTYCZNYCH I INTERNACJONALISTYCZNYCH POSTAW MŁODEGO POKOLENIA** poświęcone było wtorkowe (6 bm.) plenum Rady Wojewódzkiej FSZMP w Legnicy. Obradami kierował przewodniczący RW Zygmunt Bober. Plenum oceniło realizację zadań ideowo-wychowawczych, spotkań z ludźmi okresu walk o niepodległość i demokrację w celu pielęgnowania i kontynuacji tradycji i pogłębiania socjalistycznej świadomości młodzieży. Uchwała RW FSZMP określa program działań w tym zakresie. Uczestnicy obrad plenarnych złożyli wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Braterstwa Broni.

• **PONAD MILION ZŁOTYCH** wynosi wartość zobowiązań podjętych przez członków ZSMP z kopalni „Rudna” w Polkowicach. Młodzieżowa brygada ZSMP im. VIII Zjazdu PZPR z oddziału G-11 wydobyła dodatkowo 300 ton rudy miedzi. Członkowie koła ZSMP z oddziału T-3 przepracowali społecznie 1565 godzin, wykonując prace przy demontażu przenośników i dozowników. Członkowie koła ZSMP z oddziału E-8 zobowiązali się przepracować po 4 godz. przy demontażu gwarków i urządzaniu komory oddziałowej. Członkowie koła ZSMP z oddziału M-4 wykonali prace przy remontach maszyn i urządzeń górniczych, przepracowując łącznie 256 roboczogodzin.

• **W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM PODSUMOWANO** konkurs ogłoszony przez CRZZ. Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego i redakcję „Głosu Pracy” p.n. „Zbudujemy więcej mieszkań dla ludzi pracy” za rok 1979. W konkursie uczestniczyło 28 zakładów pracy. Decyzją wojewódzkiej komisji konkursowej I miejsce przyznano Zakładowi Kuzienniczym i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Drugie miejsce zajął Zakład Remontowo-Montażowy KGHM w Lubinie, a trzecie cukrownia „Jawor” w Jaworze.

• **TYDZIEŃ PORZĄDKOWANIA MIASTA** trwać będzie w Złotorii od 12 do 18 maja br. W tym czasie złotoryjanie uporządkują swoje podwórka, strychy i piwnice. W imieniu samorządu mieszkańców prosimy wszystkich o przygotowanie złomu, makulatury, szmat i butelek. Wszystkie surowce wtórne zabierane będą specjalnymi samochodami sprzed złoto-ryjskich budynków 16 i 17 maja. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży samorząd mieszkańców przekaże na cele społeczne.

• **TRADYCYJNIE W MAJU** (już po raz dziesiąty) wybieramy najlepszy plakat Wrocławia. W konkursie organizowanym przez redakcję Krajowej Agencji Wydawniczej i „Wieczoru Wrocławia” wezmą udział plakaty eksponowane na Dolnym Śląsku od maja 1979 r. do maja 1980 i tematycznie związane z tym regionem. Jury wybierze najlepszy plakat Wrocławia, a także przyzna nagrody i wyróżnienia. Następnie zostanie ogłoszony plebiscyt publiczności na najlepszy plakat Wrocławia (na pokonkursowej wystawie w Galerii Sztuki Współczesnej „Awangarda” we Wrocławiu). Autor wybranego przez publiczność plakatu, otrzyma tzw. „Złotą Kosę”. Organizatorzy zapraszają do udziału w konkursie autorów plakatów oraz instytucje posiadające odpowiednie prace. Plakaty można dostarczać do redakcji KAW. Wrocław, pl. Solny 14, do 15 maja (w trzech egzemplarzach).

• **EGZAMINY WSTĘPNE** do legnickiej Szkoły Muzycznej rozpoczyna się 12 maja. Są jeszcze wolne miejsca na niektóre instrumenty dęte.

• **ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI SPOŁECZNEGO KOMITETU PRZECIWKOHOLOWEGO** mieści się w Legnicy przy pl. Słowiańskim 1, pok. 202, tel. 801-51, wewn. 204.

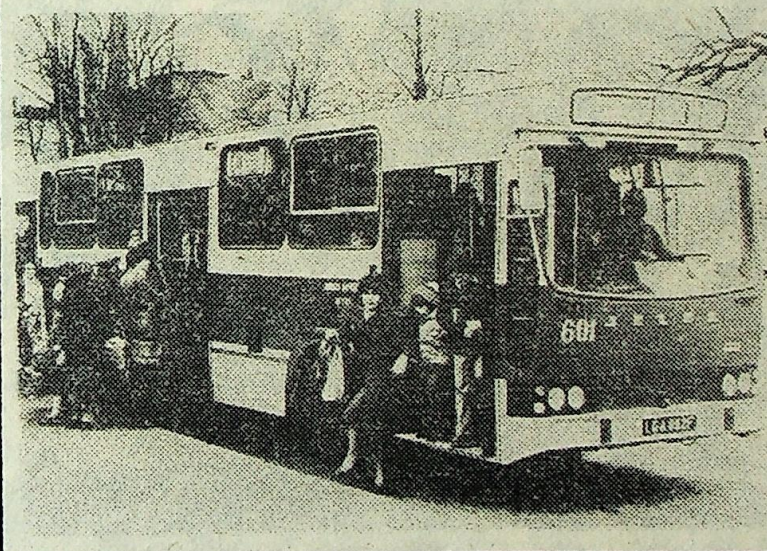
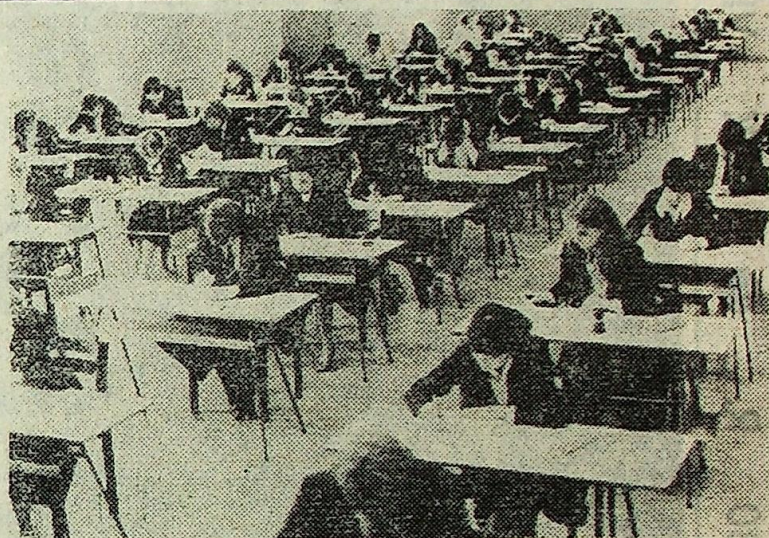


Krzyż Kawalerski OOP z rąk tow. Stanisława Cieślaka otrzymuje Marian Pochwał.

35 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem poświęcone było śródkowe (7 bm.) plenum ZW ZBoWiD w Legnicy. Na uroczystość przybył I sekretarz KW partii tow. Stanisław Cieślak, którego powitał przewodniczący ZW ZBoWiD, sekretarz KW PZPR tow. Jan Binek. Obecni byli także: delegacja PGWAR z przedstawicielem zarządu politycznego płk. Pawłem Diaczkinem, żołnierze COSWL w Legnicy, członkowie ZSMP i ZHP.

Ponad stu członkom ZBoWiD wręczono wysokie odznaczenia państwowe i bojowe przyznane w uznaniu zasług na frontach II wojny światowej, oraz za wyróżniającą się postawę zawodową i społeczną. 48 osób otrzymało Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, 54 kombatantom wręczono Medale Zwycięstwa i Wolności. Trzech członków ZBoWiD uhonorowano odznaczeniami im. Janka Krasickiego. 10 uczestnikom bitwy pod Lenino przyznano akty nominacyjne na stopnie oficerskie. I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak otrzymał dyplom uznania za społeczne zaangażowanie i szczególne osiągnięcia w działalności na rzecz obronności PRL przyznany przez ministra obrony narodowej gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego.

Od poniedziałku, 5 maja, w dziennych, wieczorowych i zaocznych szkołach średnich trwają egzaminy maturalne. W Legnickim do matury przystąpiło około 4 tysiące abiturientów, którzy mają już za sobą pisemne sprawdziany z języka polskiego i matematyki. Za kilka dni kolejna część batalii — egzaminy ustne. Trzymamy kciuki!



W kwietniu Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne wzbogaciło swój tabor o dziesięć nowoczesnych „Berlietów-Jelezy PR-110” które pozwolą usprawnić komunikację pasażerską w Legnicy i Lubinie. Nowe pojemne wozy skierowane zostały do obsługi najbardziej obciążonych linii.

Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej MO w Legnicy zorganizował kolejną akcję porządkowania ruchu pieszych. Ujawniono 277 wykroczeń, 190 popełnili piesi, w tym 12 nietrzeźwi. Zanotowano także 12 przypadków pozostawienia bez opieki dzieci do lat 7. Wymierzono 211 mandatów karnych na sumę ponad 58 tys. zł, skierowano 22 wnioski do kolegów ds. wykroczeń i wysłano 39 powiadomień do szkół o wykroczeniach dzieci i młodzieży. Operacje takie będą powtarzane na terenie miast najbardziej zagrożonych: Legnicy, Lubina i Głogowa.





Pochód pierwszomajowy otworzyła w Legnicy grupa kombatantów i weteranów ruchu robotniczego.



Przed trybuną honorową górnicy najstarszej w zagłębiu miedziowym kopalni „Lubin”, która w br. obchodzi 12-lecie istnienia i rytmicznie oraz planowo realizuje napięte zadania wydobywcze tego roku.

1 MAJA 1980



Barwną grupę stanowiła młodzież, która w okresie poprzedzającym Święto Pracy wykazała się wzmożoną aktywnością produkcyjną i społeczną.



Fot. Waldemar Sikorski

A po południu zaludniły się parki, skwery i place. Tradycyjnie w dniu majowego święta przygotowano wiele festynów, kiermaszy, imprez rekreacyjnych i sportowych. M.in. w Legnicy urządzono wielki festyn dziecięcy (zdj. po lewej), w Lubinie dzieci wzięły masowy udział w grach i zabawach przygotowanych w parku XX-lecia (zdj. po prawej).

Kiedy na te ziemie przyszła wolność miasta były wydłubione, opustoszałe, zniszczone. Najbardziej w działaniach wojennych ucierpiał Głogów, w którym ponad 80 proc. domów leżało w gruzach.

MIĘDZY KWIETNIEM A MAJEM

W kwietniu 1945 r. centralne władze państwowe i polityczne przystąpiły do tworzenia grup operacyjnych, które idąc śladami zwycięskich oddziałów Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego organizowały na ziemiach odzyskanych polską administrację i zabezpieczały przed dewastacją obiekty gospodarcze.

Dwunastoosobowa grupa operacyjna przyjeżdża do Legnicy 25 kwietnia 1945 r. Tworzą ją przedstawiciele Ministerstwa Administracji Publicznej, Ministerstwa Szkolnictwa oraz Wojewódzkiego Urzędu Sledczego. Tego samego dnia w siedzibie radzieckiej komendatury wojennej dokonany zostaje akt przekazania miasta pod zarządek Polski. Na budynku przy ul. Marcina Lutra 13 (dziś 1 Maja 24) — pierwszej siedziby władz administracyjnych — zawisa biało-czerwona flaga...

Dwa dni później, 27 kwietnia, przyjeżdża kolejna grupa operacyjna, na czele z Ludwikiem Stasińskim — pełnomocnikiem rządu RP na Legnicę. Najważniejszym zadaniem staje się szybkie zorganizowanie miejskiego aparatu administracyjnego.

Pod koniec kwietnia uruchomiono pierwszą stotówkę miejską, która karmiła wszystkich Polaków przebywających wówczas w Legnicy. Była to konieczność. Miasto borykało się z olbrzymimi trudnościami aprowizacyjnymi; brakowało wody pitnej, nie było jeszcze dostaw gazu.

2 maja przyjeżdżają do Legnicy działacze partyjni pod przewodnictwem Antoniego Galińskiego, byłego członka KPP. Wkrótce potem, bez instrukcji i poleceń, samorządnie, Mieczysław Nowak wspólnie z Franciszkiem Chłondem organizują Komitet Miejski PPR. 9 maja na desce znalezionej w piwnicy wypisują patykami umieszczonym w farbie: „Komitet Miejski i Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej”. Umieszczają tę „tablicę” na budynku przy ul. Szuberta (dziś Wojska Polskiego 5). Faktyczne wybory do KM i PPR odbyły się dopiero w czerwcu, a I sekretarzem został Antoni Galiński.

Powoli napływają osadnicy. Na gruzach miasta z wolna rodzi się normalne życie. 4 maja na murach Legnicy pojawiają się pierwsze stronicie Dziennika Legnickiego. Wydaje go grupa dziennikarzy pod kierunkiem Tadeusza Galińskiego. Są to dwu-, trzykartkowe powielane biuletyny w nakładzie 50 egzemplarzy.

5 maja projekcją filmu „Kutuzow” inauguruje swoją działalność kino „Polonia” (obecnie „Ognisko”), pierwsze na Dolnym Śląsku.

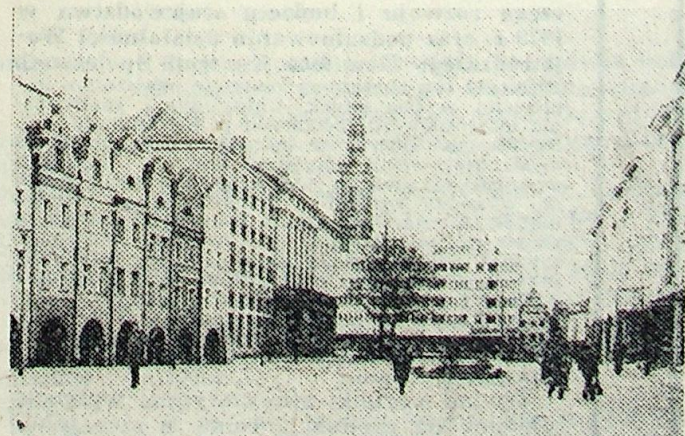
Działa już poczta. Pierwszy urząd pocztowy otworzono 6 maja przy ul. Jaworzyńskiej 31, ale początkowo ekspedycja przesyłek poza Legnicę odbywa się nieregularnie.

7 maja 1945 r. rozpoczyna swą działalność Zarząd Miejski w Legnicy. W jego skład wchodzi: Ludwik Stasiński — pełnomocnik obwodowy, dr Janusz Kertyński — naczelnik Wydziału Zdrowia, Feliks Wagner — kierownik transportu i inż. Wilhelm Wierzbicki — naczelnik Wydziału Drogowo-Budowlanego.

Powstaje pierwsze legnickie przedsiębiorstwo handlowe — Spółdzielnia Spożywców „Społem”, które trzy miesiące później uruchamia dwa sklepy i hurtownię.

22 maja — uruchomiona zostaje pierwsza linia telekomunikacyjna miejska, obsługująca Zarząd Miejski, Starostwo Powiatowe, MO, Delegatury Ministerstwa Skarbu, Dyrekcję Poczty i Telegrafów i Radziecką Komendanturę Wojskową.

Na koniec maja 1945 r. w Legnicy było już 1085 Polaków. W zrujnowanym mieście czekały ich jeszcze ciężkie dni. Ale wtedy najbardziej liczyła się wolność...



Odrestaurowany po wojennych zniszczeniach legnicki Rynek stanowi dziś piękny zespół zabytkowy, ściśle związany z historią całego kraju. Najcenniejszym fragmentem tego zespołu są tzw. domki śledziowe z XVI w. CAF — Hawalej

W BUDOWNICTWIE BEZ ZMIAN

Duże opóźnienia w budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym, o których pisaliśmy już parokrotnie w tym roku, nie dają spokoju wojewódzkim władzom politycznym i państwowym. Podejmują więc różnego rodzaju działania mające na celu pełne wykonanie planu tegorocznego i zlikwidowanie zaległości z roku ubiegłego. W końcu kwietnia br. Egzekutywa KW PZPR w Legnicy ponownie wzięła ten temat na swój warsztat, aby dokładnie rozecznać sytuację, ustalić źródła i przyczyny niepowodzeń, a przede wszystkim — wyciągnąć wnioski do dalszych działań. Najwięcej słów gorzkiej prawdy padło pod adresem Zielonogórskiego Zjednoczenia Budownictwa, bo ono jest najgłówniejszym winowajcą naszych kłopotów wykonawczych w budownictwie ogólnym.

Przypomnijmy, że województwo legnickie powinno otrzymać w tym roku 342 tys. m kw. powierzchni użytkowej mieszkań (w tym prawie 64 tys. m kw. z roku ubiegłego), z czego 282 tys. m kw. mają wykonać jednostki podległe ZZB. Niestety, zjednoczenie nastawiło się na zapewnienie materiałów tylko pod wielkość planowaną dlań na rok bieżący, tj. 234 tys. m kw. Jakby zapomniało o zaległościach ubiegłorocznych i potrzebach wykonawców z innych resortów.

Do planu I kwartału zdołano zaliczyć zaledwie 0,9 proc. zadań rocznych (zamiast 10,7 proc. — bez zaległości z ub. roku). Według stanu na dzień 14 kwietnia br. spośród 106 budynków, które winny być prze-

kazane do użytku w tym roku (także bez owych zaległości), w montażu było jedynie 20, zmontowanych — 12, na etapie tzw. stanu zerowego — 29, a budowy 42 domów w ogóle nie rozpoczęto. Zakończono stan zerowy jednego obiektu. Dwa budynki (2.472 m kw.) oddano inwestorowi.

Nierytmiczne dostawy materiałów i niedostateczny potencjał wykonawczy spowodowały także opóźnienia w realizacji zadań w tzw. budownictwie towarzyszącym. W I kwartale nie dało ono żadnych efektów rzeczowych. Dopiero pod koniec kwietnia budowlani przekazali dwa żłobki (Chocianów i Legnica). Niektóre żłobki, pawilony, przedszkola i szkoły mogą przejść poślizgiem na rok przyszły. Czy muszą?

Egzekutywa KW partii zobowiązała dyrektora ZZB i wojewodę legnickiego do bardziej zdecydowanych działań na rzecz tworzenia załogom budowlanym możliwości wywiązania się ze swoich zobowiązań. Same również muszą się poprawić, bo wciąż kiepsko jest z organizacją pracy na budowach, a wiele materiałów po prostu się marnuje. Istnieje szansa pełnego wykonania planu rocznego i zlikwidowania zaległości ubiegłorocznych (likwidują je budowlani głównie przy pomocy zakładów pracy, spółdzielni mieszkaniowych i samych lokatorów) pod warunkiem, że Zielonogórskie Zjednoczenie Budownictwa zapewni wykonawcom pełne dostawy potrzebnych materiałów i urządzeń, bo przecież z samych prefabrykatów domu się nie zbuduje.

SAMORZĄDY CORAZ WAŻNIEJSZE

Coraz większego znaczenia w kształtowaniu warunków życia w miastach nabierają samorządy osiedlowe. Można właściwie powiedzieć, iż nie co dotyczy spraw osiedla nie może być zdecydowane bez konsultacji i zgody organów samorządowych. I fakt ten jest najlepszym określeniem rangi, jaką zyskały samorządy osiedlowe w ostatnich latach.

Pozycję tę zdobyły samorządy mając za sobą decyzje władz politycznych, uchwały rad narodowych i komitetów FJN, w których konieczność umocnienia roli przedstawicieli mieszkańców była niejednokrotnie podkreślana. Skutkiem powyższego jest ściśsza współpraca ogniw samorządowych z radami narodowymi, komitetami FJN oraz instancjami partyjnymi. Na szczególne podkreślenie zasługuje współpraca komitetów osiedlowych z terenowymi organizacjami partyjnymi i wspólne rozwiązywanie problemów osiedlowych.

Rozpoczynająca się właśnie kampania sprawozdawczo-wyborcza w organach samorządowych jest najlepszą okazją do dyskusji o miejscu samorządów w osiedlowym życiu, o możliwościach, jakie niesie z sobą aktywizacja i rozszerzenie zakresu pracy jego organów. Chodzi więc przede wszystkim o większą integrację osiedlowej społeczności i wspólne poprawianie warunków życia w miejscu zamieszkania. Temu celowi służy

współpraca ogniw samorządowych z administracjami osiedlowymi, a także z samorządami robotniczymi i zakładami przemysłowymi. Dzięki inicjatywie samorządów powstają na osiedlach w czynie społecznym place zabaw dla dzieci, tereny zielone. Samorządy przekazują wnioski mieszkańcom dotyczące organizacji sieci handlowej, usługowej, komunikacji itp., których realizacja przyczynia się znacznie do poprawy warunków życia. Współdziałanie samorządów z komitetami kontroli społecznej oraz uczulanie środowiska na przejawy wandalizmu i nieposzanowania społecznego mienia pozwala na coraz większym stopniu eliminować wiele niepożądanych zjawisk.

Szeroko na ten temat mówiono 5 maja na spotkaniu władz woj. legnickiego z czołowym aktywnym samorządów mieszkańców. W spotkaniu wzięli udział m. in. członkowie Sekretariatu KW partii z I sekretarzem KW PZPR tow. Stanisławem Cieślikiem, wojewoda legnicki tow. Ryszard Romaniewicz, przewodniczący WK SD Stanisław Tarka oraz pierwsi sekretarze TOP, przewodniczący komitetów osiedlowych i działacze samorządów mieszkańców. Spotkanie prowadził przewodniczący WK FJN Jan Debicki. Spotkanie to było też okazją do wyróżnienia 11 działaczy samorządu mieszkańców odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego”. Ponadto wręczono pięć dyplomów za szczególne zasługi w realizacji obywatelskiego czynu 35-lecia.

(krzyd)

EFEKTY TRUDNEGO ROKU

Druga w obecnej kadencji sesja WRN w Legnicy, której obradami kierował przewodniczący WRN, I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślík, poświęcona była ocenie realizacji planu społeczno-gospodarczego rozwoju i budżetu województwa w 1979 r. oraz podsumowaniu działalności Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej.

Ubiegły rok charakteryzował się poważnymi napięciami w energetyce, transporcie i zaopatrzeniu materiałowym. Trudności te nie ominęły woj. legnickiego. Odczuł je przede wszystkim przemysł, który plan sprzedaży swojej produkcji wykonał zaledwie w 94,0 proc. Rocznych zadań nie wykonało ogółem 15 przedsiębiorstw, z czego najpoważniejsze niedobory zanotował KGHM, a zwłaszcza Huta Miedzi „Głogów”. Nie wykonano również wojewódzkiego planu eksportu (99,2 proc. przy dynamice 102,4 proc.), a na liście dłużników wpisało się aż 13 zakładów. Ponysłynie przebiegała produkcja na rzecz rynku. Mimo iż 6 zakładów nie wykonało planu (łącznie niedobór 110 mln zł) ogółem wartość sprzedaży na rynek przekroczyła o 2,3 proc.

Trudne warunki atmosferyczne wpłynęły ujemnie na produkcję rolną, a szczególnie na uprawę zbóż. Plan ich skupu wykonano tylko w 61,4 proc. Nie wykonano też zadań w skupie mleka. Mimo to, województwo utrzymało pomyślną tendencję w rozwoju produkcji zwierzęcej. Powiększyło się znacznie pogłowie krów, trzody i owiec.

Ubiegły rok przyniósł wymierne efekty inwestycyjne. Zakończono budowę Bezwłokowej Walcowni Miedzi w Orsku oraz Zakładu Wzbogacania Rud Rudna III. Rozpoczęły pracę: przespownia cementu w Ścinawie, głogowska Fabryka Domów, baza CPN w Kawicach, zakład „Bacutil” w Osetnicy. Mniej pomyślnie realizowano zadania budownictwa mieszkaniowego. Ogółem z 13,4 mld zł nakładów inwestycyjnych wykorzystano 11,8 mld zł.

W czasie sesji WRN podsumowano również dotychczasową działalność Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej, ważnego ognia w rozwijaniu i umacnianiu socjalistycznej demokracji. Praca WKKS-u uaktywniła wszystkie ognia kontroli społecznej, podniosła ich rangę i skuteczność działania. Zatwierdzono wytyczne dla działalności WKKS-u w roku 1980, powołano jego nowy skład. Przewodniczącym został ponownie Eugeniusz Barczyński. Za owocną, kilkuletnią współpracę z legnicką WRN, a szczególnie z WKKS-em tow. Stanisław Cieślík udekorował wybitnego naukowca, prof. dra Sylwestra Zawadzkiego odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”.

(ch)

TYDZIEŃ W KULTURZE

DNI KULTURY, OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

W majowym, polskim krajobrazie utrwaliły się już coroczne Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Mają swą wyraźną specyfikę i odświeżający kształt. Nie bez przesady mówi się o nich „majowe święto kultury”. Zaczynało się skromnie, kiedy to w latach czterdziestych na gruzach Warszawy wykwitwały w maju kiermasze z polską książką. Z czasem wzbogacało je spotkanie z autorami, festynami. Pojawiały się imprezy poświęcone różnym dziedzinom twórczości, twórcom, pracownikom kultury i przypadającym w tym miesiącu rocznicom. Osobne miejsce w programie święta zajmuje Dzień Zwycięstwa.

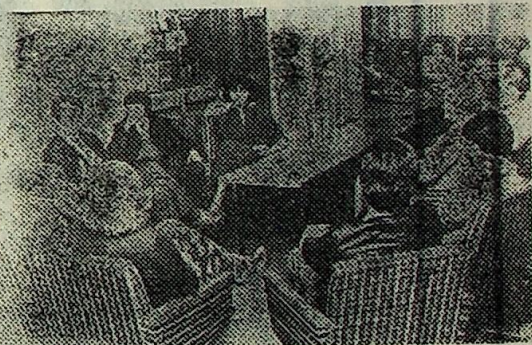
Przez lata przetrwał i umocnił się festynowy charakter Dni. Także w tegorocznym ich programie wiele miejsca zajmują kiermasze prasy, książki, płyt i reprodukcji. Obok tego przewidziano wiele spotkań z ludźmi pióra: dziennikarzami, pisarzami. Odbędą się liczne koncerty estradowe w wykonaniu profesjonalistów i amatorskich zespołów artystycznych. Słowem — cały maj wypełniony będzie spotkaniami z kulturą i żywą książką...

W Legnicy XXXIV Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy zainaugurowano 3 bm. w Akademii Rycerskiej. Rozpoczęło je Dniem Bibliotek. Przemówienie okolicznościowe wygłosił wicewojewoda legnicki tow. Maria Barańska. Zebrani wysłuchali także referatu red. Tadeusza Lutogiewskiego nt. osiągnięć kulturalnych Dolnego Śląska w 35-lecie. W części artystycznej inauguracji wystąpił kwartet legnickiego Towarzystwa Muzycznego, zaś aktorzy legnickiej sceny recytowali wiersze z głogowskiego konkursu „Strofy dla miasta”.

Otwarto tutaj także wystawę fotograficzną „Wenus 80” pochodzącą ze zbiorów Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego i ekslibrisów bibliotecznych.

„Książki od wszystkich dla wszystkich” — pod takim hasłem urządzono 4 bm. w Legnicy akcję przekazywania książek dla domów dziecka, klubów seniora i bibliotek.

5 maja był już tradycyjnie Dniem Prasy. Odbłyło się wiele spotkań z dziennikarzami. M. in. legnicki Klub Międzynarodowej



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Prasy i Książki zaprosił redaktorów legnickiej prasy na dyskusję z czytelnikami (na zdjęciu). Mówiono o problemach pracy dziennikarskiej, technice wydawniczej oraz sprawach kolportażu gazet i czasopism.

DNI KULTURY KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH

Tradycyjnie już z początkiem maja rozpoczynają się w Lubinie Dni Kultury Krajów Socjalistycznych. Inauguracja odbyła się 3 bm. W czasie Dni swój dorobek prezentować będą Węgry, Bułgaria i Niemiecka Republika Demokratyczna. Pierwsza część poświęcona będzie NRD. Z tej okazji w sobotniej inauguracji w DKZM wzięli udział konsul generalny NRD we Wrocławiu Franz Franzen. Z koncertem wystąpiła grupa jazzowa Tower Jazz Band. Otwarto również dwie ekspozycje poświęcone rozgromieniu faszyzmu i osiągnięciom sportowców NRD. 4 bm. zaprezentowano lubińskiej publiczności filmy naszych sąsiadów. Dni potrwać do 20 maja.

(czes)

Ma metr osiemdziesiąt wzrostu. Waży dziewięćdziesiąt kilo. Silnej postury, o szarych oczach, twarzy zamkniętej, zagadkowej. Jedynie ręce — duże, szorstkie, ze śladami od cisków, są czytelne.

MIEJSCE WŚRÓD SWOICH

— Kariera to dobra rzecz — mówi. Ale nie każdemu dana. Różna kariera dla różnych ludzi. Jest taki wiek, kiedy człowiek koniecznie chce czymś być. Kiedy jest to ważniejsze nad wszystko inne. Wtedy uparcie szuka się jakiegoś bodźca, wzoru do naśladowania.

Ręce wysunięte z roboczych rękawic spoczywają na kolanach. Jaki one mają wzór? Czego szukają?

JAN NOWAK zastanawia się. Czy chce zsyntetyzować swoje życiowe zwycięstwa? Tymczasem jednak zaczyna zwyczajnie:

— Wojnę pamiętam jak przez mgłę. Urodziłem się w 37 r., ale są strzępy wspomnień, które siedzą w głowie mocno i głęboko. Mieszkaliśmy na wsi, niedaleko Łodzi, był kawałek ziemi. Z tej ziemi Niemcy wywieźli całą rodzinę w głąb Rzeszy, nam jednak udało się wrócić. Wtedy wywieźli nas drugi raz, jeszcze głębiej, a powrót to ponowne narażenie się, może śmierć. Uciekliśmy do Francji. Jednak matka ciągle powtarzała: „najważniejsze to powrócić, to znaleźć wśród swoich miejsce.” I wróciliśmy po wyzwoleniu.

Skrawek ziemi na łódzkiej wsi okazał się mały, ciasny, trudny do podziału, a tam w świecie? Chciał konkretnego wmieszania się w tłum spieszących. Może do fabryki, kopalni, instytutu. Chciał wielkiego miasta, gwaru, tłumy, plejady sklepów, wielkich wydarzeń. Zeby tę siłę i zdrowie gdzieś wkręcić w maszynę, która przerobi to na konkretny efekt. Boks, piłka nożna, dżudo to przecież wielkie fascynacje. Sportowe tempo, refleks i precyzja zapadły tak głęboko, że z czasem stały się cechami zawodowymi. Z elektromontażową firmą katowicką wędrował po całym kraju. Trafiał w swej wędrówce na budowę huty legnickiej. Przypadek zdarzył, że zapisał się na kurs hutniczy.

Ta konstrukcja, która wyłaniała się spod piętrowych rusztowań zaczęła go urzekać. Obiecujący był ład i wizja wielkiej fabryki miedzi. Dlaczego stało się tak, że ludzie z firmy poszli dalej, a on pozostał? Nie wie. Przyjął się na odlewniczego anod. Czy na długo?

W lipcu 59 r. nastąpił rozruch. On pierwszy raz w historii huty odlał anodę. Równiutko, do kreski, wylał pięknie. Ale czy to miało coś znaczyć w przyszłości?

Kilka zdań, naprędce skreślonych w kronice huty, że wspaniale, że zaczyna się nowa epoka. Kilka zdań, czy określało jego stosunek do sprawy? Czy wynajdywały mu miejsce?

Po rozruchu nastały dni wielkiej gonitwy, czasem improwizacji technologicznej. Wytop nie dopracowany do końca. Rafinacja ostatecznie nie rozpracowana. Ludzie bez kwalifikacji, bez wprawy. Problemy wielkie i małe przechodziły w godziny i doby dodatkowego ślęczenia, ślęczenia bez zmrúżenia oka. To właśnie zaczęło wiązać dotychczasowego „obieżyświata”. Choć bronił się. „Nie urodziłem się hutnikiem, nie jestem hutnikiem” — jednak grzał z dnia na dzień w klimat hutniczej szychty.

Kurs mistrzowski dał większą pewność. Jakby podniesienie głowy, jak prawo do głosu, prawo do pracy, prawo do hutniczych upodobań. Zdał z wyróżnieniem. A więc czy hutnikiem trzeba się urodzić? Czy nie ważniejsza jest chęć do pracy, staranie, by zrobić jak najlepiej, najprecyzyjniej? Czy nie ważniejsza jest fascynacja gdy na oddziale wszystko harmonijnie płynie, satysfakcja gdy jego zmiana przebiega bezawaryjnie?

Coraz silniej utwierdzał się w przekonaniu, że ten wysiłek jest na miarę jego mię-

śni, na miarę możliwości jego silnego ciała. Ale czy to wszystko? W podświadomości tliła chęć poznawania wszystkiego co nowe, co pierwsze w kraju, co jest kolejnym wariantem harmonii wynikającej z ludzkich umiejętności. Przed tą umiejętnością chyliło czoło, ale równocześnie chce ją poznać, dotknąć.

O powstającym wydziale ciągłego odlewu miedzi mówiło się, że będzie najczystszy odcinkiem w całym procesie wytopu. Że będzie zautomatyzowany, bez zanieczyszczeń siarkowych w powietrzu. Po cichu przymierzał się do niego. Chciał poznać ten pierwszy w krajowym hutnictwie ciągły odlew.



Fot. Waldemar Sikorski

Kiedy wydział uruchomili, poszedł na ochotnika. Na pierwszego wytapiacza.

Kraży po wydziale i kontroluje prawidłowość procesu wytopu:

— Cała sztuka polega na tym, aby zgrać z sobą tempo odlewania miedzi i ładowania katod do pieca topielnego. Gdyby ładować nierówno, na przykład szybciej, metal się rozleje.

Podkreśla ten rytm, harmonię, zgranie, zestrojenie pieców.

— Ważne jest by utrzymać w obydwu baniach i rynnach przelewowych odpowiednią temperaturę: 1145 stopni Celsjusza w piecu topielnym i 1100 stopni w piecu odlewniczym. Przy wyższych temperaturach metal może przeżreć ścianki pieca, może uciec przez induktory.

Ręce wytapiacza wędrują ku drzwiczkom pieca topielnego. Uchylają je i pośpiesznie stalową gracą raz, dwa, raz, dwa zgarniają z płynnej ławy zanieczyszczenia w postaci żużla. Czerwone kulki z sykiem giną w skrzyni. Za chwilę w gorącą czeleść wpada porcja sypanego węgla drzewnego. Znów ręce zamykają drzwiczki. Wytop trwa. A piętro niżej za chwilę pocieknie czerwona struga. Wytapiacz tymczasem jeszcze spraw-

dzi parametry pieca odlewniczego, dostroi aparaturę pomiarowo-kontrolną.

Fascynacja pracą? Nie, tego nie można nazywać tak „zielono”. Przecież 22 lata minęły. Przeżywać każdy wytop i rozlew to przecież fizyczna niemożliwość. Tę fascynację trzeba podzielić w czasie zmiany na zapal, chęć, oddanie sprawie. Czy zauważył kiedy to się stało? Chyba wtedy, kiedy wy-czuł rytm „hutniczego serca”, kiedy „podał się” i zaakceptował siebie w scenarii pieców.

Mistrz zmianowy Franciszek Danielewicz to „poddanie się” nazywa zwyczajnie. Mówi: Nowak żyje problemami wydziału. Kie-

dy wypadnie awaria on pierwszy biegnie, naprawia, aby tylko wszystko powróciło do normy.

— Orientuje się we wszystkich sprawach wydziału. Jest jedynym w brygadzie, który zawsze uczestniczy w czynach społecznych. Lubi to. Umie innych przekonywać. W dużej mierze jemu właśnie zawdzięczamy doskonałą od kilku lat lokatę we współzawodnictwie pracy.

Przez ostatnie cztery lata Jan Nowak pełnił funkcję społecznego inspektora pracy. Mówią, że sprawdził się, mówią nawet, że za bardzo wszedł niektórym za skórę. A on?

— Wybrali teraz kogoś innego. Dobrze. Nie mam urazy. Ale bez względu na to kto będzie inspektorem, praworządność jakaś musi być. W zakładzie. W domu. Musi być praworządność w życiu. Ta praworządność pozwala powiedzieć: wystarcza mi to co mam. A mam bardzo dużo. Mam swoje miejsce...

A co poza pracą? Nowak nie bardzo się przyznaje. Wreszcie: lubi różę. Te działkowe, wypielęgnowane, z przyciętego pnia. Różę szlachetną, różę, których harmonię zaszczerpia przecież w każdą hutniczą szychkę.

JADWIGA WARDACH

W „Słowniku wiedzy obywatelskiej” pod hasłem „samorząd robotniczy” czytamy: „zorganizowana forma udziału załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Celem s.r. jest demokratyzacja systemu zarządzania w podstawowych jednostkach gospodarczych, zaktywizowanie bezpośrednio zatrudnionych w gospodarce, zainteresowanie problemami gospodarczymi dla rozwinięcia szerokiej inicjatywy pracowników”.

LEKCJA DEMOKRACJI

SOBOTA to kiepski dzień na budowanie demokracji. Gdy o dziesiątej rano dziesięć „Hanki” zasiadły przed mineralną i słonymi paluszkami, aby odbyć drugą w tym roku, kwietniową Konferencję Samorządu Robotniczego — ich koleżanki z pierwszej zmiany intensywnie myślały przy maszynach, co by upiec na niedzielę. Druga zmiana stała zapewne w kolejkach w najważniejszych sklepach Legnicy, Bolesławca i Zgorzelca, gdzie mieszczą się poszczególne zakłady „Hanki”.

Nie sprzyjają też demokracji bieżące kłopoty przedsiębiorstwa związane z trudną sytuacją gospodarczą w ogóle. Ze sprawozdania wojewody wynika, że musiał on interweniować w sprawie „podstawowych surowców” dla „Hanki” aż u ministra przemysłu lekkiego. W materiałach na KSR znajdujemy inne przykłady nienormalnej sytuacji zaopatrzeniowej. „Zadania I kwartału wykonywane były w trudnych warunkach, spowodowanych głównie opóźnieniami i niepełnymi dostawami bawełny, oraz niewywiązywaniem się kooperantów z umów w zakresie barwienia dzianin. Niedobór dostaw przędzy bawełnianej w stosunku do potrzeb produkcji wyniósł 100,8 ton. Mimo zawartych umów faktyczna realizacja usług farbiarskich była niższa od potrzeb o 136,9 ton”.

Nie jest normalne przenoszenie obowiązków działu zaopatrzenia „Hanki” na dyrektora. Jeszcze bardziej jest nienormalne, gdy sprawy te zajmują wojewodę, a w końcu i ministra. Jak tu mówić o prostych relacjach kierownicy-podwładni. Kto i za co odpowiada. Warunki obiektywne zaciemniają proces decyzyjny w gospodarce. Dezorganizują go. W takich sytuacjach istnieje tendencja do podejmowania decyzji ponad głowami kolektywów, samorządów... Często potrzebne jest działanie zdecydowane, szybkie, jednoznaczne i słychać głosy, że samorządy tylko w tym przeszkadzają...

Większość jednak opinii sprzyja samorządowi robotniczemu. Uważa się powszechnie, że właśnie w trudnej sytuacji potrzebny jest silny i odpowiedzialny kolektyw społeczny, zdolny skutecznie bronić interesów robotników, urzędników, słowem — podwładnych. Samorząd musi bronić celu nadrzędnego — istoty społecznego charakteru produkcji. Produkowania przez ludzi dla ludzi. Nie dla statystyk, planów, czy sprawozdań...

Na KSR „Hanki” wybrałem się właśnie po odpowiedź na pytanie o faktyczny stan obecnej samorządności. Co KSR może? O co aktualnie walczy? Co mu przeszkadza, a co sprzyja?

Konkretniej formułuje zadania KSR-u prof. Sylwester Zawadzki („Nowe Drogi”, nr 4, 1980 r., „Demokracja socjalistyczna — cele, kierunki, zadania”). Píše on m. in.: „Celem sesji KSR nie może być wyłącznie prezentacja uprzednio uzgodnionych stanowisk dla uzyskania formalnej akceptacji ze strony robotniczego przedstawicielstwa. Sesje powinny stanowić forum wszechstronnej dyskusji, ścierania się stanowisk przedstawionych w sprawozdaniach dyrekcji z wnioskami wysuwanymi w koreferatach opartych na pracach komisji problemowych i zgłaszanymi w wystąpieniach członków KSR. Jest to droga zwiększania wpływu organów samorządu na planowanie działalności zakładów pracy i umocnienia jego wpływu na bieżące kierowanie zakładem, prawidłowe rozwiązywanie spraw socjalno-bytowych i proble-

mów bhp, a w szczególności zgodnie z ustalonymi zasadami dzielenia środków i funduszu socjalnego, mieszkaniowego itd”.

Tyle teorii.

Praktyka zaczęła się wraz z wystąpieniem dyrektora „Hanki”, Mariana Skowrona.

Po I kwartale „Hanka” ma rzeczywiście powody do dużej satysfakcji! Legnickie, bolesławieckie i zgorzelecko dziesięć doświadczyło do sklepów 13,9 mln sztuk ubiorów i bielizny, tj. o 1 proc. więcej niż planowano. Jeszcze lepiej wypadł plan finansowy, ale w tym punkcie pojawia się pierwszy znak zapytania. O ile ilość wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku o 12,4 proc. to wartość aż o 33,3 proc. Ma się z czego cieszyć ekonomista, ale czy taka sama będzie radość klienta w sklepie, gdy zabraknie wyrobów tanich, a na ich miejsce pojawią się droższe? Powyższa relacja wskazuje, że jest to zupełnie możliwe.

Sprawa ilości i wartości była w dalszej dyskusji nieobecna.

Po dyr. Skowronie przed mikrofonami staje Tadeusz Estal, kierownik zakładu „Anna”.

„... Wskaźniki mamy dobre, ale jakoś wyrobów to druga sprawa”.

„... Trafia nas, gdy idziemy do sklepu i nie możemy kupić tego co chcemy...”

Kierownik Estal przedstawia plan operatywny przedsiębiorstwa. Okazuje się, że aby wykonać zwiększone zadania w ubiorach dziecięcych — „Hanka” wyprodukuje o 400 tys. mniej podkoszulek, półgolfów itp.

Tadeusz Jazienicki mówi o brakach surowcowych. Mieczysław Zasłona przedstawia problemy jakości. Rośnie zbyt dużym kosztem.

Teresa Sadkowska: „Nie mamy wszywek. I wobec tego wiele wyrobów dziennie trafia bez wszywek do handlu i są reklamacje. Co robić? Stanać z produkcją, czy narażać się na reklamacje?”

Ten temat nie ma ciągu dalszego. Wszyscy przysyła, a raczej powinien przysyłać zakład z Łodzi. Ich brak to nie tragedia, ale towar wysokiej jakości ma swój standard...

Krystyna Hoc i Maria Muszyńska zajmują się organizacją i zarządzaniem. Trzeba wzmocnić dyscyplinę pracy. Zbyt dużo jest godzin nieprzepracowanych. Zbyt łatwo wyjść na przepustkę i załatwiać sprawy, które mogą poczekać...

W informacji o realizacji wniosków z poprzedniego KSR-u napisano: „Za okres I kwartału realizacja programów poprawy efektywności gospodarowania, poprawy warunków pracy oraz socjalno-bytowych przebiegała prawidłowo...” Na marginesie tej informacji zazaczyłem sobie: „widzenie poprzez całokształt”. Jest to, w moim rozumieniu, retuszowanie niektórych odcinków pracy zakładu optymizmem wypływającym z wykonania planu globalnego. Bo skąd ten optymizm „efektywnościowy”? Na sąsiedniej stronie materiałów podano, że plan zadań jakościowych (I gatunek) został wykonany w 98,4 proc., a wyrobów ze znakiem jakości w 75,1 proc. Aż o 68 proc. wzrosła ilość wyrobów reklamowanych (w porównaniu z I kw. 1979)! W dyskusji mówiono o nadmiernych stratach deficytowego przecięcia materiału w kroju!

I drugi optymizm — „socjalno-bytowy”. Wg prof. Zawadzkiego właśnie z wystąpieniem Tadeusza Mokrzyckiego, przewodniczącego Związkowej Rady Przedsiębiorstwa, rozpoczął się prawdziwy KSR. Dotąd infor-

mowano. Teraz zaczęła się polemika Mokrzyckiego z polityką socjalno-bytową dyrekcji „Hanki” i instytucji odpowiedzialnych za opiekę zdrowotną w zakładzie.

W materiałach napisano, że jest dobrze.

Tadeusz Mokrzycki: „Rozwlekamy się z inwestycjami. Obecnie własnymi siłami remontujemy klub „Merkury” przy ul. Lenina. Idzie nam to zbyt wolno. Może należy przyspieszyć za pomocą czynów społecznych? Trwają prace przy budowie stołówki w Legnicy. Jeżeli tempo będzie takie, jak obecnie — stołówkę oddadzą nam za 10 lat. Budowane są przedszkola i budynki mieszkalne w Legnicy i Bolesławcu. Poza tym czeka nas remont naszego ośrodka wypoczynkowego w Świeradowie Zdroju. Nie jesteśmy firmą budowlaną, żeby sobie z tym poradzić w jednym czasie. Trzeba się skoncentrować na kolejnych zadaniach i realizować je sprawnie. Powinien więc powstać w przedsiębiorstwie program realizowania tych inwestycji.

Przez wiele lat mieliśmy własną, dobrze pracującą przychodnię zakładową. Decyzją władz miejskich w 1978 roku powstała przychodnia międzylakowa. Założenia były słusne. Ostatnio jednak tak w tej przychodni zamieszano, że ludzie nie mają gdzie iść... Mielimy trzech internistów — 14 godzin tygodniowo. Teraz mamy dwóch — na 10 godzin. Tych trzech lekarzy nie było w stanie prowadzić profilaktyki, to co mogą dwaj? Nawet nie zdają przyjąć chorych! Występowaliśmy o zwiększenie godzin ginekologa. Są przymiarki — decyzji brak. Dano nam laryngologa. Od 25 marca już go nie ma i chyba nie będzie. Neurolog przychodzi dwa razy w tygodniu na dwie godziny, ale też prawdopodobnie szykują się go zabrać. Kupiliśmy przed laty gabinet psychoterapii i EKG. Zawsze był sprawny. Teraz stoi nieczynny, bo jak nie ma taśmy, to nożyczek czy papieru i tak w kółko... Uważam, że pozostawienie tak dużej załogi bez minimalnej opieki lekarskiej to lekceważenie obowiązków przez ZOZ. Sprawa jest tym trudniejsza, że ZOZ zabiera i przydziela lekarzy bez żadnych ustaleń z nami. Dyrektor zakładu, sekretarz, rada zakładowa — nic o ich poczynaniach nie wiedzą!”

Dyskusji w „Hance” przysłuchiwali się przedstawiciele wojewody, związków zawodowych, władz miejskich. Przemysł lekki, mimo pozorów, to ważne ogniwo kształtowania ekonomicznej równowagi gospodarczej, zwłaszcza w sferze rynkowej. Trzeba więc z nim współpracować i pomagać mu...

Co trzeba zmienić w samej formie KSR-u? Jak udoskonalić styl jego pracy?

— Należy wprowadzić personalną odpowiedzialność za zadania — dzieliła się refleksjami z obrad sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Maria Kustasz. — Elementy takiego działania można odczytać w planach przedstawionych w materiałach, w których formułuje się, kto odpowiada za co. Myślę, że byłoby jeszcze lepiej, gdyby oprócz symboli, nazwy funkcji, wpisać tam jeszcze nazwiska. I byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy na kolejnym posiedzeniu samorządu robotniczego sięgnęli do poprzedniego dokumentu i zapytali tych, którzy mieli przypisane określone zadania, jak się z nich wywiązali. Wtedy będziemy bardziej odpowiedzialni, wzrośnie poziom odpowiedzialności.

LEKCJA demokracji w „Hance” skończona. Zebrani szybko rozpierzchli się do autobusów, domów, może jeszcze na zakupy czy do pracy. Sobota ma swoje prawa. Dokładnie obserwowałem ich reakcje na wypowiedziane z trybuny myśli. Te, które dotyczyły ich bezpośrednio (spraw socjalnych) — były wysłuchiwanie ze skupieniem, cicho dyskutowane, komentowane z sąsiadem. Te, które odbiegały w ekonomię, techniczne uwarunkowania codziennej pracy — pozostawały bez echa. Zwykle to, ludzkie. Może jednak nazbyt tradycyjne? Myśląc nad wnioskiem z KSR-u w „Hance” przypomniałem sobie zdanie J. Pajestki z artykułu o społeczno-ekonomicznych motywacjach postępu. „Socjalizm osłabił motywację walki o byt oraz zanegował motywację walki konkurencyjnej. Trzeba je zastępować innymi motywacjami”.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Zastanawiające jest znikanie żarówek z klatek schodowych. Bo po co komu taka żarówka? Co można oświetlić dwudziestoma pięcioma watami? A jednak nie ma dnia, żeby nie trzeba było uzupełnić skradzionych żarówek. Czy ludzie są aż tacy oszczędni?

NIE TYLKO PATRZEĆ

WALDEMAR Imieliński — przewodniczący Komitetu Domowego na legnickim osiedlu „Kopernik” — powiada, że raczej wygodni. Przepali się w mieszkaniu żarówka — po zapasową najbliższej na korytarz. I jakoś się człowiek pomęczy przy słabym świetle, byle tylko nie gonić do sklepu po nową „setkę”. Tylko szkoda wielka, że spółdzielnia nie każe zakładać „setek”, albo choćby „sześćdziesiątek” na klatkach. Byłoby jeszcze wygodniej.

Utarło się przekonanie, że taka żarówka na klatce — to żarówka niczyja. Państwowa, mówiąc ogólnie, spółdzielcza, mówiąc ściślej — ale to w powszechnym rozumieniu dokładnie na jedno wychodzi: że własność to wspólna, nasza, czyli dokładnie niczyja. Można brać! Z tego brania Waldemar Imieliński widzi tylko jedną korzyść — że w dobie kryzysu energetycznego ludzie świecą „dwudziestkami piątkami” i oszczędzają w ten sposób waty, kilowaty, a sądząc z ilości kradzionych żarówek — nawet megawaty.

Niczyje są także: kontakty wszelkiego autoramentu, zsypy, ławki, trawniki, drzewka, urządzenia zabawowe i tak dalej. Niszczona tychże nawet żartem nie potrafi Waldemar Imieliński uzasadnić. Kontaktów na przykład rozbitych, zmiżdżonych i wyrwanych jest tyle, co kradzionych żarówek. Ale po co komu kontakt? Oczywiście taki z klatki — samowylączający się. Do mieszkania się nie nadaje, przerobić się też nie da. Kradnie i niszczy się więc tylko dla przyjemności.

Ze zsykami ostatnio poprawiło się. Ludzie się przyzwyczaili — przynajmniej większość — że nie wolno do nich wrzucać desek, kartonów, wołowej kości udowej ani choinki (!). Przyzwyczaili się też do korzystania ze zsyków w ogóle, chociaż zdarza się jeszcze, że leci z balkonu góra śmieci, bo na balkon bliżej... Nie można natomiast oduczyc obywateli wyrzucania butelek do zsypu około północy. Niechby taki pożałował choćby butelek, zanim zrobi całej chałupie pobudkę. Bo o tym, żeby pożałował ludzi — nie ma nawet co marzyć.

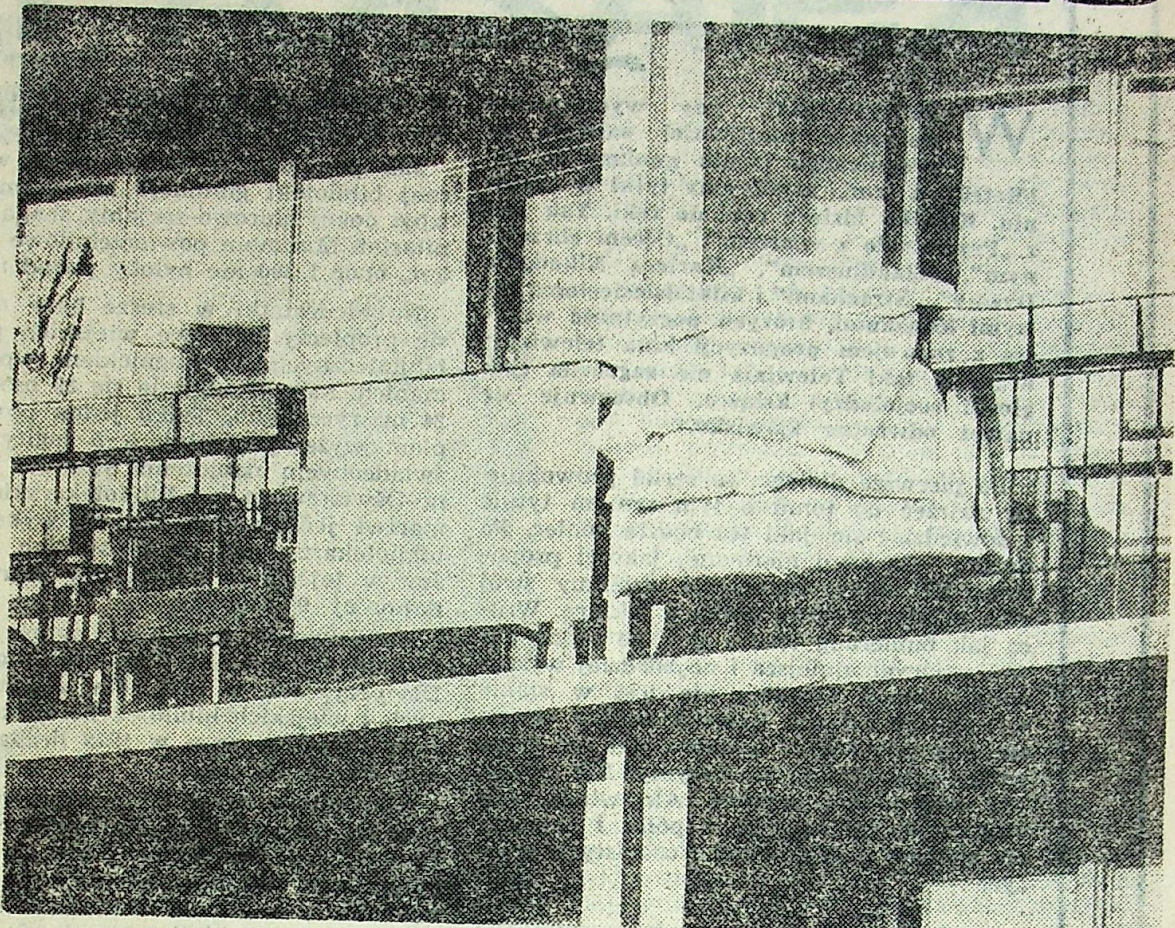
Jeżeli zaś chodzi o włączniki światła w pomieszczeniach zsykowych, to przewodniczący nie dziwi się, że giną nagminnie. Bo są to kontakty zwyczajne, jak u każdego w pokoju. I w zsykach są — a w sklepach nie ma.

Ławki na placu przed domem robi się ostatnio z bali na stopę grubych. Żeby taką ławkę zniszczyć, trzeba przyjść z siekierą i rąbać. Trzeba się napracować. Więc jakoś się te ławki trzymają. Złudzeń jednak mieć nie należy — w końcu z ławkami o betonowych podstawach też sobie poradzą.

Bardzo źal drzewek i trawników. Pierwsze są łamane, drugie — zdeptywane. Ostatnio toczono batalię o trawniki — dopiero co zasiane i jeszcze nie wyrosłe — po których jeździły sobie samochody dostawcze, w ramach skrótów do pawilonu na Wrocławskiej. Powiada Waldemar Imieliński, że nie pomagały ani prośby, ani groźby. Nic. Aż Komitet Domowy wziął się na sposób: zorganizował słupki, łańcuchy i ogrodził trawniki. Poskutkowało.

Teraz Komitet Domowy martwi się, w jaki sposób wyrzucić samochody sprzed okien. Po pierwsze tarasują dojeżdżenie do bram (tak się ustawiają — powiada Imieliński — żeby bezpośrednio z drzwi samochodu wchodzić w drzwi domu). Do pawilonu też za jeżdżąc, tak żeby nawet stu metrów nie przejść. Nie stupięćdziesięciu, bo w takiej odległości jest parking. Po drugie samochody smrodzą pod oknami i hałasują od rana. I chyba, już znaleziono sposób: olbrzymie gazony z kwiatami. Podobne do tych z legnickiego deptaka. Problem tylko, gdzie takie gazony dostać. Poszukiwania trwają.

Od tego właśnie jest Komitet Domowy — żeby dbać o dom, o to, żeby w domu żyło się lepiej. Kiedy w 1970 roku zebranie przedstawicieli (najwyższy organ Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej) powoływało do życia komitety domowe, argumentowano w ten właśnie sposób: że przyczynią się do integracji życia na osiedlach, do poszanowania spółdzielczego mienia i że działacze tych najniższych organów samorządowych będą znakomitą łącznikiem między zarządem — czy w ogóle administracją spółdzielni — a



Fot. Krzysztof Raczkowiak

całą rzeszą mieszkańców z ich codziennymi kłopotami. Dla spółdzielni byłoby więc komitety domowe najlepszym sojusznikiem w walce z wandalami, w organizacji coraz bogatszej działalności społeczno-wychowawczej, rekreacyjnej (to komitety domowe opiekują się świetlicami osiedlowymi, organizują czynami społecznymi place zabaw, ścieżki zdrowia, okolicznościowe imprezy itd.). Z drugiej strony komitety mają być rzecznikiem lokatorów i dbać, aby administracja spółdzielni wywiązywała się należycie z ciążących na niej obowiązków.

Pole samorządności jest, jak widać, olbrzymie. Zresztą jakże inaczej, skoro spółdzielnia z definicji jest organizacją samorządową. Okazuje się jednak, że ludziom niezbyt spieszą do współgospodarzenia, współtworzenia i współdecydowania. Innymi — bardzo zresztą delikatnymi — słowy, spółdzielcom ich spółdzielnia jest dokładnie obojętna.

Dom, w którym mieszka Waldemar Imieliński, to dom-moloch. 14 klatek, 11 kondygnacji, 330 mieszkań, ponad tysiąc lokatorów. O takich domach i osiedlach z takimi domami psychologów i socjologów powiadają, że są „społecznie niebezpieczne”. Poszły w zapomnienie tradycyjne więzi społeczne łączące mieszkańców jednej klatki schodowej, jednego domu, ba — niegdyś jednej ulicy. Ludzi mieszkających obok siebie, pod sobą i nad sobą absolutnie nie łączy, nie znają się i znać się nie chcą. Coraz ściślej izolacja, szczególnie zamknięte drzwi mieszkań. I totalna, absolutna obojętność na wszystko, co za tymi drzwiami.

Na ostatnim zebraniu grupy członkowskiej, gdzie wybierano delegatów na zebranie przedstawicieli oraz Komitet Domowy przyszło niecałe pięćdziesiąt osób. Mniej więcej co piętnasty dorosły mieszkaniec. I Waldemar Imieliński twierdzi — a ma w końcu doświadczenie — że to była zupełnie przyzwoita frekwencja...

Tylko w jednym mieszkaniu — na siemym — znalazła się osoba zainteresowana tym, kto będzie przedstawicielem domu w najważniejszym organie spółdzielni i kto będzie na co dzień dbał o interesy lokatorów. Kto będzie się kłócił o ciepło, o wodę, o trawniki, huśtawki, o zalewane piwnice i o to wszystko, co dla domu potrzebne. Niewielu było chętnych dowiedzenia się o wynikach ubiegłorocznej działalności LSM i o jej najbliższych planach.

Powiada przewodniczący Imieliński, że ludziom zwyczajnie nie chce się przyjąć do wiadomości, iż spółdzielnia to wspólny interes. A jest! Na tegorocznych zebraniach

grup członkowskich przedstawiciele zarządu LSM nie ukrywali, że najprawdopodobniej zwiększeniu ulegną opłaty czynszowe, a to z powodu wzrastających nadspodziewanie kosztów remontów i konserwacji. A na ten nadspodziewany wzrost kosztów nie miały wpływ na dewastacja spółdzielczego mienia: kradzione żarówki, kontakty, wybijane szyby, niszczone ławki... Spółdzielnia innych pieniędzy, poza opłatami czynszowymi, nie ma i wychodzi na to, że wspólnie — jak to w spółdzielni! — trzeba płacić za chuligaństwo, wandalizm, za obojętność na wszystko, co za drzwiami mieszkania.

I znowu o tej obojętności, o zamknięciu się we własnych czterech ścianach — aby dalej od tego tłumu zamieszkującego nad, pod i obok. Wygryzłować maksimum niezależności, zachować maksimum anonimowości. Przerwanie tego marazmu, stworzenie sąsiedzkiego kolektywu zainteresowanego sprawami domu, zmobilizowanie do współtworzenia warunków życia na osiedlu — taki byłby więc cel działalności komitetów domowych. I celowi temu służą mają między innymi czyny społeczne organizowane na własnym podwórku. Nie dość, że coś się zrobi to i nawzajem pozna.

Ale nie potrafi ukryć Waldemar Imieliński, że w te niedzielne słoneczne przedpołudnia przychodzi piętnaście, może dwadzieścia osób, aby sadzić drzewka, pograbić czy posprzątać. Reszta — czyli ponad 99 procent mieszkańców! — siedzi w domach. Gorzej — siedzi w oknach i przygląda się. Szczerze powiedziawszy, przyzwyczaili się już przewodniczący Imieliński do tego, co nie znaczy, że złość go nie ponosi. Ale co ma być zrobione — będzie. Jest grupa aktywistów, na której polegać można zawsze.

DLATEGO dzieci mają swoje place zabaw, samochody nie jeżdżą po trawnikach, cieszą oko szeregi młodych drzewek. Na Dzień Dziecka zamierza Komitet Domowy urządzić imprezę z ogniskiem, grami i zabawami. Chciałby też Imieliński, aby powszechniejszy stał się udział w konkursie na najlepiej ukwiecony balkon i na najładniejszą klatkę schodową. Zamierza komitet powołać opiekunów klatek schodowych, którzy pomagiliby gospodarzom domów (nawiasem mówiąc pracę gospodarzy domów — etatowych pracowników administracji spółdzielni — oceniają właśnie komitety domowe).

Tymczasem znowu ktoś ukradł zamek od maszynowni windy...

KRZYSZTOF DEBEK

Właściwie to należałoby Gutenberga postawić przed sądem. Druk bowiem zrodził masową książkę. Książek zaś, choć techniki drukarskie poszły w ostatnim pięćdziesięcioleciu do przodu, ciągle nie ma tyle, ile wynosi społeczne zainteresowanie tym dobrem kulturalnym. Znajomościom przez duże Z lub szczęściu przypisywać należy jakie takie wyposażenie naszych księgozbiorów. Ale każdy bez namysłu wymieni listę kilkudziesięciu tomów, które od razu zakupiłby za podwójną nawet cenę...

KSIAŻKA NA WSI

W PRZYPADKU, gdy wyczerpiemy wszystkie możliwości nabycia upragnionego tytułu gonimy do biblioteki, a tam... atrakcyjny tytuł w czytaniu. Książka idzie z ręki do ręki. Tak jest z „Przeminęło z wiatrem”, „Ojcem chrzestnym”, „Klaudiuszem”, „Karierą Nikodema Dyzmy”, „Strachami” i kilkudziesięcioma innymi książkami, których poczytność wzrasta z rozwojem propozycji kina telewizyjnego. A tak! Telewizja nie zagroziła (jak głosili socjolodzy) książce. Obserwuje się nawet odwrotne zjawisko.

Po pierwsze dlatego, że serial prowokuje, by zajrzeć do tomu o tym samym tytule i dowiedzieć się, jaki też będzie koniec. Po drugie — z racji nierównej jakości propozycji XI muzy, świadomie dzielimy swój czas między srebrny ekran a lekturę. Wracając jak bumerang teza o tym, że żadna nawet najoryginalniejsza i najbardziej wyszukana szklana atrakcja nie jest w stanie wyrugować książki. Książka zawsze obroni się, gdy jest dobra. A dobra jest nie tylko wtedy, gdy czytają ją wszyscy. Nie wtedy, gdy podoba się krytyce. Ale wtedy, gdy chętnie wyjmujemy ją z półki i czytamy dla własnej przyjemności i osobistych przeżyć.

A gdy domowa półka chuda, pędzimy do biblioteki, by się dowiedzieć, że tytuł akurat w czytaniu. Czasem czekamy cierpliwie kilka miesięcy aż się okaże, że książkę ktoś sobie przywłaszczył. W tym miejscu wyjaśnienie. Biblioteki są i owszem uprzywilejowane w kolejce do księgarskiej lady, gdzie zawsze mają odłożoną specjalną pulę. Często jest to zestaw bardzo skromny, ale adekwatny do finansowych możliwości książnicy. Otóż, jak powszechnie wiadomo, ceny książek idą w górę, natomiast środki na zakup tomów dla bibliotek rosną w znacznie wolniejszym tempie. W efekcie nie bierze się tyle, ile by się chciało, ale tyle, na ile kieszonka pozwala.

Województwo nasze nie należy do ścisłej czołówki we wskaźnikach czytelnictwa, ale nie jest też wcale takie złe. W ubiegłym roku na przykład regularny kontakt z książką biblioteczną utrzymywało ledwie 22,9 proc. mieszkańców miast i tylko 17,1 proc. społeczności wiejskiej. Jeśli od tego odjąć uczniów, którzy wypożyczają lektury — to liczby te należałoby jeszcze zmniejszyć.

O niektórych generalnych przyczynach takiego stanu już była mowa. Inne tkwią na miejscu i zależne są od władz lokalnych. A zależna jest przede wszystkim baza. Z tą zaś jest dość krucho. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy dysponuje ledwie czterema bibliotekami miejsko-gminnymi z 7 filiami, 27 gminnymi z 48 filiami i 217 punktami bibliotecznymi. Warunki, w jakich pracują gminni i wiejscy bibliotekarze nie są najweselsze. Punkty biblioteczne ulokowano w domach prywatnych. Księgozbiory tam liche; przeciętnie około 145 woluminów. Ba, czytelnikowi oferują częstokroć zupełnie przypadkowy zestaw tytułów, nie zapewniając nawet minimalnych warunków do przejrzania ich na miejscu.

A biblioteki i filie? Niewiele lepiej. Często kąt w i tak nie najlepszych budynkach GOK-owskich. Dominują lokale jedno- i dwuizbowe. Tylko 4 biblioteki mają po trzy pomieszczenia i tylko jedna może pochwalić się obiektem czteropokojowym. Przeciętna wielkość izby bibliotecznej wynosi na wsi niecałe 60 m kw. Wiele bibliotek zajmuje tzw. pomieszczenia zastępcze. Z rozeznania biblioteki wojewódzkiej wynika, że w najbliższym czasie należałoby przeprowadzić niezbędne remonty w aż 55 podległych placówkach gminnych i wiejskich. W tak fatalnych warunkach lokalowych trudno ułożyć i ustawić właściwą strukturę gminnej biblioteki publicznej, która obok GOK winna być główną placówką kulturalną w gminie. Nie ma już mowy o czytelnich, czy oddziałach dla dzieci. Ledwie 30 bibliotek posiada jako tako urządzo-

ne miejsca do czytania, zaś 15 dysponuje tzw. kąciakami czytelnymi.

Jak powinien wyglądać ideał współczesnej biblioteki gminnej? Minimum to trzy izby: pokój biurowo-socjalny, magazyn i sanitariat. Minimum powierzchniowe — 200 m kw., choć i 300 nie byłoby ponad marzenia.

Na niedostatki w sferze bazy nakładają się problemy kadrowe wiejskich placówek bibliotecznych. W Legnickim upowszechnianiem książki zajmuje się 89 osób, z tego 24 na ryczałtach. Tylko jedna posiada dyplom wyższej uczelni, a 5 legitymuje się świadectwem ukończenia Studium Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarskiego. Nie martwi jednak sam poziom wykształcenia bibliotekarzy, jak po prostu ich niedobór. Już w tej chwili należałoby zatrudnić co najmniej 9 osób.

Nie dziwnego, iż w takiej sytuacji obniżają nam się wskaźniki czytelnictwa na wsi. Dla przykładu w 1976 roku z usług gminnych i wiejskich bibliotek korzystało 33 tysiące czytelników, a w 1979 liczba ta zmalała do 29 tysięcy.

Nie ułatwia życia bibliotekom często dająca się we znaki „gościnność” i współpraca GOK-ów. Wzajemne pretensje i nieporozumienia doprowadzają do tego, że sprawy kultury w gminie traktowane są inaczej przez GOK-i i biblioteki. Każdy robi dla siebie. Rozprasza się w ten sposób siły i środki i tak przecież w obu placówkach ograniczone, bo finansowane z tej samej budżetowej kieszonki Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Utyskiwania bibliotekarzy biorą się także z niedostatków w literaturze szkolnej

i książkach dla dzieci, na które na wsi zapotrzebowanie jest szczególnie duże. Zaś czytelnicy do lat 14 to największa grupa klientów bibliotek. Przeszkadzają też bibliotekom w ich podstawowej misji — wypożyczania i upowszechniania — liczne (często aż nazbyt) akcje i konkursy podejmowane z okazji niewiele z czytelnictwem mających wspólnego.

Tak przedstawia się sytuacja bibliotek wiejskich w 1980 roku. Konkretniej — na dzień 5 maja, kiedy to nad sprawami czytelnictwa na wsi zastanawiała się Wojewódzka Rada Programowa ds. Upowszechniania Kultury. Podkreślono, oceniono i postulowano wiele. Najistotniejsze, że uczulono władze gmin na niedostatki biblioteczne lokalowe, kadrowe i księgozbiorów. Każda gmina ma stworzyć do 1982 roku odpowiednie lokum dla książnicy o trzech pomieszczeniach z co najmniej 200 metrami powierzchni. Co roku modernizowana będzie jedna placówka biblioteczna. W sukurs ma przyjść „Dom Książki” we Wrocławiu, który zobowiązano do utworzenia sieci ogólno-asortymentowych księgarni gminnych. Sojuszników bibliotek — zakłady i instytucje rolnicze zobligowano do zakupu mebli i partycypacji w zakupach książek.

CZYLI w pesymistycznym obrazie bibliotek gminnych i wiejskich pojawiły się wreszcie optymistyczne akcenty. Ale pierwsza jaskółka nie zawsze czyni wiosnę...

CZESŁAW PAŃCZUK



Edward Art — dyrektor ekonomiczny Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, twierdzi, że w GPB można bardzo łatwo otrzymać mieszkanie. Jeżeli się je bardzo chce, jeżeli będzie się je samemu budować...

ZA STWIERDZENIEM tym nie kryła się żadna filozofia ludowa. Kiedy odwiedziłam zakładową organizację ZSMP zrozumiałam, że to jest możliwe. Przed dziewięć laty organizacja ta podjęła myśl budowania domów patronackich. Od fundamentów po komin własnymi rękami. Na realizację tego pomysłu zdecydowali się pierwsi w województwie legnickim.

Ludzie zapisywali się najpierw „na hurra”. Ale entuzjazm minął. Ochotnicy zaczęli się wykruszać: budować własnymi rękami? Wiśnięć na rusztowaniach w niedziele, święta i w urlopy?

Rzeczywistość — fragment pustego placu przy ulicy Obrońców Pokoju. A przyszłość? Mimo wielkiej niepewności — zaczęli.

Ustalono, że każdy z członków, bez względu na znajomość fachu, musi odpracować pięćdziesiąt procent wkładu mieszkaniowego. Dziewczyny nie mogły podolać — wspomina wiceprzewodniczącą ZZ ZSMP Danutę Głowacką. Czasem przychodziły z rodziną i jeżeli przepisy bhp pozwalały — pracowali wszyscy. Danusię przydzielili do brygady malarskiej, która po usunięciu usterek, jeszcze raz malowała ściany. Szło dobrze, ale praca dawała w kość. Malowanie od szesnastej po drugą, trzecią w nocy. Później jeszcze sprzątanie, czasem po kilka razy, na głanc.

Przy pierwszych fundamentach szło powoli. Godziny ślęczenia bez widocznych efektów. Studnia bez dna. Wydawało się, że przybywa tylko betonu i żelaza. Kiedy pojawił się parter, potem pierwsze piętro, ściany działowe, to w ludziach coś się przełamało. Znowa zaczęli iść na żywioł. Już się nie liczyły stracone urlopy i święta.

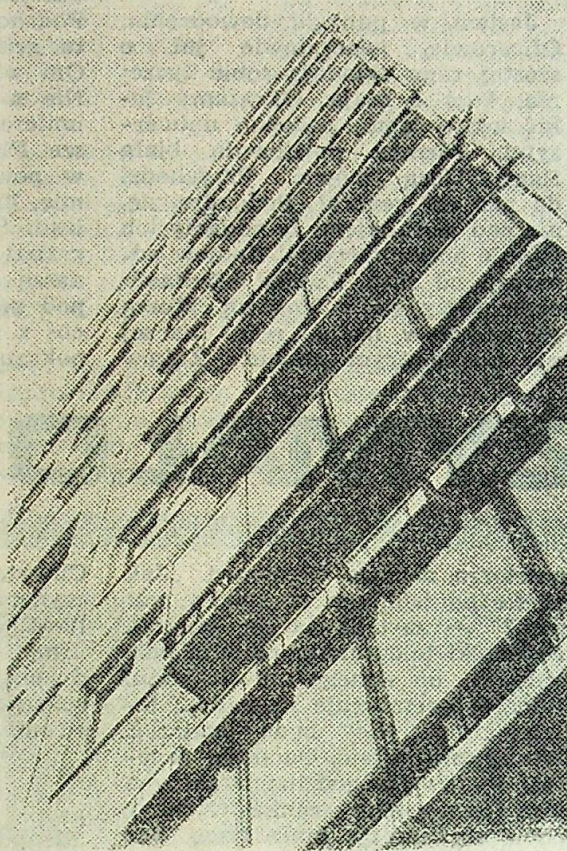
Montaż sieci elektrycznej i kaloryferów przeszedł sprawnie. Zima nie była w stanie ostudzić zapału. Weszli w rytm pracy. Poznali swoje możliwości. Zaprzyjaźnili się i potem czasem wychodzili z przyjaźni patronackiej małżeństwa.

Komisja mieszkaniowa budynek przyjęła. Już w styczniu 1974 r. pierwsi mieszkańcy patronackiego domu otrzymali klucze.

— Nasz pierwszy budynek na Obrońców Pokoju — zwierza się Andrzej Kuliszko, przewodniczący ZZ ZSMP — był naszym największym argumentem. „Wiara” uwierzyła w końcu, że te mieszkania są realne. Przedtem namawialiśmy na patronat, teraz musimy z lepszych wybierać najlepszych.

Ten dom był jak punkt zapalny reakcji łańcuchowej. Za rok ruszono z domem przy ulicy Głowackiej. Już mniej żywiołowo, z lepszą organizacją pracy. I w dwaście miesięcy wybudowali czteropiętrowy dom z mieszkaniami dla 66 rodzin. Młodzi rozszaleli się. W następnym roku przy tej samej ulicy — nowe fundamenty. W ciągu sześciu miesięcy stanął kolejny dom patronacki.

WEJŚĆ W SWOJE CZTERY ŚCIANY



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Henryk Garbacz — sekretarz POP — wyjaśnia, że zakład traktuje te domy jako ponadplanowe inwestycje, z materiałów zaoszczędzonych lub uszkodzonych. Ale te inwestycje to dla zakładu potężny zastrzyk, niemal konieczność. Bo większość w przedsiębiorstwie to ludzie młodzi, ponad 60 procent załogi nie przekroczyło 30 roku życia. Urządzają się, zakładają rodziny, czekają na mieszkania rotacyjne lub na większe. Jasne jest jedno: gdyby nie pomoc młodzieży, okres wyczekiwania na mieszkanie wydłużyłby się do pięciu lat. Dzięki organizacji młodzieżowej przeciętny pracownik czeka dwa, trzy lata. Młodzi budują długo, ale każda ściana jest dopieszczona. Ich mieszkania są wysokiej jakości.

Na Osiedlu Kopernika rośnie kolejny patronacki dom. Będą mieszkania z wielkiej płyty, o zwiększonym metrażu. Pracują w akordzie, liczy się efekt, chcą przyspieszyć termin oddania, każdy czeka, by wejść w swoje cztery ściany. Tym razem będą 124 mieszkania.

W zakładzie mówią: gdyby młodzi wciągnęli do działania wszystkich, na pewno na KSR-ach moglibyśmy rozpatrywać możliwość budowy nawet domków jednorodzinnych i oczywiście w większej ilości budowalibyśmy mieszkania blokowe. Ale młodzi mają trudności. Te domy powstawały kosztem ogromnych wyrzeczeń. Najczęściej byli sami, nie mieli pomocy z zewnątrz.

„Patronaty”, jak każda nowa sprawa wymagają dodatkowych formalności. Budynki patronackie lokalizuje się w specjalnych miejscach, tak, aby nie burzyły ustalonego dawniej porządku architektonicznego. Place pod budowę trzeba solidnie „wychodzić”. Mówią: potrzebna jest nam pomoc z zewnątrz. Oczekujemy jej od Miejskiego Sztabu Patronackiego, od Wojewódzkiego Sztabu Patronackiego. Dalibyśmy więcej, ale musimy mieć większą pomoc i przychyłność.

Obok tych wielkich celów mają pragnienia, jak każda zorganizowana grupa młodych. Chcą się bawić, spotykać z ciekawymi ludźmi, chcą urządzać wycieczki krajowe i zagraniczne. Byli w Czechosłowacji, NRD, Bułgarii.

Jak w każdej zakładowej organizacji, biorą udział we współzawodnictwie, m.in. w turniejach Młodych Mistrzów Techniki i Mistrzów Gospodarności. Mają małe i większe sukcesy. W 1978 r. zdobyli w resorcie budownictwa w Turnieju MMG srebrny medal, w województwie zajęli czwarte miejsce.

A gdyby przeliczyć ilość godzin przepracowanych społecznie, na pewno w skali wojewódzkiej znalazłoby się w czołówce.

W środowisku głogowskim są znani. Wiosną wychodzą porządkować trawniki, rabaty. Kilkaset godzin spędzili przy renowacji murów obronnych Zamku Książąt Głogowskich. Uczestniczyli też w montażu Pomnika Dzieci Głogowskich. W przyszłości chcą odbudowywać Starówkę. Słowem, patriotyzm lokalny spleta się z dużym zrozumieniem większych problemów.

CZASEM są zbyt samotni, ale konsekwentnie budują swoje domy. Chcą budować więcej. Chcą mieć swój udział własny, prywatny, w rozwiązywaniu każdego najtrudniejszego problemu, nie tylko tego na skalę zakładową. Budując mieszkania dla siebie, budują dla wszystkich. Z tej racji należy im się specjalna pomoc i troska.

JADWIGA WARDACH

EUTERPE DO TABLICY

WPIERWSZĄ środę każdego miesiąca przyjeżdżają do naszej szkoły artyści Filharmonii Poznańskiej. Brzmi to dumnie, ale w rzeczywistości oznacza to zwyczajną radość uczniów z wolnej lekcji. Wszyscy tłumnie pchają się do auli, aby „uszlachetnić swą duszę” dźwiękami płynącej muzyki. Mimo „muzycznego natchnienia” każdy dzierży pod pachą książkę lub zeszyt i oczywiście śniadanie. Bo nie ma bardziej dobranej pary niż kanapka z kielbasą i na przykład Mozart.

Na scenie ukazują się konferansjer. Wszyscy witają go gorącymi brawami. Zaczynając odpisywanie zadań każdy marzy po cichu, że dziś będzie mówił mniej uczenie, ale za to interesująco. Fakty są inne. Można więc zająć się spokojnie własnymi sprawami. Część otwiera książki, ściągając zadania, a część oddaje się blogiemu nieróbstwu. Wszystko to odbywa się uważnie i cicho, żeby nie wpaść w oko któremuś z profesorów, bo wtedy!..

Chwila ciszy na scenie. Konferansjer skończył. To znaczy, że należy klaskać mocno i energicznie. Brawa to główny punkt całego programu, bo to dowód naszej kultury, a przy okazji mogą spowodować, że koncert przedłuży się na następną lekcję.

Artyści wchodzą na scenę, zagrają coś lub zaśpiewają, przesyłając „zasłuchanej” młodzieży promienisty lub kwaśny uśmiech. Re-

pertuar, który wykonują budzi wiele kontrowersji. Są to przeważnie utwory mało znanych kompozytorów, a przecież o wybitnych wiemy jeszcze niewiele.

Szczególną uwagę zwracamy na strój artystów i cichutko (żeby znów nie wpaść w oko profesorom) wymieniamy uwagi i opinie. Na ogół są one przychylnie. Przez cały czas występu czekamy na szczególne emocje, jak pęknięcie struny czy pomyłkę w programie. I jeszcze jedna rzecz godna uwagi i atrakcji, szkolny fortepian. Biedny, stary instrument stara się jak może, lecz lata robią swoje i nieraz całkiem nieoczekiwanie wydaje jęki rozzwierające serca słuchaczy.

Program skończony. Trzeba wracać na zajęcia. Ale jakże różni się wyjście od wejścia do auli. Wszyscy leniwie i ociężale wstają z krzeseł, jak gdyby przybyło im lat i w ślimaczym tempie wracają do klas. Nie od razu można przecież otrząsnąć się z uroków słuchanej muzyki.

Nie znaczy to, że koncerty są bezowocne. Uratowały już one niejedną „biedną” istotę przed dwójką, pozwalając choć częściowo przygotować się do następnej lekcji, co nie jest bez znaczenia.

Patrząc obiektywnie na występy artystów Poznańskiej Filharmonii trzeba się zastanowić czy winy za nieudane koncerty nie ponosi sama młodzież, która nie stara się zrozumieć muzyki poważnej? A może jest

to wina dyrekcji szkoły, która naiwnie wierzy, że wychowanków można wykształcić na ludzi o ogólnej wiedzy we wszystkich kierunkach, nie patrząc na sposoby? Któż dzisiaj w erze bezapelacyjnej (choć chyba powoli przemijającej) władzy muzyki disco słucha Mozarta czy Bacha? O istnieniu Bartoka nawet już mało kto wie. No, ewentualnie, gdy trafi się przeróbka na instrumenty elektroniczne...

Przechodząc korytarzem po koncercie słyszy się wiele złośliwych i lekceważących uwag oraz pretensji pod adresem prowadzącego i repertuaru. A może wystarczyłoby tylko uzgodnić program koncertów z przedstawicielem filharmonii? A może koncerty są zbędne?

JAK wynika z ankiety przeprowadzonej na ten właśnie temat, większość uczniów była za pozostawieniem koncertów. Tylko czy odpowiedzi były szczere? Czy nie kierowali się snobizmem? Jeżeli nie, to co spowodowało ten stan rzeczy? Strach przed lekcjami czy obojętność na wartość muzyki poważnej? Na razie koncerty pozostają...

ELŻBIETA OLEJNIK

Powyższy tekst uzyskał wyróżnienie w konkursie „Szukamy talentów dziennikarskich”. Autorka jest uczennicą Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Głogowie.

DWUDZIESTEGO ÓSMEGO kwietnia przyjechaliśmy do jakiejś wsi. Czternaście kilometrów od Berlina. Z niewielkiej górki było widać luno. Byli tam już Rosjanie...

Moja bateria moździerzy 120 mm wkroczyła do Berlina następnego dnia, około trzeciej po południu. W powietrzu ukazał się „komar” — amerykański samolot zwiadowczy. Zniżył lot. Czarnym dymem zakreślił na niebie koło. Zaraz potem ziemia zaczęła się ruszać. Idą. Ja wiem, może czterysta-pięćset bombowców... Nadlatują nad koło. Pikuja w dół. Rzucają bomby i oddziałują. Trwa to godzinę. Od miejsca, gdzie padły bomby leżałem prawie trzy kilometry. Kolysało strasznie, a jak dobrze rąbał, to jeszcze człowiek podskoczył na ziemi...

OBSERWATOR

Moje miejsce było przy dowódcy. 300 metrów od okopów niemieckich, 100 metrów przed naszymi.

WYTRZYMAŁO SIĘ...

mi. Gdzieś w krzakach, w trawie. Okopani. Najlepiej na cmentarzu. Ustawiono się na brzożowym stojaku lornetę. Po kablu telefonicznym do baterii moździerzy szły informacje: jaki cel? Ile metrów? Jak poprawiać? Jak Niemcom błysnęły szkła lornety, to pierwszy pocisk zawsze przelatował. Drugi rozrywał się trzydziestu metrów przed nami. Wtedy brało się lornetę i w bok. Trzeci pocisk idealnie trafiał w samo miejsce obserwatora...

W polu obserwacja inna. W mieście inna. Lżejsze moździerze w Berlinie wcale nie miały obserwatorów. Moje stowudziestki stały kilometr za plecami. Musiałem je prowadzić. Ale wszystko się mieszało. W końcu każdy łapał za karabin, za granaty i szedł na klatki schodowe, w uliczne zaułki...

PIEKŁO

Nie miałem czasu pomyśleć o śmierci. Choć czułem, że tylko. tylko... Ciężko było na terenach radzieckich. Jeszcze gorzej pod Warszawą i na Wale Pomorskim. A w Berlinie... Nie wiem, jak ja to przeżyłem.

Dachy się wala. Ściany się wala. Gorące dachówki lecą z góry. Rwą się pociski. Niemcy strzelają z piwnic, okien, strychów, dziur w ścianach. Wybijam dziurę, bo po drugiej stronie oni. Ja pcham w nią swój granat. Niemiec swój...

Tu się patrzysz że wyciągnęli działko 76. Pac — już go nie ma. Obsługa leży poszarpana.

Jak się patrzy na człowieka, który wypycha sobie wnętrzności do rozprutego brzucha, to... „Dobij mnie, kolego, dobij!” — prosi.

Jak strzelać do ciebie, jak tyś ze mną szedł razem?...

Wdarliśmy się na pierwsze piętro uniwersytetu. W suficie dziura. Przez nią porucznik chce wejść na drugie piętro. Ja stoję na pianinie. On na moich ramionach. Pianino miało trzy nogi, wali się... Wpadają Niemcy. Strzelam do nich. Z drugich drzwi się już z pepes Rosjanie. Strzelają wszyscy do wszystkich.

PIERWSZY MAJA

Jestem w punkcie dowodzenia. Oficerowie, generałowie już o szóstej rano składają sobie życzenia. Dziś 1 maja. Okrążamy jakiś ważny dom, podobno uniwersytet. Niemcy powiewają białą flagą. Chcą mówić... Przychodzi do nas ich generał. Poddadzą się, ale pod warunkiem, że oddamy ich stronie amerykańskiej. Koniew oddawia od razu. Żukow błyskawicznie łączy się z Moskwą. Muszą się oddać w nasze ręce. Inaczej nie ma o czym mówić... Żukow

swoich dwóch dzieciaków i żony i płakał nad nimi.

BABSKI LAS

To było chyba drugiego lub trzeciego maja. Zaraz po zdobyciu Berlina. Wyjechaliśmy za miasto likwidować niedobitków. W lesie schowało się ich ze sześć tysięcy. Tłukliśmy Niemców ich własną bronią: zdobycznymi automatami, pancerfaustami, granatami. Ciężarówkami krążyły bezustannie, ale i tak na trzy przyjeżdżała jedna. Podchodzimy więc pod ten las, a tu grad kul. Prawdziwa burza. Oni wiedzieli, że to już koniec. Nie mieli gdzie się czołgać. Woleli umierać... Podjechały nasze katusze. Plunęło tylko raz i widziałem w powietrzu krzaki, drzewa, ziemię, ludzkie ciała... Wchodzimy do lasu. Stoi rudy Niemiec. Jeden granat przeciwczołgowy rzuca w naszą stronę. Drugi wkłada sobie pod pachę. Nie widziałem, żeby coś z niego zostało... Za drzewem pokazuje się pistolet. Belgijka.

powtarza decyzję Niemców. „Jak ja się porozumiem ze swoim rządem?” — zastanawia się generał. Radziecki telegrafista rozwija belę kabla aż do samego uniwersytetu. Generał pertraktuje ze swoimi telefonicznie. Nie będą walczyć. Wraca telegrafista. Odchodzi generał. Po dwóch godzinach zaczyna się... Następnego ranka Niemcy znów wywieszają białą flagę. Bez żadnych warunków.

JENIEC

— I co teraz zrobić z tym Austriakiem? — pytam już po zdobyciu Berlina dowódcę pułku, Sienickiego.

Wzięliśmy go do niewoli jeszcze pod Warszawą. Wraz z dwoma innymi. Tamci nie chcieli nic powiedzieć o liczbie ludzi, rodzajach broni, planach. Austriak upierał się, że Hitler zaciągnął go do wojska siłą i on nie myśli za niego walczyć. Poprosił o dwa kolorowe ołówki. Zielony i czerwony. Wyrzucił plan pół minowych. Pokazał stanowiska artylerii i zgrupowania czołgów. Nie oddaliśmy go na tyły. Poszedł do kuchni Gotował. Garnki szorował. Szedł z nami od Warszawy do Berlina i nikt go nie pilnował. Ale teraz kłopot: co z nim zrobić? Dzwonię do Bewziuka, dowódcy dywizji.

— Dąb? Tu Jesion. Co zrobić z germańcem?

— Weź go do mieszkania. Daj mu cywilne ubranie. Niech jeszcze sobie weźmie walizkę i mówi wszystkim, że wraca z przymusowych robót...

Przebrał się Austriak. Poszedł. Nie wziął od niego adresu i do dzisiaj nie wiem, jak wrócił do domu. Ciągłe wyciągał fotografie

— Chwytałem za niego, a tu dziewczyna. Pełno było tam dziewczyn, 18—20-letnich ochotniczek. Zebrałiśmy cztery tysiące jeńców. Oddajemy ich Rosjanom. Sami wycofujemy się już na wschód, w stronę Polski.

PO WSZYSTKIM

Kapitulacja Berlina. Ten się cieszy. Tamten płacze. Przypominają sobie wszyscy, że mają rodziny, żony, dzieci. Przez kilka ostatnich tygodni nie było czasu o nich pomyśleć. Teraz wracają stare zgrzyoty. Czy przeżyli? Czy mają co jeść? Gdzie wyjechali? Czego ich szukać? Ludzie są na pół oszłomieni. Zwycięstwa nie ma nawet czym specjalnie ucieszyć. Szybko wraca codzienny rygor. Sztabowe telefony rozpytuja, ilu mamy rannych i zabitych, czy brakuje benzyny, gdzie po nas podjechać? Musi być dyscyplina! Przecież jeszcze trwa wojna... Dzień podpisania bezwarunkowej kapitulacji 9 maja spędzamy w pociągu. Jedziemy w stronę Łodzi. Nasze posterunki w Berlinie oddaliśmy jednostkom radzieckim. Skończyła się wojna. Skończyła moja droga spod Lenina do Berlina.

Gdy opowiadam o tym wnukom — mówią: Dziadek jak to by opowiadał obcy, to byśmy myśleli, że wodę leje...

Tak. Wiele w tej wojnie było nie do wytrzymania. Ale się wytrzymało...

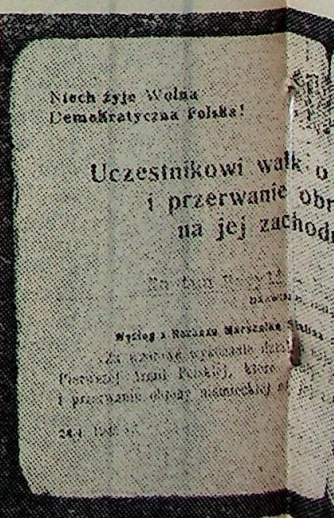
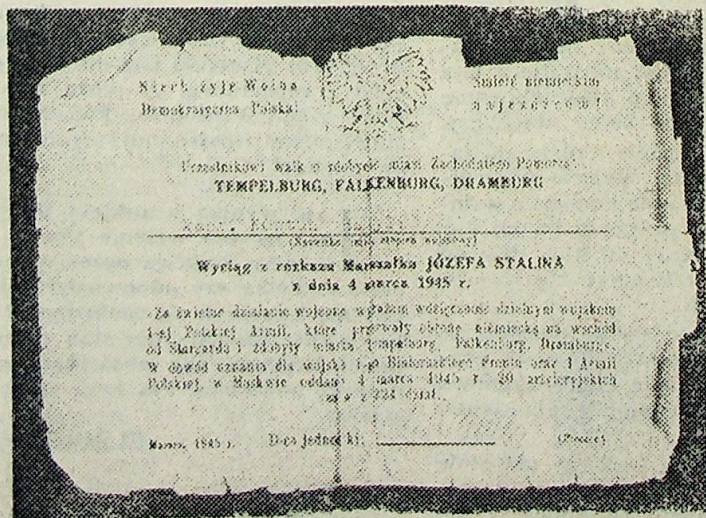
Wspomnienia BAZYLEGO KOWTUNA z 2 pp 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki spisał GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI.

CENNA ZWYCIĘSTWA



Tak wyglądał Bazyl Kowtun w II wojny.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIA



Za udział w każdej operacji kapral Bazyl Kowtun zbierał podziękowania od swych dowódców.

CENA ZWYCIĘSTWA

Dokładnie 6 lat, od 1 września 1939 roku do 2 września 1945 roku, trwała najkrwawsza z wojen naszej cywilizacji. W Europie ostatnie strzały padły 8 maja 1945 roku. Dziewiąty maja święcimy odtąd jako Dzień Zwycięstwa.

II wojnę światową wywołał międzynarodowy ruch faszystowski, agresywne poczynania hitlerowskich Niemiec, Włoch i Japonii. Pierwobłokowi była Polska. Walczyła osamotniona. Francja i Wielka Brytania, mimo wypowiedzenia Niemcom wojny — nie przystąpiły do działań wojennych i do maja 1940 roku trwała na Zachodzie tzw. dziwna wojna. Jeszcze w kwietniu tego roku Niemcy opanowały Danię (w jeden dzień) i Norwegię. Pod koniec czerwca podpisywał zawieszenie broni po przegranej kampanii rząd francuski. Rozpoczęła się powietrzna i morską bitwa o Wielką Brytanię. Jesienią 1940 roku przystąpiły do akcji faszystowskie Włochy, ale ich agresja na Grecję nie powiodła się. Zaniepokojone tym Niemcy wspomogły Włochów i wraz z Węgrami oraz Bułgarią zaatakowały Jugosławię i pod koniec kwietnia 1941 roku pokonały ostatecznie Grecję. Latem 1941 roku środkowa i zachodnia Europa były w rękach faszystów.

22 czerwca 1941 roku, w dniu napaści hitlerowców na ZSRR rozpoczął się drugi rozdział tej wojny. Po niemieckich sukcesach w pierwszej fazie kampanii rosyjskiej, w grudniu 1941 roku wojska radzieckie przeszły do kontrofensywy. W styczniu 1942 roku Niemcy rozpoczęli odwrót spod Moskwy. Jednocześnie Japończycy rozpoczęli wojnę z USA (zniszczenie bazy Pearl Harbour na Hawajach) i błyskawicznie opanowali duże połacie Azji wschodniej. Japońska karta zaczęła się odwracać dopiero po klęsce pod Midway w czerwcu 1942 roku.

Punktem zwrotnym w historii całej II wojny światowej była przegrana Niemców pod Stalingradem (10 I—2 II 1943 r.). Latem ZSRR przeszedł do kontrnatarcia i do końca 1943 roku wyzwolono ogromną część Ukrainy i Białorusi. Jesienią 1944 roku wojska angielskie rozbiły Niemców w Afryce. W sierpniu 1944 r. wojska alianckie opanowały Sycylię, a

do maja roku następnego wyzwoliły Włochy. W czerwcu po lądowaniu w Normandii powstał front zachodni i do września wyzwolona została Francja. Również w czerwcu 1944 r. ruszyła ofensywa Armii Radzieckiej, która dotarła do Wisły. Kwiecień 1945 roku to ostatnia ofensywa radziecka przeciwko Niemcom. 2 maja pada Berlin, a 9 maja Niemcy podpisują akt bezwarunkowej kapitulacji. W Europie zakończyła się wojna.

Trwa ona nadal na Wschodzie. W czerwcu Amerykanie opanowują Okinawę. W sierpniu wojnę wypowiedzi Japończykom ZSRR. Związek Radziecki wyzwala Mandżurię, Wyspy Kurylskie, Koreę i południowy Sachalin. 6 i 9 sierpnia spadają amerykańskie bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki. 2 września Japonia poddaje się. Koniec wojny światowej.

Ogromny wkład w zwycięstwo nad blokiem faszystowskim ma Polska. Walczyła z Niemcami najdłużej — 2078 dni. Od wiosny 1944 roku do końca wojny nie było na froncie nigdy mniej niż 100 tys. polskich żołnierzy. Na Zachodzie nasi lotnicy dokonali 86 tys. lotów bojowych: zestrzelili 743 samoloty wroga i 190 pocisków V-1, zrzucili na Niemcy 14 tys. ton bomb. Polscy marynarze uczestniczyli w 800 konwojach. Ludowe Wojsko Polskie, które wzięło udział w zdobywaniu Berlina, objęło szóstą część pasa radzieckiego natarcia.

Tragiczne było żniwo tej okrutnej wojny. Uczestniczyły w niej aż 72 państwa. Pod bronią stało 110 mln ludzi. Zginęło ogółem 50 mln osób, w tym 20 mln obywateli radzieckich i 6 mln Polaków. Ogromne szkody poniósł majątek narodowy. Zniknęła z powierzchni Warszawa. W gruzowiska zamieniły się też niektóre miasta Dolnego Śląska, m.in. miasta-twierdze Wrocław i Głogów. Największe straty poniosła jednak ludzka psychika. Między 1939 a 1945 rokiem hitlerowcy dopuścili się zbrodni ludobójstwa o nie znanych dotychczas rozmiarach i okrucieństwie. Ostatnia wojna w równym stopniu zabijała na polach bitewnych jak i w obozach koncentracyjnych. Nie zachowała żadnej różnicy między walczącym żołnierzem i bezbronnym cywilem i to było w niej najstraszniejsze.



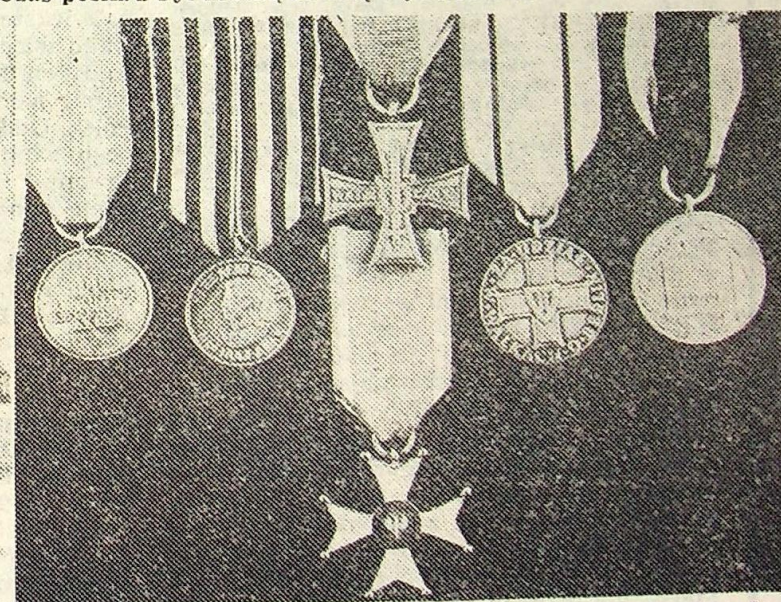
Polscy czołgiści atakują...



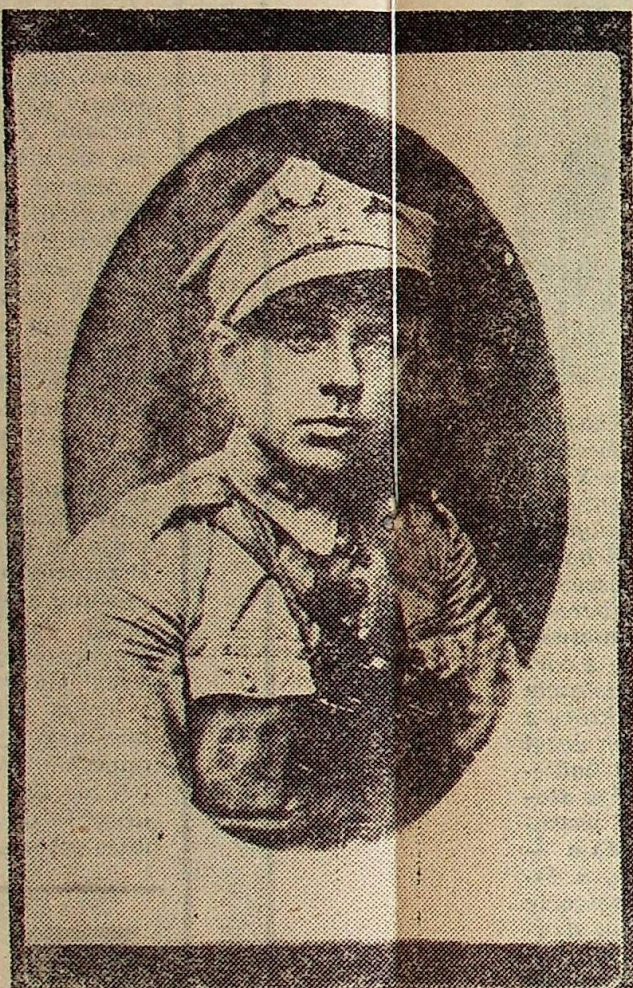
Czas posiłku był krótką chwilą wytchnienia.



W domu państwa Kowtun często wspomina się wojnę i udział państwa Kowtun w zdobyciu Berlina.



To tylko część medali i orderów zdobytych przez Bazylego Kowtuna.



Tak wyglądał Bazyle Kowtun w ostatnich dniach II wojny.

Zdjęcia:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Niech żyje Wolna
Demokratyczna Polska!

Śmierć niemieckim
najeźdźcom!

Uczestnikowi walk o sforsowanie Odry
i przerwanie obrony niemieców
na jej zachodnim brzegu.

Wzrost z Rozkazu Marszałka Stalina z dnia 25 kwietnia 1945 r. Nr. 339

Za wybitne wykonanie zadań bojowych w czasie podbijania wschodniej Pruskiej Armii Polskiej, które brał udział w walkach o sforsowanie Odry i przerwanie obrony niemieckiej na jej zachodnim brzegu.

Gen. J. J. J.

Niech żyje Wolna
Demokratyczna Polska!

Śmierć niemieckim
najeźdźcom!

Uczestnikowi walk o okrajenie
BERLINA

Wzrost z Rozkazu Marszałka Stalina z dnia 25 kwietnia 1945 r.

Za wybitne wykonanie zadań bojowych w czasie podbijania wschodniej Pruskiej Armii Polskiej, które brał udział w walkach o okrajenie Berlina.

Gen. J. J. J.

Niech żyje Wolna
Demokratyczna Polska!

Śmierć niemieckim
najeźdźcom!

Zdobywcom Berlina

Rozkazem z dnia 2 maja 1945 r. Nr. 359
Naczelnym Wódz Armii Czerwonej
Marszałek Stalin
wyróżnia Wam

Wzrost z Rozkazu Marszałka Stalina z dnia 25 kwietnia 1945 r.

Za wybitne wykonanie zadań bojowych w czasie podbijania wschodniej Pruskiej Armii Polskiej, które brał udział w walkach o zdobycie Berlina.

Gen. J. J. J.

GDY WYJEDZIEMY z Legnicy trasą w kierunku Zgorzelca i minimy Chojnow, to po obu stronach drogi napotkamy na miejscowości, których mieszkańcy mają wiele wspólnego z daleką Serbią, Chorwacją i Hercegowiną. Mieszkali w tamtych stronach przez wiele lat, ale zawsze pozostawali Polakami.

Nie bez kozery mówi się, że Polacy walczyli wszędzie tam, gdzie toczył się bój o wolność i równość. Jak daleko sięgnąć w historię, zawsze na potwierdzenie tego faktu znajdziemy wiele przykładów. Polska krew płynęła pod Leningradem, Kurskiem, Monte Cassino i Narwikim. Walczyliśmy nad Wołgą, Dnieprem i Sekwaną. Nie zabrakło naszego oręża w walce o wolność narodów Jugosławii.

O ile jednak historia walk polskiego żołnierza na frontach wschodnich i zachodnich znana jest stosunkowo dobrze, o tyle niewiele jeszcze wiemy o udziale Polaków w walkach z hitlerowskimi hordami na terenie Jugosławii. Podczas krwawych zmagani jugosłowiańskich patriotów z niemieckimi i rodzimymi faszystami u boku kierowanej przez komunistów armii wyzwolenczej, walczył polski oddział partyzancki, którego członkowie mieszkają teraz w Bolesławcu, Tomaszowie, Gromadce, Szczytnicy, Raciborowicach i wielu innych miejscowościach.

Skąd się wzięli Polacy w górach i lasach Serbii, Bośni i Hercegowiny?

W JUGOSŁAWII — ZA POLSKĘ

Do dalekiej Jugosławii galicyjskich bezrolnych i małorolnych chłopów zagnała bieda panująca w ówczesnym zaborze austriackim w końcu XIX i w początkach XX wieku. Największe nasilenie polskiego wychodźstwa z Galicji przypada na lata 1890—1906. Polscy emigranci otrzymywali w Bośni, Serbii i Hercegowinie, zajętej wówczas przez wojska austriackie, 10 do 12 ha lasu pod karczunek i przez okres 10 lat zwolnieni byli od płacenia podatków. Była to więc propozycja nie do pogardzenia dla biedoty galicyjskiej. Jak wynika ze źródeł rządowych, do Jugosławii wyjechało w owym okresie dokładnie 10.978 osób. W konsekwencji w okresie II wojny światowej na terenach Jugosławii mieszkano około 18 tysięcy osób polskiego pochodzenia, skupionych w zwartych, zamkniętych zbiorowościach wiejskich.

Gdy w kwietniu 1941 roku Niemcy hitlerowskie napadły na Jugosławię, przebieg wojny zgodny był z przewidywaniami niemieckiego Sztabu Generalnego. Teoretycy wojny błyskawicznej byli znowu górą. Rząd Jugosławii już 19 kwietnia, czyli w 13 dni od chwili rozpoczęcia działań wojennych, podpisał kapitulację. Jednak mimo formalnej kapitulacji rządu, Niemcy nigdy nie zapanowali nad całym terytorium Jugosławii. Zaledwie kilka tygodni po kapitulacji rozpoczęła się walka z okupantem, do której przystąpiły tworzące się masowo oddziały partyzanckie. Pierwszymi były oddziały kierowane przez Komunistyczną Partię Jugosławii. Sprzymierzeńcem komunistów i ich przyjaciół w walce z najazdem hitlerowskim były góry i lasy.

Gdy po kilkunastu miesiącach walki z pierwszymi oddziałami partyzanckimi, w których znajdowali się także Polacy (jeszcze nie zorganizowani we własny oddział), Niemcy przekonali się, że partyzanci nie słabną, ale wręcz rosną w siłę. Musieli pomyśleć o innym, skuteczniejszym sposobie obrony zdobytych pozycji.

Niemieccy specjaliści od wojny partyzanckiej i ich faszystowscy sprzymierzeńcy, rekrutujący się spośród miejscowej ludności, postanowili do walki z partyzantką wykorzystać niesnaski narodowościowe i religijne, od lat istniejące na terenach Jugosławii. Podsycona przez hitlerowców wzajemna niechęć doszła do punktu szczytowego — w kraju zapanował terror, dochodziło do bratobójczych walk, mieszkańcy jednej miejscowości napadali na drugą mordując wszystkich, nie wyłączając starców i dzieci. Na dobrą sprawę nikt zbytnio nie zastanawiał się dlaczego walczy, dlaczego zabija, o co walczy. W końcu sierpnia 1941 roku kolaboracyjne władze faszystowskie z generałem M. Nadiem na czele utworzyły dość dziwny substytut państwa w postaci Niezawisnej Drżawy Hrvatskiej (NDH), w skład której weszły Bośnia, Chorwacja i Hercegowina. Siłami zbrojnymi NDH były oprócz regularnej armii (tzw. domobranów) chorwaccy powstańcy faszystowscy pod dowództwem Ante Pavelicia, zwani ustasami. Południowa Słowenia, Dalmacja i Czarnogóra dostały się pod okupację włoską, zaś północna Słowenia została włączona do III Rzeszy. Jako odrębne państwo faszystowskie, zależne od Niemców, wyodrębniła się również Serbia, największa z krain jugosłowiańskich.

W tym olbrzymim, wrzącym kotłach, w wszystko zmieniało się jak w kalejdoskopie, gdzie nie wiadomo było kto jest wrogiem, kto przyja-

ciem, a kto sprzymierzeńcem, znaleźli się z konieczności emigranci polscy, stanowiący co prawda mały odsetek tego konglomeratu narodowościowego, ale nękani przez toczące się walki nie mniej, niż pozostałe grupy.

Niejasna sytuacja, obawa przed każdą nocą przed każdym następnym dniem zmusiła zbiorowość polską do opowiedzenia się po którejś ze stron. Od początku było sprawą jasną, że opowiadać po stronie komunistów, lecz trzeba było wybrać odpowiedni moment, bo w przeciwnym wypadku mogłoby to spowodować natychmiastową reakcję bojówek faszystowskich, stacjonujących w pobliskich włoskach.

Już w początkach roku 1943 młodzież polska zaczęła masowo wstępować do oddziałów partyzanckich kierowanych przez Josipa Broza-Tito. Jednakże Polacy, których było w oddziałach komunistycznych coraz więcej, zaczęli tworzyć w ramach tychże oddziałów własne grupki wielkość najczęściej plutonu. Pododdziały polskie tworzyły się więc w takich brygadach partyzanckich jak: V Kozarska Brygada Partyzancka, XII Kraliska i XIV Sredokowobosniańska.

Sens i znaczenie walki polskich emigrantów, mieszkających w Jugosławii, oddają najlepiej wypowiedzi jej uczestników mieszkających, jak już wspominałem, na terenach byłego powiatu bolesławieckiego, czy też — wg dzisiejszego podziału — na terenach takich gmin województwa legnickiego, jak Warta Bolesławiecka, Gromadka, Pielgrzymka:

„Polacy walczyli za Jugosławię, w której żyli i za Polskę, do której chcieli wrócić”

— powiedział jeden z uczestników walk. Inny zaś dodał: „Walczyliśmy z Niemcami, bo byli to wrogowie całej ludzkości”.

Działacze Polonii na terenie Jugosławii uważali, że wskazane byłoby utworzenie w ramach Jugosłowiańskiej Armii Wyzwolenczej samodzielnego oddziału polskiego, podległego operacyjnie dowództwu jugosłowiańskiemu.

W początkach roku 1944, po konsultacjach z polskimi ochotnikami w poszczególnych brygadach partyzanckich, postanowiono udać się do Kwatery Głównej Marszałka Josipa Broza-Tito, aby uzyskać aprobatę przywódce walki narodowowyzwolenczej narodów Jugosławii. Marszałek Tito i inni przywódcy partyzantki jugosłowiańskiej po wysłuchaniu argumentów przedstawicieli polskiej społeczności, która między innymi wspominała o chęci powrotu Polaków po zakończeniu wojny do Polski, ustosunkowali się pozytywnie do przedstawionej propozycji.

W efekcie decyzji Tito, w dniu 25 marca 1944 roku w Prnjavorze — małym miasteczku koło Banja Luki, gdzie znajdowało się największe skupisko polskie — zorganizowano wiec ludności polskiej z udziałem dowództwa II Dywizji Partyzanckiej. Podczas wiecu jednomyślnie postanowiono utworzyć Polski Oddział Partyzancki w sile samodzielnego batalionu, do którego mieli być skierowani Polacy walczący dotychczas w różnych oddziałach.

Już 7 maja 1944 roku przy II Dywizji Partyzanckiej powstał formalnie Polski Batalion Partyzancki, który w lipcu liczył ponad 500 osób. Była to w centralnej Bośni znaczna siła, musiano się z nią liczyć. Na dowódcę polskiego oddziału mianowano doświadczonego oficera jugosłowiańskiego — Slavko Zrnica, a na jego zastępcę Polaka — kapitana Jana Draga, obecnie mieszkającego w okolicach Bolesławca. Po kilku miesiącach, jesienią 1944 r., przekonawszy się o lojalności Polaków, na dowódcę polskiego batalionu mianowano popularnego w środowisku polonijnym kapitana Jana Kumosa, późniejszego starostę bolesławieckiego i I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Bolesławcu.

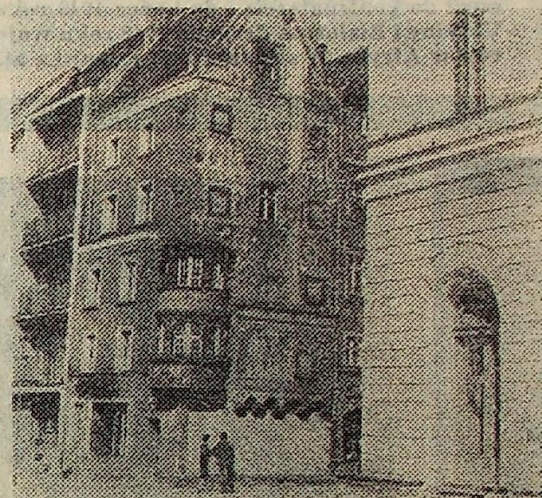
Pierwsza bitwa nowo utworzonego oddziału polskiego miała miejsce nad rzeką Brbas, gdzie podczas zmagani z kilkakrotnie silniejszym oddziałem Czetników (była to nacjonalistyczna formacja wojskowa wierna dawnemu królowi) poległo wielu polskich partyzantów. Zanim skończyła się wojna, a w górach środkowej Bośni trwała ona aż do maja 1945 roku, polski batalion wstąpił się wieloma bohaterskimi akcjami, przysparzając nam w tym kraju wielu przyjaciół.

Lasy i góry Jugosławii stały się jeszcze jednym miejscem na kuli ziemskiej, w którym Polacy przelewali krew „za wolność naszą i waszą”.

W LATACH 1946—47 większość polskich emigrantów z Jugosławii przyjechała do Polski i osiedliła się w okolicach Bolesławca i Złotoryi. Wśród 15,5 tysiąca reemigrantów, było wielu polskich partyzantów, którzy przybyli tu, na ziemię zachodnią, by budować nową Polskę.

DOM POD PRZEPIÓRCZYM KOSZEM...

Dom pod przepińczym koszem... Jest budynkiem mieszkalnym w Legnicy w Rynku nr 40. Nazwa pochodzi od kształtu pięknego wykuszu. Kamienica początkami sięga XIV w., w której zachowała się cegła gotycka. W I połowie XV w. należała do Bitschena starszego, ojca i poprzednika na urzędzie pisarskim Ambrożego Bitschena. W trakcie przebudowy w XVI w. dom został pokryty dekoracją sgraffitową. Przy okazji innego remontu tynk zakrył w całości zdobienia, odkryte w 1909 r. Sgraffito uformowane zostało w pięciu poziomych pasach na całej szerokości ściany. Od wykuszu w górę biegnie szeroki pas szarego tynku, będący śladem po wykutym kominie, powstałym po wykonaniu tej dekoracji. W najwyższym pasie od lewej strony, ślepe okno posiada zdobienia w motywie zastłony, powstałe po odkryciu. Na prawo od tego okna mieści się scena polowania na jelenie.



Na niższym pasie znajduje się bodaj najciekawsza scena: Triumf Cerery — bardzo rzadki w Polsce typ przedstawień w sztuce XVI i XVII w. W orszaku rzymskiej bogini trzymającej kłos i siedzącej na wozie zaprzęgniętym w dwa żurawie, siedzi za nią kopytonogi bóg Pan z syringą w ręku. Za wozem są jeszcze 2 pary: pierwszy z lewej mężczyzna w berecie na głowie — alegoria sierpnia — upamiętnienie szczęśliwego połączenia się Cerery z córką; następna postać ze szpadą przedstawia Triptolemosa — ulubieńca Cerery — który z jej polecenia podczas długich wędrówek uczył ludzi uprawy roli; następna sylwetka kobiety uosabia trzema kłosami trzymanymi w dłoni boginię Pales — opiekunkę trzód i pastery; drugą kobietą z grabiami jest Maja — italska bogini wiosny. Najwięcej kłopotu dołąd w odczytaniu sprawiają dwie postacie męskie znajdujące się z przodu, po obu stronach wozu Cerery. Pochód otwiera postać niewiasty z lirą, zapewne Kaliope — patronka eposu.

Trzeci, kolejny pas zmieniony został przez wybite okna. W lewo od niego stoi lis, w tle zamek — chyba ilustracja do bajki Ezopa, której nie można dokładnie odtworzyć, gdyż lis występuje aż w 38 opowiadaniach.

Czwarty pas prezentuje interesującą scenę: „Świat na opak”, gdzie zajęte polują na psy i myśliwych. W kolejnej scenie przedstawione jest miasto otoczone murami, przed którym stoją rozbite namioty oraz rośnie las. Obok tej ilustracji, między wykuszem płaskim i wypukłym widać lisa stojącego pod drzewem — scena ta wywodzi się z bajki pt. „O lisie i winogronach”. Kilka scen zapożyczonych z bajek Ezopa wskazuje na wielką poczytność utworów tego autora w XVI w.

Ponieważ kamieniczka ta posiada najpiękniejszą sgraffito w Legnicy, można przypuszczać iż zawarte w tym zdobnictwie formy artystyczne inspirowały podobne zdobnictwo na wielu kamieniczkach w Legnicy, jakkolwiek nie o tej samej tematyce. Odległym echem będzie sgraffito domu Scholza. Budynek liczy 5 kondygnacji, postawiony na rzucie prostokąta 6,45×7,65 m o kubaturze 960 m sześć. Remont zapoczątkowano w 1968 r. Po wzmocnieniu fundamentów, na ustawionej wewnętrznej konstrukcji umieszczone zostały stropy Kleinego (z uwagi na małą wytrzymałość murów nośnych). Z kolei nastąpiło szkieletowanie. Prace zakończono w 1969 r., zaś prace przy utrwaleniu i zachowaniu zdobnictwa trwały do 1972 r. Obiekt włączono do normalnego użytkowania.

OD ŁYCZKA DO RZEMYCZKA

KIEDY odwiedzają mnie znajomi z małymi dziećmi lojalnie ostrzegam: wózek wnieście lepiej na górę, w naszej klatce kradną!

Kradną niestety, nie tylko w moim bloku. Ginę rzeczy w akademikach i hotelach, na dworcach i w sklepach, w szkołach i przedszkolach.

Odpowiedzieć na pytanie: kto kradnie, jest już trochę trudniej. Można natomiast z całą pewnością stwierdzić, że jeśli pierwszoklasista oplakuje stratę kolorowego piórnika czy pisaków, to sprawcą kradzieży nie jest pani nauczycielka, tylko inny pierwszoklasista lub sprytny kolega z klas starszych, wykorzystujący nieporadność i gapiostwo maluchów. Jeżeli na pływalni ginie jedna z dziewcząt modna spódniczka, to najprawdopodobniej na ciuszek poślakomila się pływaczka z tej samej grupy, może nawet najlepsza koleżanka poszkodowanej.

Te większe kradzieże, podczas których giną duże sumy pieniędzy, kosztowności, kiedy złodziej włamuje się do mieszkań — są na ogół ścigane przez organa milicji. Kto jednak zgłasza kradzież rękawiczek, portmonetki z kilkudziesięcioma złotymi, kradzież lalki pięcioletniej córce? Nikt.

Nie dziwnego, bo złodzieja tych drobniaków, o ile nie złapie się na gorącym uczynku, bardzo trudno znaleźć i zidentyfikować skradzione przedmioty. Poszkodowany nie ryzykuje więc na ogół straty czasu związanej ze zgłoszeniem przestępstwa, gdyż rezultat dochodzenia jest wątpliwy. Na takie

kradzieże macha się ręką i szybko zapomina o całej sprawie. Tymczasem bezkarnosć drobnych złodziejasków utwierdza ich w przekonaniu, że są nieuchwytni. Okradani miewają skrupuły, złodzieje — nie.

Zanim poszkodowana uczennica, pełna wahań, czy nie krzywdzi kogoś posadzenie (może zgubiłam, niemożliwe, żeby w mojej klasie był złodziej), podzieli się przypuszczeniem na temat zaginionego zegarka czy rękawiczek, sprawa przestaje być aktualna. Okoliczności kradzieży pogubiły się w pamięci i bardzo trudno je odtworzyć, a szansa odzyskania przedmiotu jest znikoma.

Złodziej zaś powoli wyrasta z kieszonek kradzieży. Nawyk przywłaszczania cudzych rzeczy przekształca się w nałóg, apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Po którejś z rzędu kradzieży następuje „wpadka”. I wtedy trzeba odpokutować za winy. Rodzice winią szkołę, kolegów, środowisko, byle nie siebie! Oni przecież nie kradną! A kradzieże, tak nagminne, w naszym społeczeństwie, w którym przecież głód nie zmusza nikogo do uprawiania tego procederu, zaczynają się już w przedszkolu. Kilkuletnie dziecko jest bowiem istotą tyleż słodką, co zachłanną. Zazdrości rodzeństwu pieszczot rodziców, zazdrości słodkich przysmaków pani sprzedającej lody, a rówieśnikom — zabawek. Wystarczy chwilę poobserwować bawiących się przedszkolaków, aby zauważyć, że każde z nich pragnie najładniejszą zabawkę zatrzymać dla siebie.

Dziecko bawiące się na podwórku w piaskownicy czasem zabiera pozostawioną przez niewagę przez inne dziecko zabawkę — laleczkę, wiaderko czy piłkę i zanosi ją do swojego domu. Nie jest to jeszcze kradzież, bo dziecko nie zdaje sobie sprawy, że przywłaszczenie sobie cudzej zabawki jest rzeczą naganną.

Ale co się dalej dzieje?

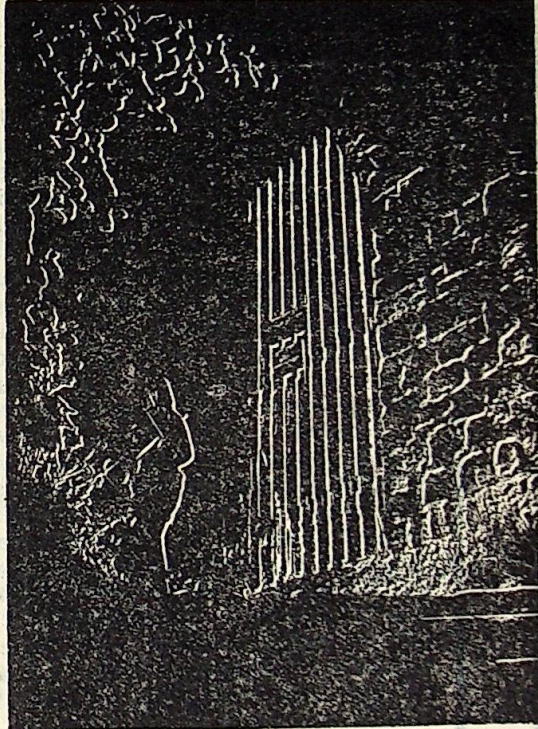
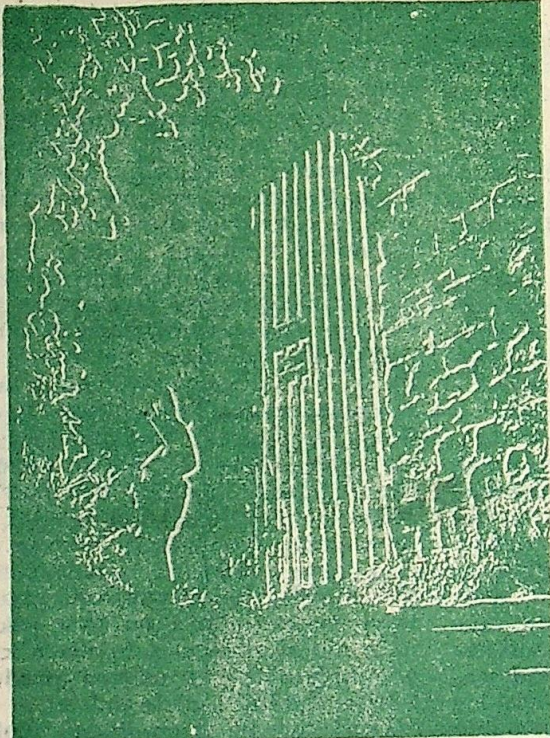
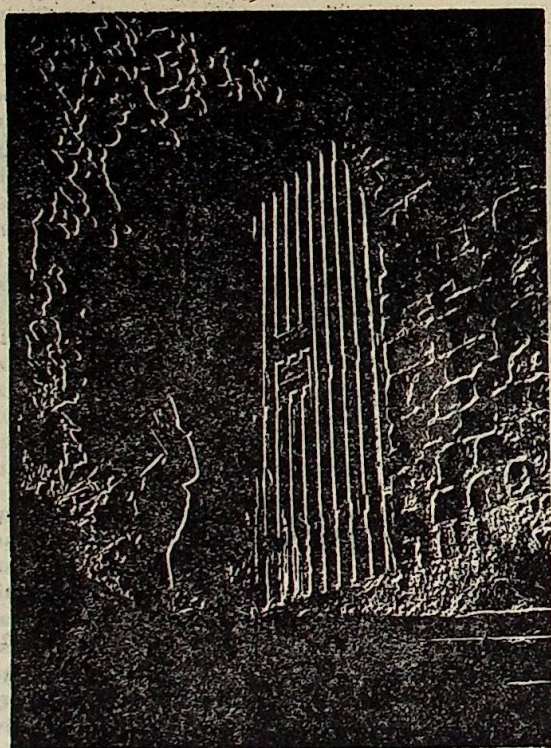
Matka Jasia tłumaczy dziecku, jaka jest różnica między zakupieniem zabawki w sklepie a przywłaszczeniem jej sobie i dopilnuje jej zwrotu właścicielowi.

Matka Dorotki nie zauważa lub udaje, że nie zauważa nielegalnego nabytku. Uważa, że dziecko jest zbyt małe, aby zrozumieć, co zrobiło, a jak wyrośnie to się mu wytłumaczy.

Matka Zbyszka z kolei kwituje lup stwierdzeniem: od przybytku głowa nie boli, czyli popiera kradzież i współuczestniczy w niej.

JAKIE są proporcje między wymienionymi ewentualnościami reakcji na mimowolne kradzieże dzieci, nie trudno się domyślić. Jeżeli więc po latach nasze dzieci wchodzi w kolizję z prawem, nie bądźmy zaskoczeni. To nasza bierność lub cicha zgoda na naganne zachowania dzieci wytycza im krzywe ścieżki, na których gubią się nawet jako ludzie dojrzały. Od łyeczka do rzemyczka, mówi wszak mądrość ludowa.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA



Fot. K. K. Czaplański

CZŁOWIEK Z NOŻEM

PRZED oficerem dyżurnym KM MO w Legnicy stanął ociekający krwią mężczyzna.

— Zostałem napadnięty na klatce schodowej przy ul. Galileusza — powiedział.

W kilka minut później do miasta wyjechał radiowóz. Zatrzymywał się przed każdą meliną, funkcjonariusze obserwowali ulicę, zaglądali do wszystkich restauracji, spenetrowali dworzec... Kiedy się już wydawało, że poszukiwania w tym dniu nie przyniosą rezultatu, na ulicy Piastowskiej zauważono człowieka odpowiadającego rysopisowi podanemu przez poszkodowanego.

Zatrzymanym okazał się 20-letni Andrzej W. W jego kieszeni znaleziono nóż sprężynowy z ułamanym ostrzem. W kilka godzin później tą brakującą część, o długości ośmiu centymetrów, lekarze wyciągnęli z okolic kręgosłupa poszkodowanego Piotra T.

Andrzej W. nie przeczył, że właśnie tym nożem ugodził jakiegoś mężczyznę. Jednakże według niego było to działanie w obronie własnej, ponieważ ten nieznajomy go napadł. A wyglądało to tak. Andrzej W. tego dnia wypił z kolegą litr wódki. Wracając do domu wszedł do jednej z bram

za pewną potrzebą — i wtedy rzekomo ktoś mu coś powiedział. Andrzej W. nie pamięta „kto i co”, ale tak się tym zderzył, że sięgnął po nóż i zadał cios. Gdy tamten zaczął uciekać, poszedł do domu...

Piotr T. zdziwił się bardzo, gdy przedstawił mu przebieg zdarzenia widzianego oczami Andrzeja W. Przede wszystkim w bramie nikogo nie było. Palilo się tylko światło w piwnicy. Chciał je zgasić, gdy nagle otrzymał cios w plecy. Nie odwracając się, pobiegł w głąb piwnicy. Jednakże napastnik gonił go nadal... Już nie pamięta jak to się stało, że z powrotem znalazł się na klatce schodowej. Jego prześladowca zaniechał swych zamiarów, dopiero wtedy, gdy zobaczył, że Piotr T. dobija się do wszystkich drzwi...

Piotr T. wspominając to kilkuminutowe zajście mówi, że miał szczęście, iż ten człowiek o wysokiej czaszce i małych cofniętych w głąb głowy oczach, nie wiedział, że w całym domu nie było żadnego lokatora...

Tych dwóch mężczyzn przedstawia dwie różne wersje tego samego zdarzenia. Ale

nie jest istotne czy Andrzej W. gonił swą ofiarę, czy nie, bo i tak to nie zmienia faktu, że Andrzej W. zadał cios w plecy bezbronnemu człowiekowi.

☆

Z wywiadu środowiskowego wynika, że Andrzej W. z nikim nie miał nigdy targów. Nie był też karany. Nie licząc skłonności do alkoholu, niczym szczególnym się nie wyróżniał. Szkołę, choć z kłopotami, skończył w normalnym czasie. Od dwóch lat pracował. Jego przełożeni nie mieli z nim kłopotów. Jedyny charakterystyczny rys na tej normalnej osobowości to samouszkodzenie ciała. Czynnione po pijanemu — dodaje więzienny psycholog. Mogłoby się wydawać, że napad na Piotra T. był jednorazowym wybrykiem Andrzeja W., ale gdy go zapytałem, dlaczego to zrobił, odpowiedział: „Widocznie miałem powód”. Nóż przywziął z wycieczki zagranicznej i od tej pory się z nim nie rozstawał. Na wszelki wypadek — podkreśla.

Andrzej W. przebywa obecnie na obserwacji psychiatrycznej, która potrwa kilka miesięcy. Potem będzie rozprawa. Jeżeli jest normalny, grozi mu kara kilku lat pozbawienia wolności. Ale jemu jest obojętne jaki otrzyma wyrok...

LESŁAW JANDA

PRZERWAĆ BŁĘDNE KOŁO

W CIĄGU 1975 roku junta rządząca Chile zaczęła demonstrować swoją wrogość wobec projektu podjęcia jednostronnej akcji przez kraje CIPEC. Przyczyna takiego stanowiska tkwiła niewątpliwie w zmienionym modelu ekonomicznym junty wojskowej, która coraz częściej zaczęła odwoływać się do obcego kapitału. Również Zair zaczął wylamywać się z solidarnego dotychczas działania krajów producentów. Rządem zairskim kierowały dwa względy: praktyczne trudności w prowadzeniu „narodowej” polityki oraz coraz bardziej zwiększająca się zależność finansowa kraju od Belgii i ogólnie od państw zachodnich. W tym samym czasie w Zambii zaczął pogłębiać się kryzys spowodowany spadkiem cen na surowce, tak że była ona skłonna szukać takich sposobów działania, które by bardziej odpowiadały pozostałym krajom członkowskim CIPEC. Jeżeli chodzi o Peru, które było raczej reprezentantem radykalnego stanowiska opowiadając się za wprowadzeniem ceny producentów, niezależnej zupełnie od cen ustalanych na Londyńskiej Giełdzie Metali — nie było ono na tyle silnym krajem produkującym miedź, by samotnie pozostać rzecznikiem tej koncepcji.

W konsekwencji wszystkich tych przesunięć nastąpił powrót do polityki uprzednio już przyjętej na konferencji ministrów krajów członkowskich CIPEC, która odbyła się w Limie w grudniu 1975 roku. Producenci CIPEC odrzucili ostatecznie koncepcję jednostronnego działania na rzecz porozumienia się z konsumentami miedzi.

W tym samym czasie na forum międzynarodowym toczyły się dyskusje wokół propozycji państw Trzeciego Świata na temat „nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego”, zbieżne z działalnością CIPEC. Mianowicie, na IV sesji Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) w Nairobi w maju 1976 roku, na której dyskutowano nad projektem utworzenia „Zintegrowanego Programu Surowcowego”, jednym z głównych elementów dyskusji były negocjacje wokół zawarcia międzynarodowych porozumień między producentami a producentami w sprawie ustalenia kursów cenowych na surowce.

„Program” objął 18 surowców, w tym miedź. Rezolucja 93(IV) czwartej sesji UNCTAD przewidywała terminarz spotkań przygotowawczych w celu zwołania poszczególnych konferencji, których celem byłoby zawarcie — dla każdego surowca osobno — odpowiednich porozumień. Tak więc UNCTAD zaczęła wyręczać CIPEC w dyskusji na temat reformy światowych mechanizmów rynkowych miedzi. Jak dotąd, rezultaty tej dyskusji są złudne. Koncepcję utworzenia składu-regulatora dla ustalania wysokości kursów miedzi odrzuciły, mniej więcej gwałtownie, kraje rozwinięte, wykorzystując fakt, że sami autorzy koncepcji nie umieli dokładnie sprecyzować jak miałby funkcjonować w tym nowym ujęciu światowy rynek surowcowy. W zamian, kraje te zaproponowały utworzenie organu konsultatywnego producentów i konsumentów, widząc w tym możliwości podniesienia jakości informacji statystycznych dotyczących przemysłu miedziowego w skali światowej, jak też ułatwienia w dystrybucji tego surowca. Producenci natomiast, mając na uwadze niestabilność cen na miedź wynikającą z nierówności między podażą a popytem, mogliby widzieć w tej koncepcji możliwość lepszego wstępnego poznania wszystkich tych czynników gry rynkowej i tym samym możliwość wyrobienia sobie w konsekwencji odpowiedniego stanowiska, jak też zredukowania krótkotrwałych fluktuacji cenowych. Proponowany organ mógłby więc dostarczać dużo informacji potrzebnych do odpowiedniej ingerencji rynkowej — jeśli potrzeba, to też przy pomocy składow — regulatorów, przy minimum ryzyka.

Kraje rozwijające się — z jednym znaczącym wyjątkiem Chile, którego przedstawiciele powiedzieli się po stronie krajów rozwiniętych, uznały tę propozycję za taktyczne odwołanie problemu i opowiedziały się — z Peru jako swym rzecznikiem — za zwołaniem konferencji w sprawie wynegocjowania porozumienia na temat ceny miedzi. Koncepcja kompromisowa, która jak wyżej, przewidywała utworzenie mieszanego

organu konsultatywnego (a którego jednym z zadań miałaby być analiza projektów stabilizacji cen przed zwołaniem w przyszłości odpowiedniej konferencji), została odrzucona wskutek braku zgody co do statutu tego organu.

Przedstawiciele Trzeciego Świata chcieli, aby organ konsultatywny był częścią UNCTAD, a kraje rozwinięte uważały, że powinien być autonomiczny. Różnice zdań w powyższych kwestiach między krajami rozwiniętymi a krajami rozwijającymi się są bardziej zasadnicze i polegają na niezgodności co do znaczenia i roli samej koncepcji „nowego ładu ekonomicznego”. Dla wielu krajów rozwijających się nowy ład powinien zmierzać do zmiany struktury władzy ekonomicznej i politycznej na świecie, tak aby stworzyć Trzeciemu Światu możliwość zwiększonego udziału w decyzjach dotyczących kwestii finansowych i handlu światowego. Słowem — owe „składy-regulatory” pod wspólną kontrolą producentów i konsumentów mogłyby zapewnić producentom surowców minimum kontroli w kwestii cen ich eksportu, a zastrzeżenia podnoszone przez niektóre kraje rozwinięte, w imię konieczności „niezaprzeczania wolnej gry rynkowej” są już w rzeczywistości odpowiedzią na pytanie — kto kontroluje mechanizmy ustalania cen?

W przypadku miedzi problem jest jeszcze bardziej skomplikowany. Mianowicie powodzenie projektu stabilizacji cen, opartego na funkcjonowaniu składu — regulatora, zależy w sposób zasadniczy od możliwości znalezienia odpowiedniego źródła jego finansowania, rzędu — jak to niektórzy obliczają — 3 mld dolarów. Producenci nie są w stanie zebrać takiej kwoty. Przy czym wspólny fundusz byłby międzynarodową organizacją finansową, równorzędną z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i Bankiem Światowym. Propozycja krajów rozwiniętych przewiduje natomiast utworzenie bardziej ograniczonego funduszu, którego zadaniem byłaby obsługa kompensacji cenowych pomiędzy poszczególnymi porozumieniami eksportowymi dotyczącymi różnych surowców.

Wylania się zatem pytanie, jakie widoki na najbliższą przyszłość mają w tych warunkach producenci miedzi? Wydaje się, że droga współpracy jest wykluczona z racji złej woli konsumentów i że niemal naturalnym wyborem mogłoby być powrót do idei jednostronnego działania, tak jak to się dzieje w przypadku OPEC. Patrząc na problem z punktu widzenia ekonomicznego, taki zwrot byłby raczej pozorny, ponieważ światowy rynek miedzi od 1974 roku funkcjonuje nieustannie w sytuacjach krytycznych, wynikających z trudności producentów w Zairze, Zambii i gdzie indziej.

Dodatkowym czynnikiem mobilizującym jest perspektywa ponownej ekspansji gospodarki krajów zachodnich na początku lat osiemdziesiątych, która już obecnie powoduje pewien wzrost cen miedzi. Także bieżące tendencje inwestycyjne w zakresie wydobycia rud miedzi powinny przyczynić się do uaktywnienia producentów CIPEC, do ich szybkiego działania. Bowiem po okresie osłabienia tempa polityki inwestycyjnej w

kopalniach miedzi niezwykle uderzającym zjawiskiem jest decyzja wielonarodowych koncernów naftowych — dysponujących znacznymi nadwyżkami finansowymi — o lokowaniu swoich kapitałów właśnie w tym sektorze. Przypomnijmy tylko zakup przez EXXON dość dużej kopalni, wydobywającej rudę miedzi w Chile i ogłoszenia planów jej modernizacji, tak, że w przyszłości będzie należała do największych na świecie. Jeżeli ta tendencja utrzyma się, to kraje CIPEC mogą doprowadzić w ciągu czterech — pięciu lat do sytuacji, w której będą w dość zasadniczy sposób wpływać na światowe rynki miedzi.

Jak wynika z całego tego wywodu, mechanizm, który funkcjonował w przeszłości umocnił status quo: kiedy podaż przewyższała popyt i ceny były niskie, producenci uznali, że ingerencja na rynku jest niezbędna, chociaż pełna ryzyka. A kiedy z kolei świat odczuwał brak miedzi i ceny wzrosły ingerencja taka była już dyskusyjna i wcale niezbyt konieczna. Niezależnie więc od fiaska, jakiego doznali producenci podczas podejmowanych prób doprowadzenia do wynegocjowania rozwiązania długofalowego nadal pozostaje aktualne pytanie jakie szanse mają producenci na przełamanie błędnego koła i wykorzystanie sytuacji rynkowej aby uzyskać realną kontrolę nad cenami?

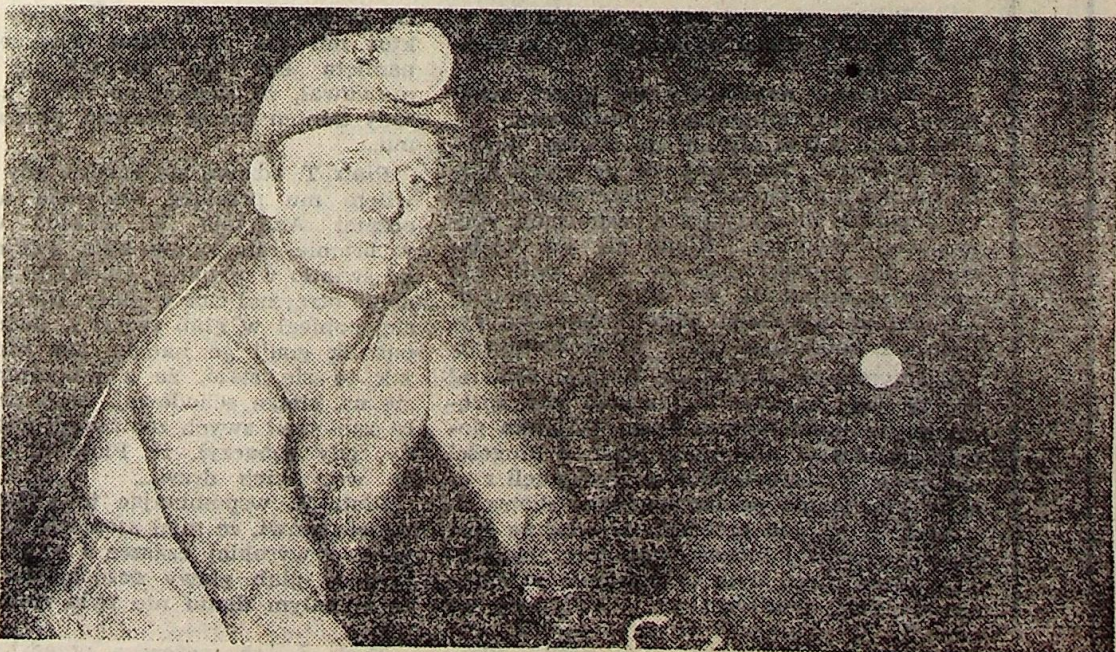
W rezultacie jednak problem tkwi nie w sferze ekonomicznej, a politycznej. Chilijska junta wojskowa prowadzi politykę „otwartych drzwi dla obcego kapitału”, czyli podjęcie konfrontacji na własnym rynku miedzi nie jest tam takie proste. Rząd zairski z kolei jest coraz bardziej zależny od pomocy finansowej i wojskowej Zachodu. Tu tkwi zło — w wyzwaniu zachodnich rządów i kapitałów ponieważ żaden producent miedzi w Trzecim Świecie nie może lekkomyślnie traktować presji gospodarczej ze strony rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Wspólna działalność krajów producentów miedzi w Trzecim Świecie napotyka jeszcze konflikty typu politycznego: napięcie w stosunkach wzajemnych Chile i Peru z powodu zatargów granicznych, napięcie między Zairem a Zambią wynikające z sytuacji w Afryce Południowej, czy wreszcie zerwanie stosunków dyplomatycznych przez Zambię z Chile po zamachu stanu z września 1973 r.

MIMO wszystko można zaobserwować zmianę stanowiska rządów krajów CIPEC. Po raz pierwszy rządy te zerwały z tradycyjnym mechanizmem ustalania cen, proponując wyjście alternatywne kupującym: albo będą płacić średnią cenę miesięczną (podkreślenie autora) regulowaną przez Londyńską Giełdę Metali, albo jeśli pragną zachować możliwość ustalania swoich cen — będą musieli uiścić premię giełdową, niezależnie od kursu LME. Korzyść finansowa wynikająca z tych zmian jest jeszcze minimalna, lecz zrywając ze starym mechanizmem producenci stworzyli już precedens w ustalaniu cen miedzi.

Wg „Le Monde Diplomatique” nr 7, 1979

Opracowanie: CODP przy PAP



Fot. Waldemar Sikorski

Praktyczny zawód,
atrakcyjne stanowiska w przedsiębiorstwie,
popłatna praca.

STOP ÓSMOKLASISTO!

Przeczytaj przed wyborem zawodu.

WPISY DO KLAS PIERWSZYCH

na rok szkolny 1980/81

ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ DLA PRACUJĄCYCH

przy Lokomotywni w Legnicy, Jeleniej Górze
i Węglińcu oraz przy Wagonowni w Milkowicach

o specjalnościach:

- MECHANIK URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH
- MECHANIK SILNIKÓW SPALINOWYCH
- OPERATOR RUCHOWO-PRZEWÓZOWY

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończenie szkoły podstawowej,
- nieprzekroczony 18 rok życia,
- odpowiedni stan zdrowia.

W okresie nauki uczniowie otrzymują świadczenia przysługujące pracownikom przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe” oraz miesięczne uposażenie.

Czas trwania nauki wynosi trzy lata.

Szczegółowych informacji o warunkach przyjęcia do szkoły i wynagrodzeniu udzielają i wpisów dokonują:

1. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących, ul. Łukowa nr 3, 59-220 Legnica.
2. Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących, ul. Krakowska nr 43, 58-500 Jelenia Góra.
3. Lokomotywnia PKP, ul. Sikorskiego, 59-940 Węglińiec.
4. Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych, ul. Kolejowa nr 6, 59-220 Legnica.

Ukończenie szkoły uprawnia do kontynuowania nauki w szkole średniej.

252-k

OGŁOSZENIA DROBNE

FLANCE ogórków gruntowych „Polan-F1” sprzedam. Wiadomość: Lubin, tel. 427-70 po godz. 16.

072405-g

ZACHOWAJ, ZAPAMIĘTAJ, NAJLEPSZA, NAJSZYBSZA I NAJSKUTECZNIEJSZA pomoc w Prywatnym Biurze Matrymonialnym „Danuta”, Legnica 2, skrytka 124. Informacje 15 zł znaczkami pocztowymi.

072406-g

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin w zakładzie i u klienta. Legnica, Działkowa (pawilon) godz. 8-18, Hila.

072407-g

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ
„PIAST-TOURIST”
w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie:

- robót elewacyjnych i dekarsko-blacharskich w ZHG Chojnów, koszt robót wynosi 195 523 zł. Termin zakończenia robót — 15 VI 1980 r.;
- robót ogólnobudowlanych stanu surowego otwartego budynku dobudówki i magazynu zaplecza ZHG Jawor na kwotę 552 390 zł, termin zakończenia — 30 V 1980 r. Wykonanie robót z materiałów zleceńodawcy.

Dokumentacja kosztorysowa do wglądu w siedzibie WPGT „Piaśt-Tourist”, pokój nr 21. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w ciągu 14 dni od ukazania się ogłoszenia w sekretariacie dyrekcji WPGT „Piaśt-Tourist”. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 15 dniu od ukazania się ogłoszenia, o godz. 10.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

356-k

Spółdzielnia Inwalidów „LEGSPIN”
w Legnicy, ul. Złotoryjska 62,

ogłasza przetarg ograniczony

- na sprzedaż samochodu UAZ 469 po wypadku, zniszczenie 75 proc., rok produkcji 1976 r. Cena wywoławcza 31 250 zł.

W przetargu mogą brać udział tylko zakłady usługowe spółdzielni „Legspin”. Przetarg odbędzie się 10 dnia roboczego od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, w siedzibie spółdzielni o godz. 13. Samochód można oglądać w Legnicy w warsztacie, przystąpieniem do przetargu jest wpłacenie wadium 10 proc. ceny wywoławczej.

355-k

RSW „Prasa - Książka - Ruch”

KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI
w Lubinie

pilnie zatrudni

LEKTORA JĘZYKA ANGIELSKIEGO

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat Ośrodka Nauczania Języków Obcych, Lubin, plac Wolności 9, tel. 436-91.

333-k

KOLEGIUM d/s WYKROCZEŃ

przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie:

UKARAŁO:

- KULESZE PIOTRA WITOLDA (syna Rajmunda, ur. 19 IX 1961 r.), zam. w Chocianowie przy ul. Zeromskiego 9, karą grzywny w wysokości 4500 zł za to, że w dniu 25 III 1980 roku o godz. 19.45 w Chocianowie w posesji nr 9 przy ul. Zeromskiego będąc w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę domową używając przy tym słów wulgarnych.
- KĘDZIORA ANDRZEJA (syna Zdzisława, ur. 25 V 1955 r.), zam. w Chocianowie przy ul. II Armii Polskiej 46, karą grzywny w wys. 3500 zł za to, że w dniu 12 III 1980 r. o godz. 20.50 w Chocianowie będąc pod wpływem alkoholu szedł całą szerokością jezdni i zatrzymywał samochody. Czynem swoim spowodował zagrożenie w ruchu drogowym.
- SIKORSKIEGO BOLESŁAWA (syna Jana, ur. 27 V 1951 r.), zamieszkałego w Komornikach gm. Polkowice, grzywną w wysokości 4000 zł za to, że w dniu 17 I 1980 roku w godz. 15.45-19.30 na trasie Olszanica - Chocianów jako użytkownik ciągnika m-ki ursus będąc w stanie nietrzeźwym dopuścił do prowadzenia pojazdu na drodze publicznej osobę w stanie nietrzeźwym nie mającą wymaganych uprawnień. W tym samym dniu o godz. 19.30 przy ul. Parkowej w Chocianowie nie okazał dowodu osobistego funkcjonariuszowi MO, pomimo że posiadał go przy sobie.

342-k

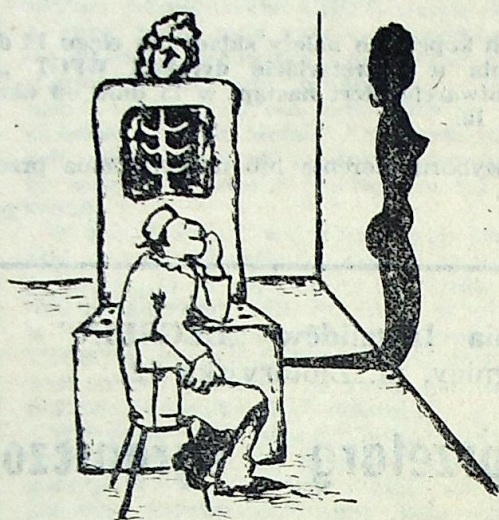
„Lepiej przemilczeć”

Nawiązując do listu pod powyższym tytułem („Konkrety” z 4 kwietnia br.), Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych w Legnicy informuje, że:

W oficynie wolno stojącej o trzech kondygnacjach parter użytkowany jest przez Pogotowie Ratunkowe PKP. Pomieszczenia te ogrzewane są z małej kotłowni o wymiarach 1,50 x 2,20 m i wysokości 2,10 m. Podłączenie czterech mieszkań na I i II piętrze wymagałoby wymiany kotła, zwiększenia powierzchni i wysokości kotłowni oraz wprowadzenia nowych przewodów dymowych i wentylacyjnych. Taki zakres wymagałby ograniczenia działalności Pogotowia: wykwaterowania lokatorów na czas remontu.

Stwierdzono również, że piece w lokalu ob. Malak są w dobrym stanie, ściany zewnętrzne o wystarczającej grubości oraz drzwi starannie wykonane, dodatkowo uszczelnione listwami. Komisja z DRKP nie stwierdziła obecności czadu na klatce schodowej.

Dyrektor
wz mgr inż. STANISŁAW JABŁONSKI



„Okieł laika”

W odpowiedzi na list pt. „Okieł laika” („Konkrety” nr 15) dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Legnicy informuje, że w związku z dokonywaną wymianą grzejników panelowych na żeliwne w bloku przy ul. Morcinka 10 w Głogowie udostępniliśmy, na prośbę Spółdzielni Mieszkaniowej w Głogowie, pomieszczenie węzła cieplnego w tym budynku w celu przeprowadzenia przez nią niezbędnych prac związanych z wymianą grzejników.

Aktualnie Spółdzielnia Mieszkaniowa w Głogowie zakończyła już te prace i zwróciła Zakładowi Energetyki Ciepłej w Głogowie klucze od pomieszczenia węzła cieplnego, po uprzednim jego uporządkowaniu.

Z-ca dyrektora
ds. technicznych i zaplecza
mgr inż. MIECZYSLAW SZCZEPANIK

Mają czas?

W dniu 1 października 1979 r. oddałam do naprawy pralkę. Zakład Usług w Polkowicach ustalił termin naprawy na dzień 5 października. Niestety, ani tego dnia, ani przez wiele innych — a mija już pół roku — pralka nie została naprawiona. Oprócz prowadzenia domu, pracuję także zawodowo i możecie sobie wyobrazić jaka to dla mnie rozkosz prac ręcznie. Zakład tłumaczy, że występują braki części zamiennych. Jest to dla mnie niezrozumiałe, bo pralka jest typowa, wirnikowa, produkcji krajowej i przez te miesiące na pewno można ją było naprawić.

A może zarówno polkowicki punkt, jak i WPHW w Legnicy właśnie w taki swoisty sposób rozumieją pomoc dla kobiet pracujących?

MARIA ZYSKOWSKA
Polkowice
Rynek 4 m. 1

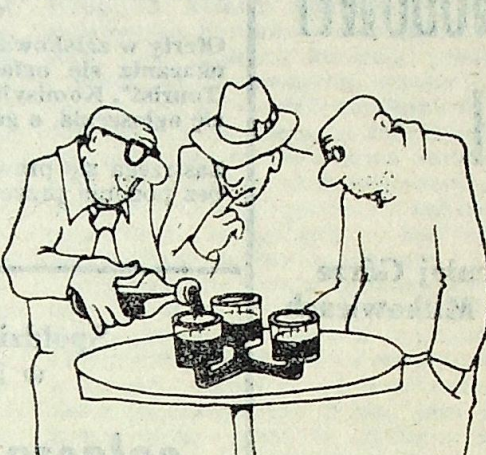
Najważniejszy rejon?

Chciałabym się dowiedzieć czy w przypadku nagłej choroby, człowiek może zgłosić się do najbliższego lekarza (lub na pogotowie), czy wtedy także musi pamiętać o rejonizacji?

Otóż miałam okazję przekonać się niedawno na własnej skórze, że administracyjne granice województwa — to bariera nie do przebycia. 17 kwietnia br. o godz. 8.30 pojechałam do ośrodka do Raciborowic z

dzieckiem mającym wysoką temperaturę. Lekarza już nie zastałam, bo był to jeden z dni, kiedy przyjmuje tylko do godz. 8. Pani, pracująca tam jako rejestratorka, poradziła mi wezwanie karetki pogotowia. Niestety, od nas z poczty nie można się było dodzwonić do Złotoryi. Wobec tego pojechałam z dzieckiem do najbliższego pogotowia ratunkowego, a więc do Bolesławca.

Nie spodziewałam się, że w Bolesławcu spotka mnie takie przyjęcie. Wydawało mi się, że w takiej sytuacji ważne będzie chore dziecko, a nie województwo, w którym to dziecko jest zameldowane. Kiedy tylko wszedłam do lekarza, nie zapytał o to co jest dziecku, ale przede wszystkim gdzie mieszkam. Gdy okazało się, że w innym województwie (choć pod Bolesławcem), usłyszałam, że mamy swoich lekarzy, że jeżeli nie ma w tej chwili w ośrodku, to jest „moje” pogotowie w Złotoryi. Tłumaczyłam, że dziecko jest chore, osłabione, z wysoką temperaturą, że tak daleko nie mogę, że po prostu boję się jechać. Wtedy lekarz powiedział, że on roboty za kogoś innego nie będzie odwaliał! Gdyby tak powiedział jakiś rzemieślnik, pewnie bym się nie zdziwiła, ale lekarz...! W końcu pan doktor zbadał jednak dziecko, wypisał re-



ceptę, ale nawet nie powiedział co dziecku jest. A może rzeczywiście, zgodnie ze swoimi słowami po prostu „odwalił robotę za kogoś innego”?

Nie znam nazwiska tego lekarza. Byłam bardzo zdenerwowana i nawet nie pomyślałam, żeby rzucić okiem na jego pieczęć na recepcie. Ale w końcu czy nazwisko tego pana doktora jest ważne? Pewnie ważniejsze są granice województwa...?

N.N.
(Nazwisko i adres znane redakcji)

RED. Jak nas poinformowano w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, lekarz w Bolesławcu nie miał racji stwarzając pani trudności. W przypadkach nagłych nie obowiązuje rejonizacja, a obowiązkiem lekarza było udzielenie pomocy bez żadnych złośliwości. Jesteśmy przekonani, że tego samego zdania będą również zwierzchnicy bolesławickiego Pogotowia. Choć to bowiem jest województwo jeleniogórskie, a nie legnickie, jednakowe przepisy obowiązują w całym kraju.

Dziwny zegar

Od pewnego czasu zegar na poczcie w Złotoryi chodzi co najmniej dziwnie. Klient podchodzący do okienka z przekonaniem, że jeszcze ma kilka minut czasu do pocztowej „przerwy śniadaniowej” dowiaduje się, że jego zegarek późni się i że na pocztę obowiązuje czas „pocztowy”, a nie jakiś tam inny, na który powołują się rozżaleni petenci. Pewnie i ten zegar jest przyczyną, że urząd pocztowy jest zamykany wcześniej. Może by więc ktoś wyregulował ten nieszczęsny zegar?

ANDRZEJ ANCAN
Złotoryja
ul. Sikorskiego 1

Inwazja much

Ratujcie, bo inaczej znów, gdy wyjrzy słońce, zaatakują nas muchy. Od stycznia tego roku do tej pory (list pisać 26 kwietnia) z naszej ulicy nie wywozi się śmieci. Nie rozumiem dlaczego nasza ulica jest taka pokrzywdzona, skoro z innych śmietników już trzykrotnie śmieci wywożono.

Wygląda na to, że jest najzwyczajniejszą złośliwość.

KAZIMIERZ KLEIMAN
Polna 2
Wilków Osiedle

„Kogo karać?”

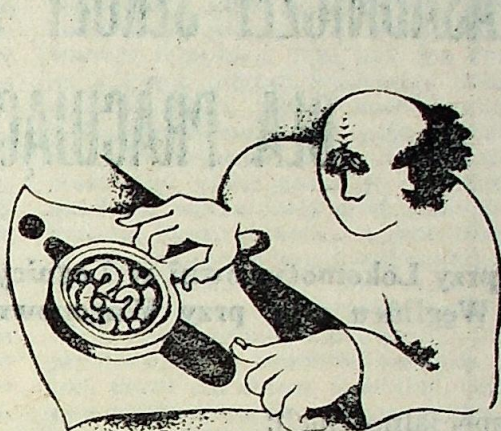
W odpowiedzi na skargę pod powyższym tytułem („Konkrety” nr 13 z 28 marca br.) Oddział PKS w Lubinie wyjaśnia:

Przeprowadziliśmy analizę kursowania autobusu w relacji Chocianów — Lubin o godz. 15.45, z której wynika, że kurs ten był wykonywany planowo. Zdarzały się jedynie sporadyczne opóźnienia spowodowane defektem autobusu zaplanowanego do przedmiotowego zadania.

Informujemy jednocześnie, że do tutejszego Oddziału nie wpłynął dotychczas żaden wniosek dotyczący uruchomienia dodatkowego autobusu. Po otrzymaniu takiego wniosku, zaopiniowanego przez właściwy urząd gminy, rozpatrzymy go w akcji wnioskowej na lata 1981/82.

Dalszą część skargi zawiera sprzeczność, gdyż przewóz K-88 kursuje zupełnie inną trasą. Przypuszczamy, że chodzi tu o przewóz K-8, który do dnia 31 marca br. wykonywał Oddział w Legnicy i załączoną skargę przesyłamy tam do dalszego załatwienia.

Z-ca dyrektora
ds. przewozów i spedycji
mgr inż. ANDRZEJ NAREBSKI



Odpowiadając na skargę pod powyższym tytułem („Konkrety” nr 13), Oddział III PKS w Legnicy wyjaśnia zagadnienie przejazdów podróży autobusami przewozów pracowników w ramach wolnych miejsc:

Zgodnie z zarządzeniem (nr 25) wojewody legnickiego, kierowcy wykonujący zamknięte przewozy pracownicze zostali pisemnie zobowiązani do bezwzględnego przestrzegania postanowień tego zarządzenia w odniesieniu do zabierania podróży do autobusu w ramach wolnych miejsc. Biletów nie opłacają pracownicy i młodzież szkolna posiadający bilety miesięczne na przejazd autobusami PKS. Pozostali pasażerowie korzystający z przejazdu autobusami obsługującymi przewozy pracownicze, przewożeni są na podstawie wykupionego u kierowcy biletu jednorazowego, względnie na podstawie biletu wykupionego w sklepach GS i kioskach „Ruch”. Natomiast obowiązkiem kierowcy jest skasowanie biletów sprzedawanych przez siebie, względnie nabytych przez pasażerów w punktach przedsprzedaży.

Powracając do przykładu opisanego we wspomnianej skardze, ustalono, że chodzi prawdopodobnie o przewozy K-8 w relacji Złotoryja — Lubin Zachodni przez Chojnow, Krzeczyn Wielki, który wykonywany był przez O/Legnica placówkę terenową w Złotoryi do 31 marca br., a który obecnie oznaczony jest nr 212. Ponieważ w skardze nie podano dokładnej daty popełnienia wykroczenia, Oddział nie może ustalić winnego kierowcy, w celu wyciągnięcia sankcji służbowych. Niemniej jednak z treścią skargi zapoznano kierownictwo placówki w Złotoryi, polecając jednocześnie ostateczne uregulowanie sprawy w kontekście przewożenia i biletowania podróży przewożonych w ramach wolnych miejsc autobusami przewozów pracowniczych.

Jeżeli podobne sprawy będą miały miejsce w przyszłości, Oddział stosować będzie do osób winnych surowe sankcje dyscyplinarne do zwolnienia z pracy włącznie. Natomiast wszelkie przejawy malwersacji biletowych kierowane będą do organów ścigania.

Za niewłaściwe wykonywanie obowiązków służbowych przez kierowców, Oddział III PKS w Legnicy uprzejmie przeprasza, uważając jednocześnie, że w przyszłości podobne sprawy nie będą miały miejsca.

I z-ca dyrektora
ALEKSANDER ZYCHOWSKI

Zeglarstwo zagłębia miedziowego obchodzi w tym roku swoje 25-lecie. Na początku 1975 r. grupa działaczy ówczesnej Ligi Przyjaciół Zolnierza, a szczególnie Eugeniusz Waszkiewicz, Henryk Czuba, Zygmunt Gromadzki i Tadeusz Lichwa, zainteresowała się największym na Dolnym Śląsku (96 hektarów) jeziorem w Kunicach i zaproponowała wykorzystanie go do potrzeb

KTO ZDOBEDZIE „ŻAGIEL KONKRETÓW”

zeglarskiego. Inicjatywa spotkała się z przychylnością władz LPZ i miejskich w Legnicy i w ten sposób dokładnie 30 kwietnia powstał Klub Zeglarski LPZ. W krótkim czasie wybudowano (głównie czynem społecznym) przystań w Kunicach z hangarem na sprzęt, a później powstał drugi hangar.

BAKCYL zeglarskiego opanował nie tylko Legnicę. W późniejszych latach powstało w zagłębiu kilka klubów, a między innymi YK „Chalkos” przy KGHM w Lubinie, „Kon-Tiki” przy legnickim SPIB, „Posejdon” przy PTTK Huty Miedzi w Legnicy, Chorażwiany Klub Zeglarski ZHP w Legnicy i „Gafel” w Głogowie. W 1976 r. utworzono Legnicki Okręgowy Związek Zeglarski, zrzeszający wszystkie kluby województwa legnickiego. Aktualnie w okręgu zarejestrowanych jest około 1000 żeglarzy, korzystających z akwenów zagłębia miedziowego i sąsiednich województw — przede wszystkim Kunie i Sławy Śląskiej.

Początkowo skupiono się na szkoleniu, a zawodnicy startowali w różnych regatach. Najlepsze wyniki uzyskiwali bracia Czubowie — Marek, Michał i Tomasz. Pierwszym poważnym osiągnięciem było zdobycie (1973 r.) przez Marka i Tomasza Czubów wicemistrzostwa Węgier w klasie „Cadet”. Obaj młodzi zawodnicy trafili do kadry narodowej i reprezentowali Polskę na mistrzostwach świata, uczestniczyli też w mistrzostwach Europy juniorów już w klasie „Finn”, zdobyli mistrzostwo Polski. Mistrzem Polski w klasie „505” był również Stanisław Ograbek, w poprzednim roku Chorażwiany Klub Zeglarski zdobył puchar w Centralnych Dożynkach w Piotrkowie Trybunalskim, Zbigniew Lubrant z „Chalkosu” wywalczył siódme miejsce w klasie „Finn” w VI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Równolegle z udziałem w regatach prowadzono szkolenie na różne stopnie żeglarskie i morskie oraz organizowano wypoczynek i rekreację „pod żaglami”.

Z inicjatywy OZZ i Zarządu Wojewódzkiego LOK rok 1980 ogłoszono rokiem 25-lecia żeglarskiego w zagłębiu miedziowym. Kulminacyjny punkt obchodów nastąpi 9 maja. W dniu tym i dwóch następnych — na otwarcie sezonu — rozegrane zostaną kolejne regaty o „Żagiel „Konkretów”. Imprezę, objętą patronatem przez naszą redakcję organizują: Chorażwiany Klub Zeglarski ZHP, Zarząd Wojewódzki LOK i Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Legnicy. Pierwszy puchar „Konkretów” zdobył w 1976 r. Tomasz Czuba, reprezentujący wówczas Energetyka Wały Śląskie. W rok później triumfował reprezentant „Chalkosu” — Jerzy Nadolny. W roku 1978 puchar ponownie wywalczył Tomasz Czuba, występujący już w barwach „Chalkosu”, a przed rokiem na najwyższym podium stanął ponownie Jerzy

Nadolny. W ostatnich dwóch latach w imprezie startowali żeglarze wszystkich województw dolnośląskich oraz Zielonej Góry.

Tegoroczne regaty w Kunicach będą już piątymi z kolei. 9 maja, o godz. 12.00 nastąpi otwarcie regat połączone z uroczystościami inauguracyjnymi obchodów 25-lecia żeglarskiego. W sobotę, 10 maja pierwszy wyścig o 12.30, a w niedzielę o 10.00. U-

roczyste zakończenie imprezy nastąpi 11 maja o godz. 15.30. W ciągu trzech dni żeglarze startować będą w klasach: „Cadet”, OK „Dinghy”, „420”, „470”, oraz „Finn”. Nowością będzie wprowadzenie do zawodów nowej klasy „Optimist” w której mogą rywalizować najmłodsi żeglarze — w wieku 5–10 lat. Ponadto organizatorzy umożliwią bezpłatne pływanie na jachtach szkoleniowych.

W IMIENIU organizatorów zapraszamy wszystkich zwolenników sportu żeglarskiego i amatorów wypoczynku nad wodą do przyjazdu do Kunie. Obejrzyć będzie można nie tylko atrakcyjne regaty, ale również doskonale wypocząć.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Krzysztof Raczkowiak

KRÓTKO

Od kilku lat Liga Obrony Kraju organizowała gminne, miejskie i wojewódzkie spartakiady sportów obronnych. Tym razem tradycyjna impreza znalazła więcej protektorów, przede wszystkim w centralnych i wojewódzkich władzach sportowych. ZHP, ZSMP i wielu innych organizacjach. W najbliższych dniach przeprowadzone zostaną rejonowe spartakiady w pięciu miejscach województwa legnickiego. W dniu 9 maja odbędą się zawody w Legnicy (godz. 10.00 na stadionie przy ul. Biełańskiej), w Jerzmanicach Zdroju (godz. 10.00). Następnego dnia — 10 maja — na stadionie przy ul. Odrodzenia — rywalizować będą drużyny rejonu lubińskiego. 11 maja (godz. 9.00) podobne zawody odbędą się na strzelnicy w Jaworze, a w Głogowie impreza przeprowadzona zostanie 17 maja o godz. 12.00 na stadionie miejskim. Finał wojewódzki wstępnie zaplanowano w dniach 14 i 15 maja. Obedzie się on na stadionie przy ul. Biełańskiej w Legnicy.

Z okazji Dnia Zwycięstwa w całym województwie legnickim zaplanowano liczne imprezy sportowo-rekreacyjne. Najważniejsze z nich to: biegaj razem z nami (11 maja w Legnicy), oraz narodowe biegi zwycięstwa (9 maja) w Lubinie, Jaworze, Złotoryi i Głogowie. Ponadto 11 maja odbędą się w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Jaworze masowy turniej tenisa ziemnego.

W Gdańsku rozpoczęły się indywidualne mistrzostwa Polski w boksie. W pierwszym dniu Paduchowicz z Zagłębia Lubin pokonał w wadze piórkowej (II runda przewaga) Dobosza z Gwardii Warszawa. Jego kolega klubowy Folt wygrał w wadze ciężkiej z Rosonem z Zawiszy Bydgoszcz, a Wojtyś (również Zagłębie) przegrał z Majewskim z GKS Zabrze.

1 maja w całym województwie odbywały się ciekawe imprezy sportowe i rekreacyjne. Jedną z nich był festyn zorganizowany przez TKKF w legnickim parku miejskim. Pomimo fatalnej pogody impreza cieszyła się dużym powodzeniem szczególnie wśród maluchów. W ciągu niespełna dwóch godzin (imprezę trzeba było przerwać ze względu na padający deszcz) w różnych minikonkurencjach uczestniczyło ponad 1500 osób.

WĘDRUJ Z NAMI

Dokładnie do 1000 osób zgromadziło się na kolejnej imprezie zorganizowanej w ramach naszej akcji „Wędruj z nami”. Najliczniejszą grupę — 40 osób — stanowili pracownicy legnickiego Oddziału PKS, a ponadto uczestniczyli uczniowie SP 14 i 18 oraz kilku turystów indywidualnych. Amatorzy wędrówek pieszych pokonali trasę ze Złotoryi, przez Wojcieszyń i Grodziec do Nowej Wsi Grodzkiej. Całością wyprawy kierowała znana przewodniczka Helena Szalas.

W niedzielę, 11 maja, kolejna propozycja. Turysty mają do pokonania trasę z Jawora przez Wąwóz Myśluborski, Myślinów, Chłemiec, Piotrowice do Starego Jawora. Zbiórka uczestników o godz. 8.15 na legnickim dworcu PKP z wykupionymi biletami do Jawora (odjazd pociągu o 8.38). Imprezę poprowadzi Jan Holownia. Wyjazd ze Starego Jawora do Legnicy nastąpi o godz. 16.50.

KLASA „M”

ZWYCIĘSTWO LUBINIAN

Pilkarze klasy międzywojewódzkiej rozegrali siódmą kolejną spotkanie rundy rewanżowej. Jednym z najciekawszych pojedynków były derby zagłębia miedziowego. Na stadionie w Lubinie dwie czołowe drużyny szóstej grupy — Zagłębie i Chrobry Głogów — stoczyły pojedynek, stojący na niezłym poziomie. Gospodarze cały czas mieli przewagę i wygrali w pełni zasłużenie. Przewaga Zagłębia uwiaryściła się zwycięstwem tylko jednej bramki (mogło być ich więcej), którą strzelił w 54 minucie Dymek z podania Kowalskiego. Przy okazji tego meczu warto zwrócić uwagę na zachowanie się obu drużyn i licznej widowni. Zwykle w takich rywalizacjach dużą rolę odgrywają ambicje lokalne, a nawet szo-

winizm. Tym razem wszystko odbyło się niemal wzorowo. Przeciwnicy grali po dzentelmeńsku, nie było złośliwych fauli, a liczna widownia złożona z mieszkańców obu miast gorąco dopingowała zespoły.

Legnicka Miedź występowała tym razem w Zielonej Górze i z trudnego terenu Lecha wywiozła cenny punkt, uzyskując wynik bezbramkowy. Po raz pierwszy drużyną kierował nowy trener — Eustachy Poticha — dobrze znany kibicom piłkarskim (wprowadził Odrę Wrocław do II ligi). A więc kolejna zmiana trenera. Jak poinformował nas kierownik sekcji piłkarskiej Miedzi Zbigniew Zimniak, zmiana nie towarzyszyła żadne-

zgrzyty. Dotychczasowy trener Zdzisław Bartnik wcześniej złożył rezygnację z pracy z pierwszym zespołem, a obecnie jest asystentem Potichy.

Po ostatnich pojedynkach sytuacja w tabeli nie uległa zasadniczej zmianie. Nadal prowadzi Metal Kluczbork, który wyprzedza jednym punktem Zagłębie Lubin i Kryształ Stronie Śląskie. Chrobry po przegranej w Lubinie zajmuje czwarte miejsce z trzypunktową stratą do lidera, a Miedź z 20-punktowym dorobkiem znajduje się na ósmej pozycji.

W niedzielę, 11 maja Miedź Legnica podejmie Lechię Piechowice z którą jesienią przegrała aż 0:5. Chrobry Głogów spotka się na własnym terenie ze Śląsk Wrocław (w pierwszej rundzie 0:0), a Zagłębie Lubin wyjeżdża do Pafawagu Wrocław, z którym wygrało jesienią 3:0.

NIEWYPAL

Dyrektor jednego z czołowych zjednoczeń odzieżowych polecił swym najurodziwszym urzędnikom wdziękami osobistymi i urokiem usposabiać życzliwie dziennikarzy do swojej branży. Efekty okazały się jednak dość mizerne, jako że sprawami mody zajmują się w Polsce przeważnie dziennikarki. („Prasa Polska”).

NA POCZCIE

Poczta wprowadza kod, aby było szybciej, ale ludzie za bardzo z niego korzystać nie mogą, bo akurat brakuje ksiąg kodowych. Zresztą co niektóre szczerze pańki w okienkach pocztowych i tak powiedzą z uśmiechem, że to wypisywanie numeru kodu psu na bucie, bo rozdziela się listy po uważaniu, patrząc na nazwę miejscowości a nie na cyfry. „Kto by to wszystko pojął” mówi panienka i ma rację. Ludzie nie pojmują i przed nazwą miejscowości wpisują byle jaki numer i wszystko gra. („Głos Huty Katowice”).

URATOWAŁ MECZ

Na II-ligowy mecz piłki ręcznej AZS — Ostrovia nie przybył umówiony wcześniej lekarz zawodów. Regulamin jest tu nieublagany: bez lekarza goście zdobywają punkty walkowerem. Sytuację uratował znajdujący się wśród widzów... ginekolog, który gościnnie podjął się obowiązków lekarza zawodów. („Ziemia Gorzowska”).

KRYNICA SIĘ WSTYDZI

Największą liczbę wystaw zagranicznych miał z artystów polskich Nikifor. Jego obrazki są wyceniane dzisiaj na kilka lub kilkanaście tysięcy złotych i ich wartość handlowa szybko rośnie. Nie ma natomiast porządnego albumu czy katalogu prac Nikifora. A jednocześnie Krynica, na której deptaku przed dwudziestu laty Nikifor sprzedawał lub rozdawał swoje obrazki, wciąż wstydzi się swojego sławnego ziomka. Nie ma w tym uzdrowisku najmniejszej ekspozycji, izby pamięci czy choćby skromnego pokoiku-muzeum artysty. („Dunajec”).

NIEWYPAL

Piękną muszlę koncertową z amfiteatralną widownią wybudowano czynnem społecznym kilka lat temu w krakowskim parku Decjusza. Uszczęśliwiona tym nowym obiektem Krakowska Estrada rychło jednak doszła do wniosku, że inwestycja była kompletnym niewypalem. Koncerty organizowane w muszli nie cieszyły się frekwencją ze względu na niedogodny dojazd do parku. Muszla stoi opuszczona, piwnice pod nią drwno zalala woda gruntowa. Zmarnowany wysiłek, zmarnowane pieniądze. („Dziennik Polski”).

NAJPIERW HYDRAULIK

Powszechnie uznaje się że niezbędna jest pomoc nauki dla sportu. Ale nawet najprecyzyjniejsze ustalenia naukowe nie pomogą, jeśli kluby nie będą miały warunków ich realizacji. Np. w klubach gorzowskich brak zwyczajnych gabinetów odnowy biologicznej. Jedyne stadiony lekkoatletycznemu brak prozaicznego sanitariatu, a zawodnik po treningu nie może wejść pod prysznic. Najwięcej dobrego w sporcie mógłby zatem dzisiaj zrobić hydraulik i murarz, a dopiero później należałoby wolać naukowca. („Ziemia Gorzowska”).

WISŁA TEŻ DLA PTAKÓW

Dzika w wielu jeszcze miejscach Wisła jest wielką ostoją dla ptaków. Dzikie plaże, łachy i zarośla stanowią znakomite legowiska. Niektóre rzadkie w Polsce gatunki mają nad Wisłą 70 proc. swoich terenów lęgowych. Są to m.in. kulon, mewa pospolita, sieweczka obrożna, rybitwa białoczelna itd. Regulacja Wisły połączona będzie z likwidacją piaszczystych wysp, plaży, starorzeczy oraz stworzeniem ciągu jezior zaporowych, co zupełnie zmieni warunki życia ptaków. Czy musi to oznaczać ich zagładę? Ornitolodzy są zdania, że nie, o ile podejmie się odpowiednie środki zaradcze. („Świat Młodych”).

KRASULE Z MAGNESAMI

W ub. roku w Radomskim zakończono akcję zakładania magnesów w żółdkach krów. Przyniosła ona oczekiwane wyniki. Wydatnie zmalała ilość chorób i padnięć spowodowanych dostaniem się do przewodu pokarmowego ostrych metalowych przedmiotów, jak drut i gwoździe. Teraz można jedynie ubolewać, że zaniechano takich „szczepień” u bydła młodego. („Słowo Ludu”).

JAJKA I LICZBY

Podobno w niektórych krajach za granicą kura znosi ponad 300 jaj rocznie. Natomiast polska kokoszka według Rocznika Statystycznego GUS znosi 107 jaj. Przeciętny mieszkaniec naszego kraju zjada rocznie 214 jaj. Może zjadamy jednocześnie za dużo kogucików? („Gazeta Pomorska”).

PIĄTEK

STUDIO-2

- 10.00 Omówienie programu.
 - 10.10 „Mój ojciec był żołnierzem” — reportaż.
 - 10.25 „Królowa Wisła” — rep. filmowy.
 - 11.35 „Wojna i pokój sołtysa z Czerminy” — reportaż.
 - 11.55 Uroczysta odprawa wart — transmisja z pl. Zwycięstwa w Warszawie.
 - 12.55 Wyścig Pokoju — prolog.
 - 13.10 „Mój ojciec był żołnierzem” — reportaż.
 - 13.20 „WIFON przedstawia”
 - 14.00 Wyścig Pokoju
 - 14.10 „Zakazane piosenki” — polski film fab.
 - 15.55 Wyścig Pokoju — zakończenie prologu.
 - 16.15 „Mój ojciec był żołnierzem”
 - 16.25 Turniej marzeń.
 - 16.55 „Mój ojciec był żołnierzem”
 - 17.05 Puchar Polski w piłce nożnej — LECH — LEGIA.
 - 17.55 Historia muzyki rozrywkowej.
 - 19.00 Wieczorynka.
 - 19.10 Spiewa Lenka Filipowa.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 „Do krwi ostatniej” — odc. VI pt. „Dywizja” — film TVP.
 - 21.20 Sport w Studio-2.
 - 21.30 Wszystko za wszystko.
 - 22.35 Wiadomości dziennika.
 - 22.40 Świadkowie — program publ.
- PROGRAM II**
- 9.30 Poranek z kulturą.
 - 11.00 „Srebrne dzwony” — Oratorium
 - 11.55 Uroczysta odprawa wart — transmisja z pl. Zwycięstwa w Warszawie.
 - 12.45 „Szlaki na zachód osadnicy”.
 - 13.15 Program dla dzieci.
 - 13.45 „Od melodii do melodii”.
 - 14.10 Kino OKO — Kalejdoskop filmowy.
 - 15.45 Koncert dla załogi Żyrardowa
 - 16.15 Puchar Polski w piłce nożnej — mecz finałowy LECH — LEGIA (I połowa).
 - 17.05 „Bitwa o Wrocław” — film
 - 17.50 „Zwycięstwo” — polski film fabularny.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 Teatr wspomnień — Tadeusz Kubiak — „Daleka droga”.
 - 21.10 „Wszystko już było” — śpiewa Marek Grechuta.
 - 21.45 Mistrzostwa Polski w boksie.

SOBOTA

- 14.35 Dziennik.
 - 14.50 Telewizja Młodych Kosmonautów — „Orbita”.
 - 15.20 XXXIII Wyścig Pokoju — I etap.
 - 16.20 Gwiazdozbiór — Vittorio de Sica.
 - 17.05 Szanujmy wspomnienia: „Staliśmy bracia wraz...”.
 - 17.55 Mistrzostwa Polski w boksie
 - 18.50 Dobranoc.
 - 19.00 W świecie dzikich zwierząt.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 „Pogoda dla bogaczy” — cz II odc. VI film TV amerykańskiej.
 - 21.05 Program publicystyczny.
 - 21.25 Cena sukcesu — czyli „Nowak-show” — program rozrywkowy.
 - 22.10 Dziennik.
 - 22.25 Kronika XXXIII Wyścigu Pokoju — kronika I etapu.
 - 22.40 Festiwal Twórczości Telewizyjnej — Olsztyn 80.
 - 22.55 Kino nocne — „Van der Valk” — angielski film kryminalny.
- PROGRAM II**
- 15.50 Estrada folkloru.
 - 16.20 Popołudnie wiedzy i fantazji.
 - 17.20 „Miasto w cieniu” — odc. IV pt. „Rozalka” — film TV węgierskiej.
 - 18.05 „Wielka miłość Balzaka” — odc. VII pt. „Wyzwoleny” — film TP.
 - 19.10 Program lokalny.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 Wieczór operowy Theo Adama — cz. I — program TV NRD.
 - 21.00 Mistrzostwa Polski w boksie.

NIEDZIELA

- 9.00 Dla młodych widzów: Teleranek Telewizji Dziewcząt i Chłopców oraz film „Tajemniczy ogród”.
 - 10.20 Antena.
 - 10.45 Polskie bitwy — „Bitwa pod Warną” — dokument fabularyzowany
 - 11.45 Dziennik.
 - 12.00 Rolnicze rozmowy — Dlaczego?
 - 12.35 Piórkami i węglem — „Pole Grunwaldzkie”.
 - 13.00 TYLKO W NIEDZIELĘ.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 C.d. TYLKO W NIEDZIELĘ.
- PROGRAM II**
- 9.00 Teatr telewizji — Eugeniusz Szwarec — „Najzwyklejszy cud”
 - 10.20 „Poszukiwany poszukiwana” — polski film fabularny.
 - 11.45 „Frontowe listy” — program wojskowy.
 - 12.10 „Wrocławska wiosna” — film
 - 12.45 „O! Tego to już za wiele” — film dokum.
 - 13.00 TYLKO W NIEDZIELĘ.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 C.d. TYLKO W NIEDZIELĘ.

PONIEDZIAŁEK

- 14.40 Wyścig Pokoju — sprawozdanie z etapu Wrocław — Polanica.
- 15.55 Obiektyw.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci: Zwierzyniec.
- 16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
- 17.25 Studio Telewizji Młodych.
- 17.45 „To się zdarzyło w Kokan-

dzie” — odc. I — film TV radziecki.

- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Echa stadionów.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Teatr telewizji — William Soroyan: „Jest tam kto?”.
- 21.05 Kronika Wyścigu Pokoju.
- 21.20 Jak? — program publicystyczny — kulturalny.
- 22.05 Horyzont.
- 22.35 Dziennik.
- 22.50 Studio festiwalowe — Olsztyn 80.

PROGRAM II

- 14.00 Popołudnie wiedzy i fantazji.
- 15.00 Estrada folkloru.
- 15.30 Program dnia.
- 15.35 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
- 16.05 Poradnia młodzieżowych organizatorów sportu.
- 16.35 Język niemiecki — lekcja 28.
- 17.00 Spotkajmy się raz jeszcze.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 C.d. Spotkajmy się raz jeszcze.

WTOREK

- 15.15 Dziennik.
 - 15.30 Wyścig Pokoju — Karpacz — Jelenia Góra.
 - 16.30 Dzień dobry w kręgu rodziny.
 - 16.55 Klinika zdrowego człowieka.
 - 17.20 Sonda — Niebieskie pastwiska.
 - 17.50 Studio Telewizji Młodych.
 - 18.10 „Królik Bugs przedstawia”.
 - 18.40 Radzimy rolnikom.
 - 18.50 Dobranoc.
 - 19.00 Skojarzenia.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 RFN — Polska (mecz piłki nożnej).
 - 21.50 Koncert galowy Festiwalu Twórczości Telewizyjnej — Olsztyn 80.
 - 22.40 Dziennik.
 - 22.35 Studio festiwalowe.
- PROGRAM II**
- 15.35 Zwierzyniec.
 - 16.00 Program a.n.a.
 - 16.05 Język angielski — lekcja 29.
 - 16.35 Język niemiecki — lekcja 28.
 - 17.00 Sekrety kina — dla młodych widzów.
 - 17.30 Poradnia „Zaufanie”.
 - 18.00 Program morski.
 - 18.30 Wszystko już było — Stare i nowe piosenki „Czerwonych Gitar”.
 - 19.10 Program lokalny.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 Wtorek melomana — Recital Garricka Ohlssona w Filharmonii Narodowej.
 - 21.15 24 godziny.
 - 22.45 „Bez recepty”
 - 21.25 Wieczór filmowy

ŚRODA

- 16.15 Dziennik
 - 16.30 Dla dzieci: „Skakanka”.
 - 16.55 Losowanie Express i Małego Lotka.
 - 17.05 Dom i my.
 - 17.20 Dzień dobry w kręgu rodziny.
 - 17.45 „Skarbiec” — tygodnik historyczny.
 - 18.10 „To jest nasza krew” — public.
 - 18.25 Studio Telewizji Młodych.
 - 18.50 Dobranoc.
 - 19.00 „Ex libris”.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 „Barwy braterstwa” — koncert.
 - 21.25 „Konkrety” — program aktualności publicystycznych.
 - 21.55 „Camerata” — magazyn muzyczny.
 - 22.20 Dziennik.
 - 22.35 30 minut z architekturą.
- PROGRAM II**
- 15.35 Język rosyjski.
 - 16.05 Kino Telewizji Dziewcząt i Chłopców.
 - 16.30 Język angielski.
 - 17.00 Mam pomysł.
 - 17.30 „Mokre buty mieć” — czech. film fab.
 - 19.10 Program lokalny.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 Wieczór wiedzy i fantazji.
 - 21.10 24 godziny.
 - 21.20 „Domy w deszczu” — film fab. TP.

CZWARTEK

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 XXXIII Wyścig Pokoju — sprawozdanie z etapu Karpacz — Forst.
- 17.20 Dzień dobry w kręgu rodziny.
- 17.50 Układ Warszawski — pr. filmowy.
- 18.20 Studio Telewizji Młodych.
- 18.40 Radzimy rolnikom.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Lekarz radzi.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Ostatnie wakacje” — kryminał RFN.
- 21.45 Pegaz.
- 22.30 Kronika Wyścigu Pokoju.
- 22.40 W minutę po premierze — „Bohater czy watażka”.
- 23.20 Dziennik

PROGRAM II

- 15.45 Program dnia.
- 15.50 Dom i my.
- 16.00 Język francuski.
- 16.30 Język rosyjski.
- 17.00 Poradnik wędkarski.
- 17.30 „Klasy” — przewodnik kina — mana.
- 17.55 „Galeria 35 milionów”.
- 18.25 Klub Jazzowy Studia „Gama”.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 NURT.
- 21.40 24 godziny.
- 21.50 „Kapieliśko Herkulesa” — węgierski film fab.

TEATRY

TEATRY

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

■ 9 bm. godz. 19

Grigorij Gorin „Zapomnieć o Herostratesie!”
reżyseria: Wiesław Wodecki
scenografia: Marcin Wenzel

■ 10 i 11 bm. godz. 18

IMPREZY

WARTO WYBRAĆ SIĘ DO GŁOGOWA

W Głogowie jutro i pojutrze najciekawsze imprezy kulturalne. Rozpoczynają się bowiem tradycyjne DNI GŁOGOWA. Główny ich organizator — Robotnicze Centrum Kultury przygotował z tej okazji imprezy, o jakich głogowianom się nie śniło. W Miejskim Ośrodku Kultury jutro, 10 bm. między innymi: godz. 9 — Festiwal Artystyczny Przedzkośli „Reksio'80”, godz. 11 — spektakl teatru gestu „Królewna Śnieżka”, godz. 13 — turniej młodzieżowych zespołów muzycznych, godz. 20 — kabaret: Studio 202, Haćmunda, Maciej Zembaty i „Pan tu mieszka” (warszawska Stodoła).

■ 10 bm. w amfiteatrze przy zamku o godz. 17 rozpocznie się festiwal kulturalny głogowskich zakładów pracy: HM „Głogów”, „Famaby” i GPB.

■ 11 bm. od godziny 11 ulicami miasta

Jerzy Szaniawski „Kowal, pieniądze i gwiazdy”

reżyseria: Janusz Sykutera

scenografia: Jadwiga Wiesiołowska

■ 14 bm. godz. 10 i 12.30 (MDK Środa Śląska)

Kornel Makuszyński „Szaleństwa panny Ewy”

reżyseria: Janusz Sykutera

scenografia: Elżbieta Iwona Dietrich

■ 15 bm. godz. 13.30 (Fabryka Przewodów Nawojowych Legnica)

Aleksander Gelman „Premia”

reżyseria: Krystyna Tyszańska

przebiegnie barwny korowód kapel i orkiestr folklorystycznych. O godz. 12 w amfiteatrze wielki pokaz kapel i orkiestr folklorystycznych. W Głogowie wystąpią najślynniejsze zespoły, między innymi: „Kociwie” (z Kaszuby), „Tramblanka” (z Opoczna), „Beskidy” (z Bielska Białej), „Gacoki” (z Gaci), „Łowicz”, „Wrocławianie”, „Kazimierzanie” (z Kazimierza Wielkiej), „Jodły” z Żywca, „Gorce” oraz Szamotulska Kapela Ludowa „Orlikany”.

■ Także 11 o godz. 18 — zakończenie pleneru rzeźbiarzy ludowych (MOK) połączone z prezentacją niektórych prac.

■ Tradycyjnie już Dniom Głogowa towarzyszyć będzie wiele wystaw. Głogowski Klub Fotograficzny przygotował ekspozycję fotograficzną pt. „Głogowskie dziewczyny”, na którą złożyły się prace z konkursu o tej samej nazwie. Czynną też będzie wystawa fotograficzna „Człowiek, praca, twórczość”.

■ 9, 10 i 11 bm., o godz. 21, będzie można obejrzeć interesujące filmy fabularne w „Zielonym kinie”, które zlokalizowano na placu przed Miejskim Ośrodkiem Kultury.

FILM

MROŻONY PEPPERMINT

Film reżysera światowej sławy Carlosa Saury. Jest to wnikliwa analiza najbardziej reprezentatywnej dla Hiszpanii klasy społecznej — średniej burżuazji. Świetnie skonstruował reżyser klimat psychologiczny. Wszystkie szczegóły, wszystkie przedmioty, które grają w filmie służą temu celowi. Jest to niewątpliwie spadek po surrealistach. Bohaterką prawie wszystkich filmów Saury jest córka słynnego aktora Charlie Chaplina Geraldine Chaplin (na zdjęciu obok).

ALLPAKALLPA

Film ten otrzymał srebrny medal na Festiwalu Filmowym w Moskwie. Jest tu pokazane zetknięcie cywilizacji z obyczajowością Indian Ameryki Południowej. Wnikliwie i barwnie przedstawione w pięknym górskim pejzażu umieszczone realia, obyczajowość, tradycje. Dramatyczne sytuacje i tragiczne losy ściśle przeplatane są humorem.

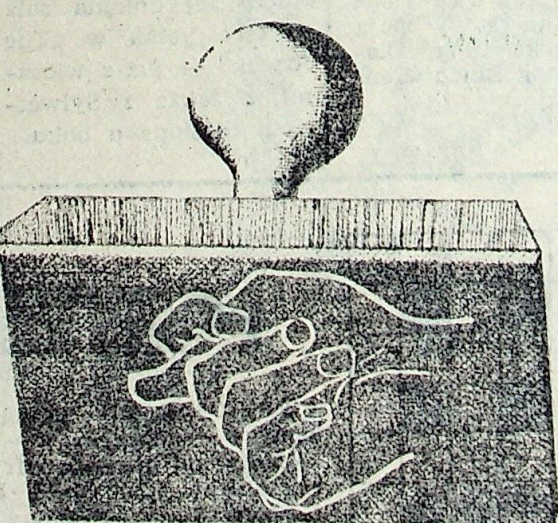
Film reżyserował Bernarde Arais.



Z TEK I SATYRYKONU



Rys. Edward Tomenko



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynajmniej jednym okiem, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21. III. — 20. IV.



Duża aktywność, nieco nadmiernej pobudliwości, w sumie jednak dużo spraw możesz załatwić bez specjalnego wysiłku. W kwestiach spornych staraj się być ugodowym, łatwo bowiem z byle jakiego powodu o konflikt.

BYK — 21 IV.—20 V



Zbyt zajęty jesteś ostatnio sprawami finansowymi, aby dostrzec rysujący się już od pewnego czasu konflikt decyzyjny. A szkoda!... Dobrze by ci zrobił wyjazd na krótki urlop i choć częściowa zmiana zainteresowań.

BLIŹNIĘTA — 21 V.—21 VI



Jeżeli nie będziesz postępował bardziej roztropnie, łatwo możesz stracić uczucia bliskiej ci osoby. Nie wszystko można załatwić machnięciem ręki i stwierdzeniem, że „jakoś to będzie”. W zdrowiu małe niedomagania. W finansach za to lepiej.

RAK — 22 VI.—22 VII



Większa uroczystość rodzinna. Będziesz miał okazję do spotkania się z kimś dawno nie widzianym. Choć na „pustki” w portfelu nie możesz narzekać, powinieneś bardziej kontrolować swoje wydatki. Zdrowie dopisuje.

LEW — 23 VII.—23 VIII



Okres wytężonej pracy zawodowej. W domu — przyjemna nowina. Nieznaczne wahania w stanie zdrowia, to raczej wynik przemęczenia. Staraj się więcej czasu spędzać na świeżym powietrzu i zażywaj więcej ruchu.

PANNA — 24 VIII.—23 IX



Pierwsze dni tygodnia w nie najlepszym nastroju, potem znaczna poprawa samopoczucia, napływ energii, duża aktywność. Znakomita okazja do załatwienia dręczącej cię od dłuższego czasu ważnej sprawy rodzinnej.

WAGA — 24 IX.—23 X



Jeśli masz zaplanowaną większą domową inwestycję, to być może już w najbliższym czasie zostanie ona sfinalizowana. A więc duża radość w domu. Nie wykluczony krótki wyjazd. Zdrowie w normie.

SKORPION — 24 X.—23 XI



Będziesz musiał w sprawach zawodowych podjąć dość trudną decyzję. Kieruj się przy tym przede wszystkim własnym zdaniem: nie wszystkie rady są szczerze i życiowe. Finanse trochę nadwężone. Zdrowie w normie.

STRZELEC — 23 XI.—21 XII



Tydzień dość ciekawy. Nowa znajomość da początek dłuższej, interesującej przygodzie. Przed tobą trochę wydatków, ale nie sprawia ci one większych kłopotów. Będzie z czego płacić.

KOZIOROŻEC — 22 XII.—20 I



Jeśli zabiegasz o czyjeś względy, powinieneś wykazać nieco więcej inicjatywy i odwagi. Wszystko ułoży się wtedy dobrze. W pracy, pewne drobne kłopoty wywołane intrygą. Na zdrowie i na finanse — nie powinieneś narzekać.

WODNIK — 21 I.—19 II



Prawdziwie wiosenny nastrój, przyjemna, ciepła atmosfera domowa, w pracy stosunki układają się dobrze. Finanse na wyrównanym poziomie. W uczuciach ktoś spod znaku Panny już wkrótce da znać o sobie.

RYBY — 20 II.—20 III



Trochę zaplątałeś się w sprawach sercowych i nie wiesz teraz jak z tego wybrnąć. Najlepiej rzeczy zostawić ich własnemu biegowi. Kretanina zaś czego nie załatwisz. Zdrowie dopisuje. Wydatki kształtuj na miarę swoich możliwości.

STUODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. WYDAWCA Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe Podwale 32
50-950 Wrocław NEUAGUJE zespół: Ryszard Adamow Grzegorz Chmielewski Krzysztof Dębek Włodzisław Kisi (red. naczelny)
— gen. Arupa Zygmunt Łuszcz Olesław Panczuk (z ci. sek. ed.) Elżbieta Pomorska (red. techniczny) Krzysztof Raczkowski (korektor)
porter) Maria Samborska (sekretarz redakcji) Waldemar Sikorski (korektor) Jadwiga Wardach ADRES REDAKCJI 59-220 Legnica plac
Chopin 2 TELEFONY redaktor naczelny — 241 46 sekretarz redakcji — 241 48 zastępca sekretarza redakcji — 299-25 publicysta — 216-41
216-42 korektorzy — 210-43 biur ogłoszeń — 292 42 OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji
(8.30—15.30) w Legnicy ul. Chopina 2 INFORMACJI w sprawie prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy
oczołowe listonosze

DRUKUJA Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław ul. Piotra Skargi 3/5 Reklamów nie zamówionych re-
dakcja nie zwraca Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

ISSN 0137-4680

B-18

indeks 36272

KONKRETY



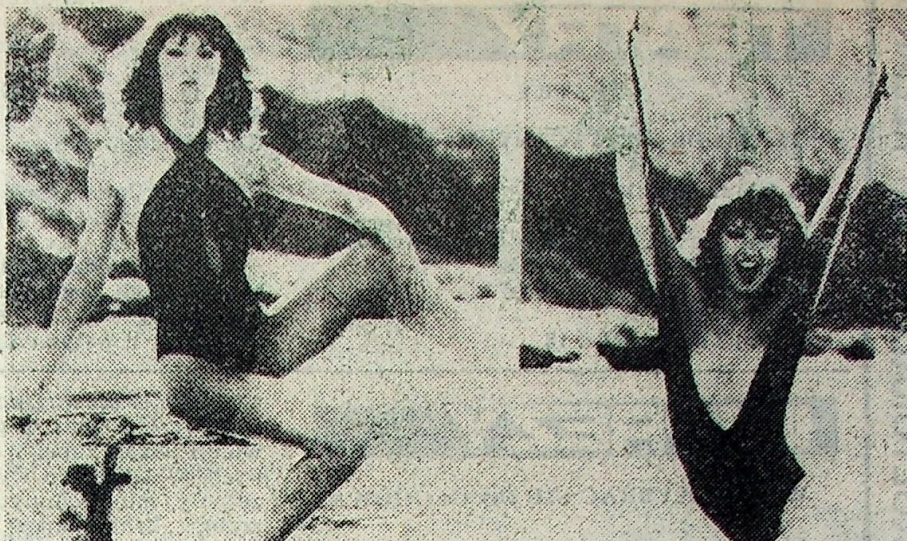
TROPICIELE

Ponad 100 przemysłowików może powiedzieć, że swój pobyt za krótkimi zawdzięcza Trep- perowi. Tak wabi się pies, który wraz ze swym trenerem, 33-let- nim ex-policjantem To- mem Kazo tworzy parę tropicieli narkotyków — bezkonkurencyjną w całej Ameryce. W ostat- nich sześciu latach do- prowadzili do likwidacji narkotyków wartości 250 mln franków szwaj- carskich. Ale ów znako- mity duet każe sobie znakomicie płacić. Za jeden dzień służby za- da 2 tysięcy franków.

ZAWÓD: ORZEŁ

Co ranka Michael Cook następuje krzyk orla — postrachu wszy- stkich ptaków. 38-letni imitator jest etatowym pracownikiem londyń- skiego lotniska Gatwick i odpowiada za bez- pieczne lądowanie sa- molotów. Piactwo gnie- dzące się na lotnisku, zagrażało niejednokrot- nie powietrznej komu- nikacji i nie znajdowa- no sposobu, aby je stamtąd przegnać. Me- toda Cooka okazała się tak skuteczna, że obec- nie Gatwick jest najbez- pieczniejszym lotniskiem w Anglii, jeżeli chodzi o wypadki spowodowa- ne przez ptaki.

TELLY SAVALAS — nasz znajomy Kojak — w filmie zatytułowa- nym „Nicaragua” od- twarza rolę gen. Somo- zy. Za partnerkę dostał Biankę Jagger.



Kostiumy kąpielowe, które można nosić na różne sposoby, lansowane są na tegoroczne lato przez brytyjską modę.



ŁYSINA POD PRYSZNICEM

W tym fantastyczno- naukowym filmie wi- dzimy, co się będzie działo za trzy stulecia. Kosmiczny pojazd „En- terprise” mknie z 431 pasażerami na pokła- dzie, między nimi jest łysa kobieta — delta. Postać tę odtwarza 27- letnia Hinduska Persis Khambatta, pozbawiona dla potrzeb filmu swych kruczoczarnych pięk- nych splotów. Twierdzi ona, że łysina przeska- dzała jej jedynie pod prysznicem, poza tym nigdy. Persis pisze wier- sze „od zawsze”, sama projektuje też i szyje swoje suknie (nie w stylu XXIII wieku i nie sexy). Karierę zrobiła potrójną: gwiazdy fil- mowej w Indiach, mo- delki w Londynie i No- wym Jorku oraz aktor- ki filmowej w Holly- wood. Jej kolejna rola to terrorystka w „The Attack” — już z włosami, a także z Sylwes- trem Stallone u boku.

Z POMOCĄ CHIRURGA

Młody wygląd ułat- wia karierę, pomaga za- chować świeże oblicze i błyszczące oko — taki pogląd wyznaje w USA coraz więcej panów. Kandydat na prezyden- ta Ronald Reagan także. Przed swą kampanią wyborczą złożył wizytę chirurgowi, który mu to i owo na twarzy „od- młodził”. Procent męż- czyzn, odwiedzających gabinety kosmetyczne i salony piękności, stale rośnie. Sięga już 30 procent. Gdy dawniej męską klientelę stano- wili najczęściej aktorzy, obecnie worki pod o-

czyrna i zmarszczki u- suwają sobie głównie politycy i menadżero- wie. Jeden zabieg koszu- tuje od tysiąca do 5 ty- sięcy dolarów.

AUDREY HEPBURN — po dłuższej przerwie wróciła na ekran. „Bloodline” nie okazał się jednak najlepszym filmem w jej dorobku. Na pociechę producent pozwolił aktorce zatrzy- mać na własność krea- cję, które w filmie no- siła. Ich wartość 80 000 dolarów.

RESZTKI ŚWIETNOŚCI

Kiedy Walt Disney jeszcze żył, jego wy- twórnia zatrudniała wiele renomowanych gwiazd. Dziś została tam tylko jedna etato- wa aktorka — Lynn Holly Johnson, była mistrzyni w jeździe fi-

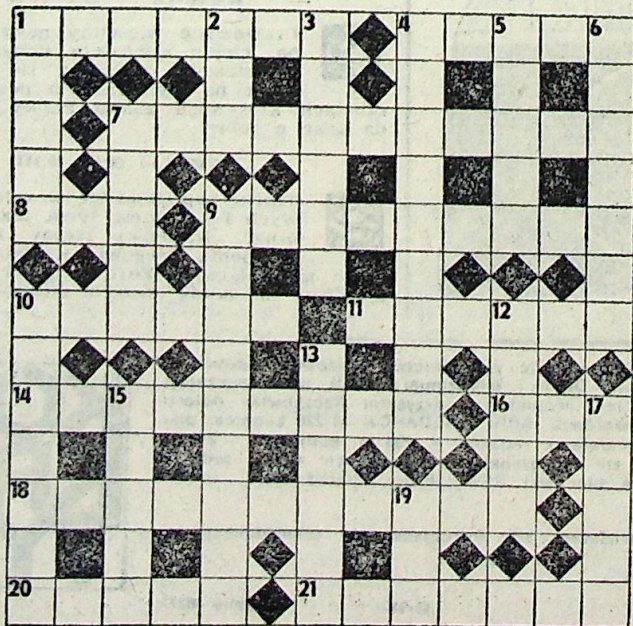
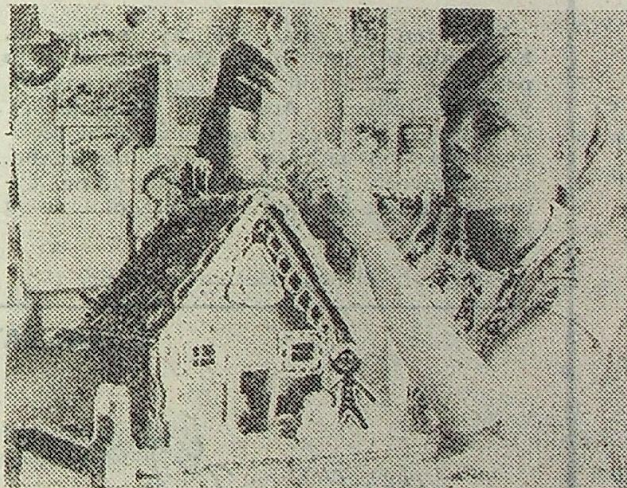
gurowej na lodzie. Za- grała ostatnio w filmie grozy, bo takie ta wy- twórnia dla podrepero- wania kasy teraz kręci. W wolnych chwilach Lynn buduje domki z pierników.



BUTY DLA GWIAZD

Wielkie gwiazdy holly- woodzkie nie kupują butów w magazynach, lecz zamawiają je u Włocha Pasquala di Fabricio — szewca, któ- ry dla każdej klientki i klienta robi specjalne kopyta. Mistrz dratwy jest człowiekiem wielce dyskretnym i rzadko daje się wyciągnąć na

zwierzenia. Wścibski re- porter wydobyl jednak z niego, że np. Burt Reynolds nosi podwyż- szone obcasy, Dean Martin ubierał swe bu- ty najwyżej dwa razy, zaś idealne stopy mają piosenkarka Cher, Dia- na Ross i Linda Ron- stadt.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — każda kelnerka ma swój, 4 — olbrzym, 7 — karmi nas, 8 — antylopa środkowoafrykańska, 9 — postument albo cokół, 10 — krewna humoru, 11 — potrzebny wynalazkowi, 14 — na plecach pierwszoklasisty, 16 — dolny kres zbioru liczb, 18 — przegło- sowanie, 20 — tureckie miasto krzy- żówkowe, 21 — na ciężarówce.

PIONOWO: 1 — po obu stronach rzeki, 2 — jeden z poprzedników ZSMP, 3 — coś z futbolu, 4 — świecz- nik, 5 — ograniczenie, 6 — roślina ziel- na, jednoroczna, 7 — ziemia, 9 — strozuje, 10 — coś banalnego, oklep- nego, 12 — grupa ludzi wyróżniających się w danej zbiorowości, 13 — z arma- ty, 15 — w dawnej Polsce członek rady miejskiej, 17 — pieniądz u Szwaj- carów, 19 — ponoć się nie zdarza.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z nr 17. **POZIOMO:** przesąd, pomoc, dziewczy- na, nos, dezyderat, znamię, amator, kawalek, Rak, trociniarka, Klara, memento. **PIONOWO:** polon, dewi- za, przysmak, mener, czarter, dysza, dzielnica, zakątek, torba, atrium, wiola, kontb. rum.

NAGRODY za prawidłowe rozwiąza- nie krzyżówki nr 17 otrzymują: **AR- KADIUSZ FELCZAK**, ul. Planetarna 4/10, 59-220 Legnica; **ELŻBIETA WO- DECKA**, ul. Sokola 40/59, 59-300 Lu- bin; **ANDRZEJ CISEK**, ul. Moniuszki 3/6, 59-220 Legnica.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzy- żówki nr 19 mija 16 maja br.